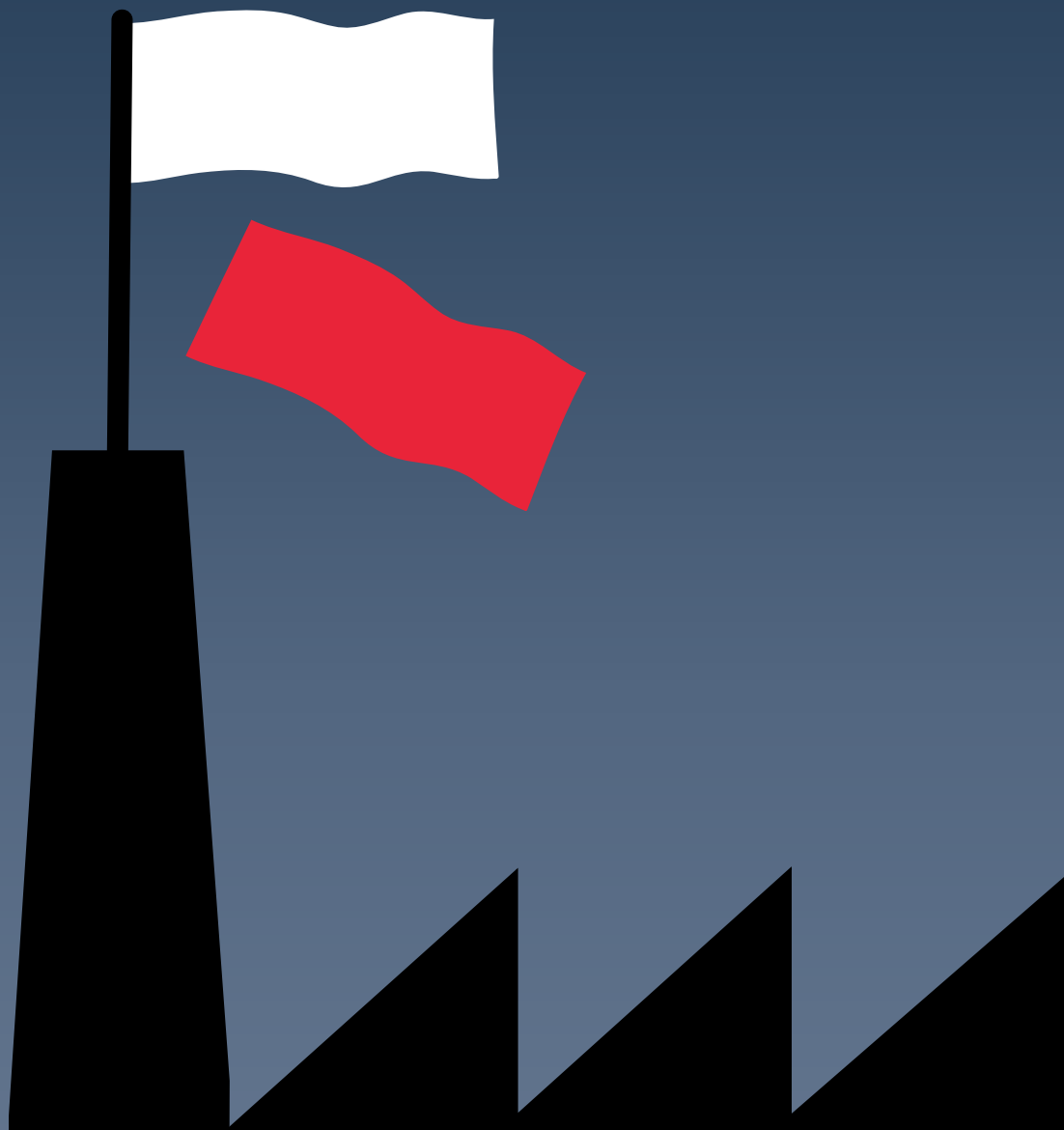


TYGODNIK

Solidarność



Trzeba bronić **POLSKIEJ PRACY**

- SKAŻONA PREZYDENCJA
- CZY TRUMP PODNIESIE PŁACĘ MINIMALNĄ?

2024 ROKIEM

BŁOGOSŁAWIONEGO KSIEDZA

JERZEGO

POPIEŁUSZKI



UNIKATOWA

OFERTA KOSZULEK NA:

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

**Michał Ossowski**

REDAKTOR NACZELNY

Stoimy u progu kryzysu gospodarczego. Już w ubiegłym roku obserwowaliśmy pierwsze symptomy załamania. Były nimi kolejne doniesienia o zamykanych zakładach pracy i zwolnieniach grupowych. Wreszcie pod koniec roku potwierdziły się informacje o tym, że rośnie bezrobocie. Toczy się kula śnieżna napędzana kolejnymi restrykcjami związanymi z tzw. Zielonym Ładem i nieudolną polityką państwa.

Wszystko wskazuje na to, że 2025 rok może przynieść apogeum problemów. Wiemy już, że Poczta Polska planuje zwolnić 8,5 tys. osób. Zagrożona jest Grupa Azoty, w której zatrudnionych jest 15 tys. osób. A to dopiero początek roku – dla wielu firm trudnego. Roku, w który wiele z nich wchodzi, nie poradziwszy sobie jeszcze z problemami wynikającymi z wysokiej inflacji w ostatnich latach i ze spowolnienia gospodarczego z czasu pandemii.

Jeśli zakładamy, że ten rok będzie dla rynku pracy najgorszy od dekad, najwyższy czas

Jeśli władza w najlepszym przypadku jest bierna, coraz aktywniejsi stają się sami pracownicy walczący o swoją godność i o swoje prawa.

pomyśleć o sytuacji pracowników. Co się z nimi stanie? Wiele zależy tu od działań rządu.

Mądra polityka umożliwiająca pomoc przedsiębiorcom i chroniąca zatrudnionych może sprawić, że kryzys nie będzie aż tak odczuwalny. Ale czy możemy na nią liczyć? Biorąc pod uwagę bierność władzy, gdy w ubiegłym roku zwalniano tysiące pracowników PKP Cargo oraz firm prywatnych, raczej nie ma na co liczyć. Rząd wciąż skupia się na rozliczaniu po-

przedniej władzy i raczej nie wydaje się zainteresowany radykalnymi działaniami w gospodarce. Z czasów poprzednich rządów PO zaś pamiętamy, że jeśli ta opcja wprowadza zmiany dotyczące zatrudnionych,

to są to przeważnie zmiany na gorsze.

Jeśli więc władza w najlepszym przypadku jest bierna, to coraz aktywniejsi stają się sami pracownicy walczący o swoją godność i o swoje prawa. Pokazali to choćby uczestnicy ubiegłotygodniowego protestu w obronie polskich elektrowni. Najprawdopodobniej za górnikami pójdą niebawem przedstawiciele innych branż. Im doświadczą większej krzywdy, tym będą bardziej zdeterminowani. Wkrótce więc możemy mieć do czynienia z pospolitym ruszeniem pracowników. Oni się już nie zatrzymają.

– Nie myliliśmy się, że ten rok będzie bardzo trudny. Mówiliśmy o tym, że musimy się nastawić na bronienie tego, co udało nam się przez ostatnie 8 lat uzyskać. Mieliśmy rację, że sytuacja polityczna nie będzie sprzyjać działaniom związków zawodowych, a szczególnie Solidarności – mówił Piotr Duda. W tym roku będzie jeszcze trudniej. Ale jestem przekonany, że będzie to także rok Solidarności. Nie tylko dlatego że obchodzi właśnie jubileusz 45-lecia, ale także dlatego że ten najsilniejszy związek zawodowy w Polsce dziś jest szczególnie potrzebny. I nie zamierza się zatrzymywać w walce o prawa pracowników. **S**

NA DOBRY POCZĄTEK**WASIUKIEWICZ**

14.01.2025
WYDANIE Nr

2

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Źle się dzieje
z polską pracą

8

W obronie energetyki,
w obronie miejsc pracy

12

Upadek Azotów to będzie tragedia

16

Polska zwalnia

20

Solidarność i nauka. Dobre połączenie.
Rozmowa z K. Pszczółką

24

Polski przemysł? A komu to potrzebne?

28

Nadzieja w świętych i anarchistach

KRAJ

Czy coś uchroni nas przed chaosem?	32
Europejska prezydencja skażona słabą dyplomacją	36
Ryś kolaborator	40

GOSPODARKA

Sabotaż klimatyczny. Rozmowa z T. Cukiernikiem	26
---	----

ZAGRANICA

Trump chce podnieść zarobki najbiedniejszych	46
Uwięzione pióro Boualema Sansala	50

SPOŁECZEŃSTWO

Nowomowa pręży muskuły	54
------------------------	----

KULTURA

Jestem prezeską w departamencie idealistów. Rozmowa z Lanberry	58
Pełnokrwiste kino	62

HISTORIA

Dla Sowietów przyszedł czas zemsty. Rozmowa z dr. D. Węgrzynem	66
---	----

ZWIĄZEK

Co w związku	70
Zmierzch polskiej energetyki	68

TYGODNIK
Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS”
na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.comZastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:

Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21

Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec,
Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik,
Agnieszka Żurek

Feliety i komentarze:

Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Zdzisław
Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika
Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz
Okraska, Tadeusz Płuzański, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:

Andrzej Berezowski, Marcin Darmas,
Aleksandra Fedorska, Paweł Gabryś-
-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górską,
Krzysztof Karnkowski, Wojciech Kulecki,
Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz
Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca,
Łukasz Sakowski, Mariusz Stanisławski,
Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz
Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie:

Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika:

Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz,
Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl:

Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska,
Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Jerzy Szulwic,
Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik,
Anna ZgierskaArtykułów niezamówionych redakcja nie
zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz
zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:

Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.

ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk

nr konta: Mbank

58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

FELIETONY:

WOŚ	7
GAC	15
MAŁKOWSKA	35
PŁUŻAŃSKI	43
KRYSZTOPA	49

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA	27
KARUZELA Z BLOGERAMI	31
ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO	44
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO	53
PRAWO	72



Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

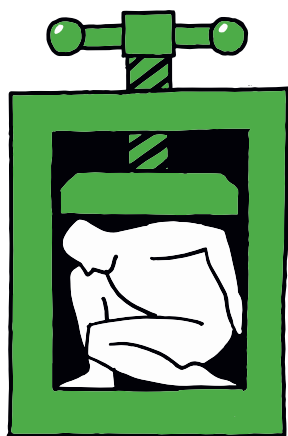
za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”

Odpowiedzi „Tak” lub „Nie”.

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność”: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.

PODPISZ WNIOSEK O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU



ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ
Solidarność

NSZZ RI
Solidarność



Rafał Woś

Dlaczego Polska zwalnia? Bo zwalnia!

Dawno, dawno temu – gdzieś pod koniec „pierwszego Tuska” – byłem na rozmowie u niejakiego Władysława Kosiniaka-Kamysza. Wtedy jeszcze nie szpakowatego i jeszcze nawet nie szefa PSL-u. „Czego Pan ode mnie chce? Przecież nie znajdę pracy każdemu!” – powiedział mi w pewnym momencie lekko zirytowany Kosiniak. Ten cytat spodobał mi się na tyle, że rozmowa poszła w gazecie pod takim właśnie tytułem.

I to jest właśnie ten problem z liberałami. Oni organicznie nie rozumieją tego, że zadbanie o pracę jest pierwszorzędnym zadaniem każdego demokratycznego rządu. Nie powiedzą wam tego nigdy wprost i będą się zasłaniać opowieściami o rynkowych realiach, równych szansach dla każdego albo uczciwym wyważeniu racji pracownika i pracodawcy. Ale w gruncie rzeczy praca nie jest ich priorytetem. Nigdy nie była. Oczywiście, jak jest, to dobrze, bo ludzie spokojniejsi i bardziej zadowoleni. Ale to nie jest tak, że liberałowie gotowi są niebo i ziemię poruszyć, by pracownika oraz jego interesy postawić w centrum swojej polityki. Nie ich klimaty i nie ich polityczny target. A tak Bogiem a prawdą to ich zdaniem nawet lepiej, jeśli trochę bezrobocia jest, żeby się ludziom w głowach nie poprzewracało.

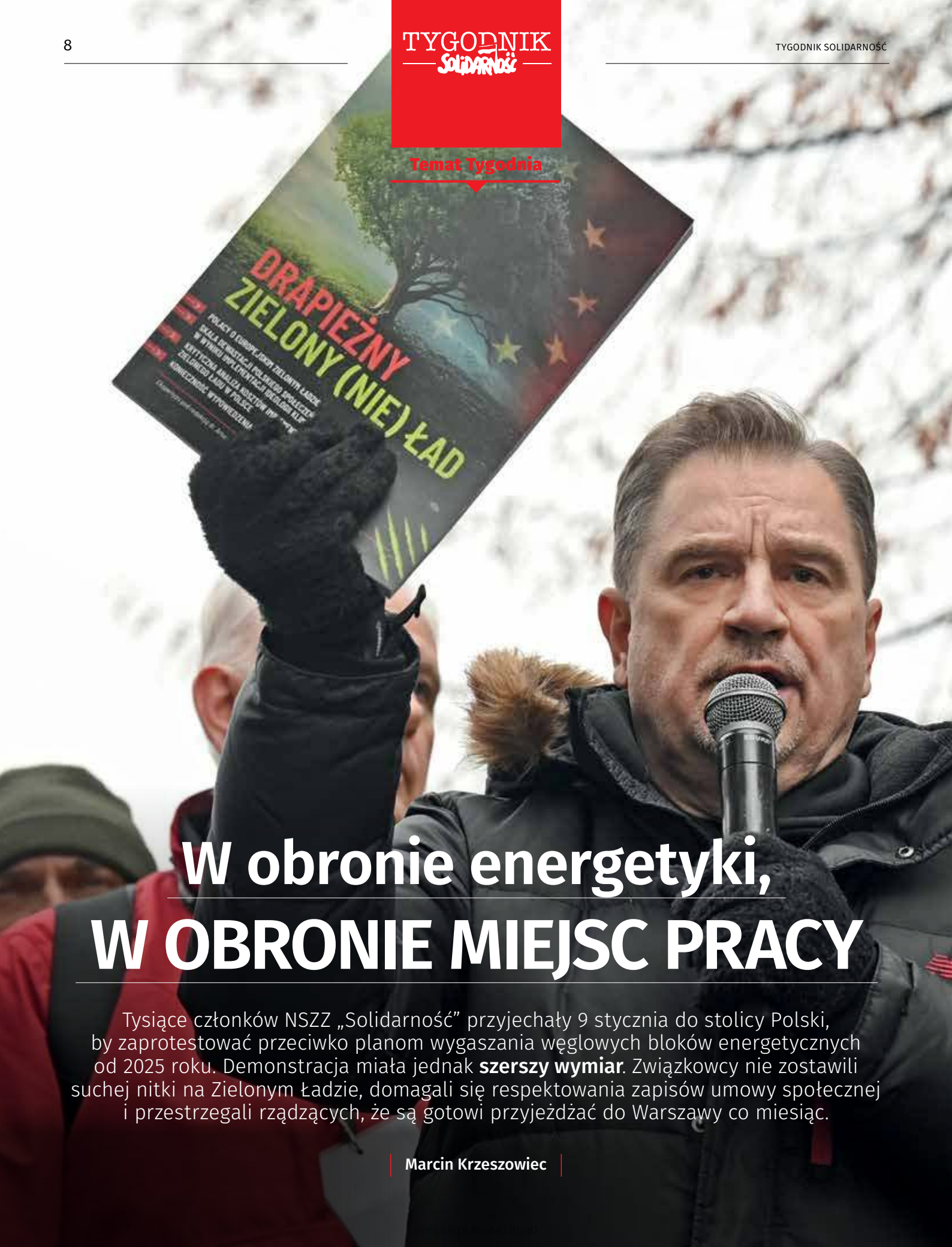
Dziś mamy czasy „drugiego Tuska” i Kosiniak-Kamysz też się w tej układance – choć już nie z teką pracy – odnalazł. Wszyscy są o tych kilkanaście lat starsi. Ale czy mądrzejsi? Nie widzę tego. Patrząc na politykę tego rządu wobec mnożących się od roku doniesień na temat

kolejnych zwolnień grupowych w kluczowych miejscach polskiej gospodarki. I – szczerze mówiąc – nie widzę ŻADNEJ polityki. A patrząc na to, co wyczyniają nominaci uśmiechniętych w spółkach Skarbu Państwa (PKP Cargo albo Poczta), to można nawet powiedzieć, że widać tu politykę antypracowniczą oraz antyrozwojową.

Idę o zakład, że gdyby rządziło PiS, to byśmy już dawno mieli dziesięć rządowych funduszy ds. ratowania polskiej wytwórczości wspieranych przez BGK albo na rzecz przeciwdziałania skutkom zwolnień grupowych w regionie X albo Y. Ale PiS nie rządzi. Tylko rządzą liberałowie. I jest cisza. Jakby to wszystko było poza ich radarem. Jak gdyby nadawali na zupełnie innych częstotliwościach. W rok 2025 wchodzimy więc właśnie tak. Bez polityki nakierowanej na utrzymanie wysokiego – wciąż jeszcze po dobrych PiS-owskich czasach – zatrudnienia i niskiego bezrobocia. Nawet bez analizy i świadomości, dlaczego miejsca pracy znikają – środowiska ideowe tworzące zaplecze rządu Donalda Tuska odmawiają przyjęcia do wiadomości choćby tego, jak narzucany nam unijny klimatyzm podcina zdolności wytwórcze polskiej gospodarki i likwiduje dobre miejsca pracy, zastępując je zwykłą biedą-zatrudnieniem.

Dlaczego Polska zwalnia? Bo zwalnia. Pewnie gdyby teraz uchwycić premiera Tuska albo innego VIP-a uśmiechniętej Polski w chwili szczerości, to by nam powiedział to, co wtedy młody Kosiniak młodemu Wosiowi: „Ale o co chodzi? Przecież każdemu pracy nie znajdę!”. **S**

Temat Tygodnia



**DRAPIEŻNY
ZIELONY (NIE) ŁĄD**

POŁĄCZ DOKUMENTY ZIELONY ŁĄD
DOKŁAD DEWASTACJI POLSKIEGO POŁĘCZENIA
W WYNIKU IMPLEMENTACJI DEKLARACJI ALP
KRYTYCZNA ANALIZA KONSEKWENCJI
ZIELONEGO ŁĄDU W POLSCE
KONIECZNOŚĆ WYPOWIEDZENIA

W obronie energetyki, W OBRONIE MIEJSC PRACY

Tysiące członków NSZZ „Solidarność” przyjechały 9 stycznia do stolicy Polski, by zaprotestować przeciwko planom wygaszania węglowych bloków energetycznych od 2025 roku. Demonstracja miała jednak **szerszy wymiar**. Związkowcy nie zostawili suchej nitki na Zielonym Łądzie, domagali się respektowania zapisów umowy społecznej i przestrzegali rządzących, że są gotowi przyjeżdżać do Warszawy co miesiąc.

Marcin Krzeszowiec



Elektrownie węglowe działają na terenie 13 samorządów zamieszkałych przez około 660 tysięcy mieszkańców. Dają zatrudnienie ok. 30 tysiącom pracowników, dla których zbyt drastyczna transformacja energetyczna może oznaczać utratę zatrudnienia i dotkliwe obniżenie stopy życiowej.

Solidarność nie zgadza się na przedwczesne wygaszenie bloków węglowych w elektrowniach w Rybniku, Łaziskach Górnych, Świerżach Górnych koło Kozielnic i w Nowym Czarnewie koło Gryfina.

Dlatego Krajowy Sekretariat Górnictwa i Energetyki, Śląsko-Dąbrowska Solidarność i Region NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego zorganizowały w stolicy manifestację pod hasłem „Zmierzch polskiej energetyki”. Wzięły w niej udział tysiące związkowców z różnych branż, nie tylko z energetyki czy górnictwa. Zwolnienia grupowe spowodowane m.in. unijną polityką klimatyczną dotyczącą bowiem wiele sektorów, od rolnictwa po motoryzację i hutnictwo. Przypominał o tym szef górnictwa „S” Bogusław Hutek, który dodał, że protest ma też inne oblicze – to walka o przyszłość naszych dzieci i wnuków, aby nie musiały wyjeżdżać do pracy za granicę.

Fot. M. Zęgliński (3)

„Krwiobieg gospodarki”

– Energetyka jest krwiobiegiem całej gospodarki, całego przemysłu. Bez wydolnej energetyki nie będą funkcjonowały żadne zakłady w naszym kraju. To, co dzieje się w budynku PGE, woła o pomstę do nieba. Dlatego tutaj jesteśmy, żeby powiedzieć: precz z tą polityką! – grzmiał przed siedzibą PGE Jarosław Grzesik, przewodniczący Sekretariatu Górnictwa i Energetyki NSZZ „S”.

– Niestety, to nie jest wyjątek na mapie polskiej energetyki, bo podobne decyzje zapadają również w innych grupach energetycznych – w Tauronie, gdzie strategia przewiduje wcześniejsze wygaszanie energetyki węglowej, likwidację elektrowni Grupy Tauron, takich jak Łaziska czy inne elektrownie. To samo dzieje się w Enei. Strategia Grupy Enea przewiduje wcześniejsze wygaszanie bloków węglowych. Oni doprowadzą do tego, że będziemy bez prądu! – alarmował przewodniczący, po czym udał się wraz z delegacją wręczyć petycję skierowaną do Zarządu PGE.

Później związkowcy udali się pod budynki Ministerstwa Aktywów Państwowych. Tam szef Śląsko-Dąbrowskiej „S” Dominik Kolorz zwrócił się bezpośrednio do szefa resortu, apelując o przestrzeganie umowy społecznej. – Wszystko zaczęło się od Elektrowni Rybnik. To ona jest literalnie zapisana w umowie społecznej dotyczącej górnictwa i całego Śląska jako rok 2030, czyli ten, w którym ewentualnie mogą być wygaszone bloki w Rybniku. Panie Ministrze Jaworowski, Ministerstwo Aktywów Państwowych też jest sygnatariuszem umowy społecznej. Niejednokrotnie deklarowaliście, że ta umowa społeczna będzie wykonywana. Nie pozwolimy sobie na to, żeby jakikolwiek punkt tej umowy był łamany. Dlatego tutaj dzisiaj jesteśmy, a jak będzie trzeba, to będziemy tutaj co miesiąc – ostrzegął Dominik Kolorz.

Taką samą deklarację złożył szef zachodniopomorskiej Solidarności Mieczysław Jurek. – Żądamy nami analizy, dlatego że Dolna Odra, Rybnik i pozostałe elektrownie miały być

wygaszane do 2035 roku. Ktoś tu się nie zna na kalendarzu i pomylił się o 10 lat. Obietnic się dotrzymuje, obietnic się nie łamie! Dzisiejsza manifestacja powinna otrzeźwić rządzących, jeżeli nie, to będziemy tu przyjeżdżać aż do skutku – podkreślał.

Głos zabrał również przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, który podkreślił zadowolenie z tłumów, które zjechały do Warszawy. – Przypominają mi się lata 2012, 2013 i 2014, gdy walczyliśmy z polityką rządu Tuska, którego pogoniliśmy do Brukseli. Najwidoczniej dzisiaj trzeba zrobić to samo – skwitował.

Piotr Duda dziękował za międzyludzką solidarność i podkreślał, że Solidarność jest nadal „głosem ludzi, którzy domagają się tego, aby szanować ich i traktować w sposób podmiotowy, a nie jak stado baranów”.

– Jesteśmy tutaj, aby zakomunikować stronie rządowej, że Solidarność żyje i ma się bardzo dobrze. W 45. rocznicę powstania NSZZ „Solidarność” nie różnimy się niczym od Solidarności z ’80 roku. Jesteśmy wrażliwi na sprawy społeczne – podkreślił.

Przewodniczący Duda wezwał wszystkich do mobilizacji i „pokazania siły”. Wyraził też nadzieję, że wybór Donalda Trumpa na prezydenta USA pomoże zniszczyć Zielony Ład.

– Podnieśmy głowy wysoko! Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy! Musimy przejąć inicjatywę! Kosy na sztorc, przygotowujmy się wszyscy, dzisiaj wszystkie animozje idą na bok, dzisiaj musimy być razem, musimy pogonić ten Zielony Ład – apelował.

Elektrownia Rybnik i Łaziska

Śląsko-Dąbrowska Solidarność przekazuje, że zamknięcie Elektrowni Rybnik i Łaziska spowoduje utratę tysięcy miejsc pracy, a mieszkańcy tych miast zostaną pozbawieni ciepła.

Zdaniem związkowców jest to złamanie porozumienia, które we wrze-

śniu 2020 roku Międzyzwiązkowy Komitet Protestacyjno-Strajkowy Regionu Śląsko-Dąbrowskiego podpisał z delegacją rządową.

W punkcie 9. tejże umowy strony ustaliły, że „funkcjonowanie Elektrowni Rybnik w oparciu o węgiel kamienny będzie zapewnione do 2030 roku. W roku 2029 dokonana zostanie analiza możliwości dalszego funkcjonowania elektrowni”.

Elektrownia w Rybniku posiada 4 bloki węglowe o łącznej mocy ponad 900 megawatów. Pracuje w niej około 500 osób. Początkowo informowano, że elektrownia skończy spalanie węgla w 2023 r., później mówiono o 2025 r., a niedawno PGE zdecydowała się wydłużyć ten termin o dwa lata.

Nowe plany zakładają, że do końca czerwca 2026 r. wyłączone zostaną 2 z 4 bloków węglowych, a rok później dwa kolejne. Wówczas na przełomie 2026 i 2027 roku do użytku ma zostać oddany nowy blok gazowy o mocy 880 MW, który Polska Grupa Energetyczna buduje w Rybniku.

Ważą się także losy działającej od 1917 r. i należącej do Grupy Tauron Elektrowni Łaziska. Pod względem mocy jest to dziewiąta elektrownia w Polsce dostarczająca 4,2 proc. krajowej produkcji energii elektrycz-

nej. Poza produkcją prądu zapewnia również ciepło dla pobliskich zakładów przemysłowych i mieszkańców Łazisk Górnych. Związkowcy obawiają się, że likwidacja Elektrowni Łaziska może nastąpić już w tym roku.

Elektrownia Dolna Odra

Podobna sytuacja jest w Nowym Czarnowie koło Gryfina w województwie zachodniopomorskim. Tam również znajduje się należąca do PGE elektrownia spalająca węgiel. Elektrownia Dolna Odra dysponuje mocą 0,9 GW, dostarczając zarówno prąd, jak i ciepło dla mieszkańców Gryfina. Elektrownia daje zatrudnienie bezpośrednio i pośrednio 1,5 tys. pracowników.

Według planów PGE Elektrownia Dolna Odra przestanie wytwarzać energię elektryczną z węgla do końca 2025 roku. Produkcja ciepła potrwa natomiast do końca sierpnia 2026 roku.

Zaskoczony tymi planami był nawet burmistrz Gryfina Mieczysław Sawaryn. W oficjalnym komunikacie przypomniawszy, że wcześniej mówiło się o zakończeniu działalności elektrowni w latach 2028/2029 roku lub nawet po roku 2032.

Cztery bloki konwencjonalne w Nowym Czarnowie mają zostać



zastąpione przez dwa bloki gazowo-parowe o mocy 1400 MW. Nowa elektrownia PGE Gryfino Dolna Odra powstała w sąsiedztwie Elektrowni Dolna Odra i jest już gotowa do pracy. Prąd z nowych bloków może zasilić ok. 2,5 mln gospodarstw domowych. Koszt tej największej w Polsce elektrowni gazowej należącej do PGE wyniósł przeszło 3,7 mld zł.

Nowe bloki gazowe mają zmniejszyć emisję CO₂ nawet o 60 proc.

Wszystko wskazuje na to, że działającą od 50 lat elektrownię czeka likwidacja, a pracowników obejmują zwolnienia grupowe. Tylko niewielka część spośród liczącej ok. 800 osób załogi ma szansę znaleźć zatrudnienie przy blokach gazowych.

Zdaniem Ministerstwa Aktywów Państwowych elektrownia od kilku lat nie zarabia na siebie i stała się nierentowna.

„Elektrownia Dolna Odra przy obecnych cenach energii elektrycznej oraz kosztach związanych z zakupem paliwa i uprawnień do emisji CO₂ nie pokrywa kosztów zmiennych swojej działalności, co oznacza, że PGE GiEK dopłaca do każdej wytworzonej na zasadach rynkowych megawatogodziny, nie wspominając o pokryciu kosztów pracy związanych z jej funkcjonowaniem, tj. nakładach inwestycyjnych oraz z utrzymaniem majątku” – odpowiedział zachodniopomorskiej „S” wiceminister aktywów państwowych Robert Kropiwnicki w piśmie z 18 grudnia ub.r.

Do odstąpienia od decyzji o likwidacji Elektrowni Dolna Odra wezwała rząd Rada Dialogu Społecznego Województwa Zachodniopomorskiego. Jej zdaniem wygaszenie elektrowni w latach 2025–2026 to odbieranie możliwości „przeprowadzenia sprawiedliwej transformacji, która mogłaby przebiegać w sposób ewolucyjny, oparty na dialogu społecznym”.

„Pracę w Elektrowni Dolna Odra i firmach bezpośrednio ją obsłu-



Fot. T. Gutry

gujących znajduje blisko 2000 osób. W wielu przypadkach są to rodziny związane od pokoleń z sektorem energetycznym, którym nie proponuje się innych miejsc pracy. W elektrowni gazowo-parowej na terenie przyległym do Dolnej Odry miejsca pracy możliwe do zaoferowania stanowią jedynie do 2 proc. ogółu obecnie zatrudnionych w elektrowni konwencjonalnej” – czytamy w stanowisku Zespołu Problemowego ds. Energetyki WRDS WZ.

Jednocześnie Rada zaapelowała o utrzymanie funkcjonowania elektrowni co najmniej do 2029 roku i przypomniała, że EDO jest dostosowana do wymagań środowiskowych, a „techniczna możliwość jej użytkowania przewidziana jest do roku 2035”.

Elektrownia Kozienice

Kolejnym ważnym miejscem na mapie Polski jest Elektrownia Kozienice, która należy do Grupy Enea i zatrudnia około 2 tysięcy pracowników. Jest to druga największa elektrownia w Polsce o mocy blisko 3 GW, zapewniająca 13 proc. energii elektrycznej w skali kraju.

Enea dwukrotnie ogłaszała przetarg na budowę elektrowni gazowej w Kozienicach, ale jak dotąd bezskutecznie. Obecnie działa tam 11 bloków węglowych. Ich likwidacja oznaczałaby ogromną katastrofę nie tylko dla pra-

cowników, lecz także dla wszystkich mieszkańców.

Zamknięcie Elektrowni Kozienice może spowodować, że miasto straci nawet jedną trzecią przychodów, a bezrobocie wzrośnie do kilkudziesięciu procent. To łatwa kalkulacja, biorąc pod uwagę fakt, że prawie 20 proc. wszystkich mieszkańców pracuje w elektrowni.

Takich zależności pomiędzy miastem a elektrowniami czy kopalniami bazującymi na węglu jest w naszym kraju więcej. Wystarczy przypomnieć niedawną bitwę o kopalnię Turów. Jej zamknięcie pociągnęłoby za sobą nie tylko bezpośrednie zwolnienia 5 tys. pracowników, ale także brak dostaw wody dla mieszkańców Bogatyni. Aż 72 proc. wody jest ujmowane w ramach elektrowni Turów ze zbiornika Witka, a potem uzdatniane do spożycia. Do tego kompleks w Turowie odpowiada za 30 proc. wpływów do budżetu miasta, kilka lat temu było to 48 mln zł.

Te przykłady pokazują, jak istotne jest przeprowadzenie łagodnej i ewolucyjnej transformacji energetycznej. Dbłość o mieszkańców i całe regiony, które wokół „czarnego złota” zbudowały swoją gospodarkę, a nawet regionalną kulturę, nie powinna być dla rządzących tylko przeszkodą w budowaniu „zielonej gospodarki”, ale solennym zobowiązaniem. **S**

Upadek Azotów to będzie tragedia



Fot. Wikimedia Commons

Grupa Azoty stoi na skraju przepaści – alarmują pracownicy koncernu i przedstawiciele Solidarności w nim działający. Ratunkiem dla tysięcy miejsc pracy może być **nałożenie ceł** na import tanich nawozów ze Wschodu. Do tego jednak potrzebna jest wola polityczna.

| Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska |

Polska zalewana jest rosyjskimi nawozami, podczas gdy Grupa Azoty – filar polskiego przemysłu chemicznego – zmuszona jest do masowych zwolnień! Czy rząd zamierza dalej beczynnienie przysłuchać się, jak miliardy złotych opuszczają nasz kraj, wzmacniając wroga? Wzywam rząd do natychmiastowego wprowadzenia ograniczeń na import nawozów z Rosji! – napisał niedawno były premier, a obecnie poseł Mateusz Morawiecki na platformie X.

W CIĄGU PIERWSZYCH DZIEWIĘCIU MIESIĘCY 2024 ROKU POLSKA ZAPŁACIŁA 1,3 MLD ZŁ ZA NAWOZY Z ROSJI.

W ciągu ostatniego roku sytuacja Azotów pogorszyła się tak znacząco, że obecnie przedsiębiorstwo ma około 10 miliardów straty. Związkowcy alarmują, że może to doprowadzić do jego upadłości lub sprzedania za bezcen. Jak doszło do tak dramatycznej sytuacji drugiego w Unii Europejskiej producenta nawozów azotowych i wieloskładnikowych?

Tanie nawozy ze Wschodu zalewają Polskę

Jak podała niedawno „Rzeczpospolita”, w ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy 2024 roku Polska zapłaciła 1,3 mld zł za nawozy z Rosji. Ilość nawozów mineralnych sprowadzonych z Kremla wzrosła o 140 procent i wyniosła 952 tys. ton. Z tego aż 530 tys. ton stanowił import nawozów azotowych.

Jak doszło do takiej sytuacji? Unia Europejska nałożyła embargo na tani rosyjski gaz, który jest podstawowym surowcem do produkcji nawozów sztucznych. Wzrosły więc koszty produkcji. Co więcej, rosyjskie firmy masowo sprzedają nawozy sztuczne w Polsce. Na nie bowiem nie ma embargo.

– Nawozy stały się trudno dostępne, są bardzo drogie, opłacalność produkcji rolniczej jest niewielka i zdecydowana większość rolników nie jest w stanie ich kupić po bardzo wysokich cenach. Korzysta z tego Rosja i w pewnym stopniu Białoruś, które mają surowce do produkcji nawozów, to dotyczy i fosforytów, i soli potasowej, oraz mają energię w postaci taniego gazu – mówił podczas niedawnego briefingu prasowego Jan Krzysztof Ardanowski.

Co więcej, w grudniu rosyjski rząd obniżył cło eksportowe na nawozy mineralne z 10 do 7 procent, co spowoduje, że będą one jeszcze tańsze.

Embargo zostało z kolei nałożone na gaz. O sytuacji w Azotach mówił kilka dni temu na łamach „Pulsu Biznesu” Mirosław Ptasiński, prezes Grupy Azoty Zakładów Azotowych Kędzierzyn S.A.

Jak powiedział, gaz ziemny to podstawowy surowiec do produkcji nawozów azotowych – stanowi około 60 procent kosztów ich wytworzenia. – Koszt zakupu gazu jest podstawowym czynnikiem determinującym cenę końcową, a ten od początku konfliktu rosyjsko-ukraińskiego poszybował w Unii Europejskiej w górę – przekonywał.

Niestabilność

– Sytuację w branży nawozowej charakteryzuje duża niestabilność, która przekłada się na funkcjonowanie gospodarki.

Biorąc pod uwagę czynniki wpływające negatywnie na rynek nawozowy, można je podzielić na import nawozów ze Wschodu oraz presję cen surowców i opłat klimatycznych. W aspekcie importu nawozów obserwujemy dużą dynamikę wzrostu napływu nawozów z kierunku wschodniego. Można wręcz powiedzieć, że rosnąca skala importu nawozów



Jeżeli rząd nie podejmie konkretnych, zdecydowanych działań, które będą miały na celu uratowanie przemysłu nawozów sztucznych i przemysłu azotowego w Polsce, będziemy mieli do czynienia z gigantycznymi zwolnieniami.

BARTŁOMIEJ MICKIEWICZ,
zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej
NSZZ „Solidarność”

z Rosji i Białorusi dusi polski przemysł nawozowy. Sytuacja jest alarmująca i bezprecedensowa w historii sektora. Dla spółki to sprawa „być albo nie być”, dlatego Grupa Azoty wraz z całym sektorem rozpoczęła walkę o działania ratunkowe dla rodzimego rynku i własnego biznesu. Rosyjscy producenci osiągnęli

kilkukrotnie wyższe marże EBITDA na sprzedaży nawozów w porównaniu do producentów europejskich. Co więcej, w przypadku nawozów zza wschodniej granicy często nie jest możliwe zweryfikowanie ich jakości i zakładanego stężenia składników odżywczych. Niestety kuszą niższymi cenami, a jednocześnie nabywcy często nie znają pochodzenia produktu – zaznaczył prezes Ptasieński.

Import tanich nawozów ze Wschodu uderza Grupę Azoty, która od marca do listopada 2024 roku zmniejszyła zatrudnienie w grupie kapitałowej o 820 osób. Niedawno informowaliśmy o kolejnych zwolnieniach. Tym razem w grzybowskiem Siarkopolu, gdzie pracę ma stracić blisko dwieście osób.

O podjęcie pilnych działań zwrócił się do polskiego rządu Mateusz Morawiecki. O to od dawna apelują także inni politycy, a przede wszystkim pracownicy Grupy i związkowcy.

Pracownicy Grupy Azoty protestowali w tej sprawie między innymi 20 listopada ub.r. w Szczecinie.

Na transparentach można było przeczytać takie hasła, jak: „Żądamy zamknięcia granic dla nawozów spoza UE”, „Zielony Ład katem Grupy Azoty”, „Polski chleb z polskiego zboża. Polskie zboże z polskich nawozów”, „Restrukturyzacją zatrudnienia nie uratujemy polskiego przemysłu chemicznego” czy „Nawóz rosyjski sprowadzacie i nam pracę zabieracie”.

Konieczne są działania rządu

– Jeżeli rząd nie podejmie konkretnych, zdecydowanych działań, które będą miały na celu uratowanie przemysłu nawozów sztucznych i przemysłu azotowego w Polsce, będziemy mieli do czynienia z gigantycznymi zwolnieniami. Dotyczy to co najmniej kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Skutkiem będzie także radykalny wzrost cen nawozów sztucznych, a co za tym idzie – ogromny wzrost cen żywności, który odczują wszyscy Polacy – mówił Bartłomiej Mickiewicz, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.
– Broniliśmy, bronimy i będziemy bronili polskiej produkcji, polskich zakładów azotowych i wszystkich

pracowników – dodał kilka tygodni temu w rozmowie z portalem Tysol.pl.

– Nałożenie sankcji czy zmniejszenie kontyngentów jest mało prawdopodobnym rozwiązaniem, bo wymaga jednomyślności wszystkich członków UE. Dlatego najlepszym dostępnym rozwiązaniem jest wykorzystanie narzędzi taryfowych, czyli ceł. Do ich wprowadzenia potrzebne jest uzyskanie poparcia 55 proc. państw członkowskich [15 z 27 krajów UE] reprezentujących przynajmniej 65 proc. ludności UE – mówił z kolei w rozmowie z „Pulsem Biznesu” prezes Mirosław Ptasieński.

– Jeżeli dojdzie w Polsce do upadku zakładów produkujących nawozy, to zapomnijmy o bezpieczeństwie żywnościowym Polski. Bezpieczeństwie, które zapewniają polscy rolnicy. Jeżeli nie będą mieli dostępu do nawozów, to produkcja w polskim rolnictwie istotnie spadnie. Oczywiście trzeba szukać działań ratunkowych, oszczędnościowych i takie kroki władze spółki muszą podejmować, ale bez wsparcia, bez interwencji polskiego rządu, ta grupa niestety może upaść, a konsekwencje będą dramatyczne – komentował Jan Krzysztof Ardanowski. **S**



Z ogromnym smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

ks. inf. Edmunda Skalskiego

proboszcza parafii NMP Królowej Polski – bazyliki mniejszej w Gdyni.

W imieniu Prezydium Komisji Krajowej
Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”
składam szczerze wyrazy współczucia
rodzinie, bliskim i przyjacielom Zmarłego.
Pozostanie na zawsze w naszej pamięci.

Piotr Duda
przewodniczący
Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”



Karol Gac

Oko premiera

Minister finansów znalazł się w niezwykle niekomfortowym położeniu – albo wypłaci należne PiS pieniądze, czym narazi się na gniew premiera i zwolenników Koalicji 13 grudnia, albo ulegnie naciskom Donalda Tuska i w przyszłości odpowie za to karnie. Przyznaję, nie zazdroścę.

Bardzo możliwe, że w momencie czytania tego felietonu mają Państwo nade mną przewagę i wiedzę, jaka była ostateczna decyzja ministra finansów ws. pieniędzy należnych PiS. Wiele wskazuje bowiem na to, że czas hamletyzowania albo raczej wymownego milczenia powoli się kończy. Gdybym miał prognozować, to wydaje mi się, że Andrzej Domański bardziej obawia się tego, co „tu i teraz”, czyli gniewu Tuska, niż tego, co mgliste, odległe i dosyć niepewne, a więc ewentualnej odpowiedzialności karnej. Cóż, po części to rozumiem.

Pisząc już jednak poważnie, sprawa subwencji dla PiS jest ciekawa z kilku względów. Nie wchodząc w prawnicze wywody i szczegóły, zwracam uwagę na jeden aspekt. Jeszcze w grudniu minister finansów przekonywał, że on to właściwie jest tylko księgowym, a jego rola jest czysto techniczna, bo nie może interpretować uchwał PKW. I faktycznie, miał rację.

Tyle tylko, że niedługo później, gdy wszyscy byli już myślami przy sylwestrze, PKW zupełnie nieoczekiwanie 30 grudnia podjęła kolejną uchwałę, w której przyjęła sprawozdanie finansowe PiS za wybory parlamentarne. Było to o tyle zaskakujące, że rozkład sił i głosów wydawał się być znany oraz trwały. Dwóch członków PKW

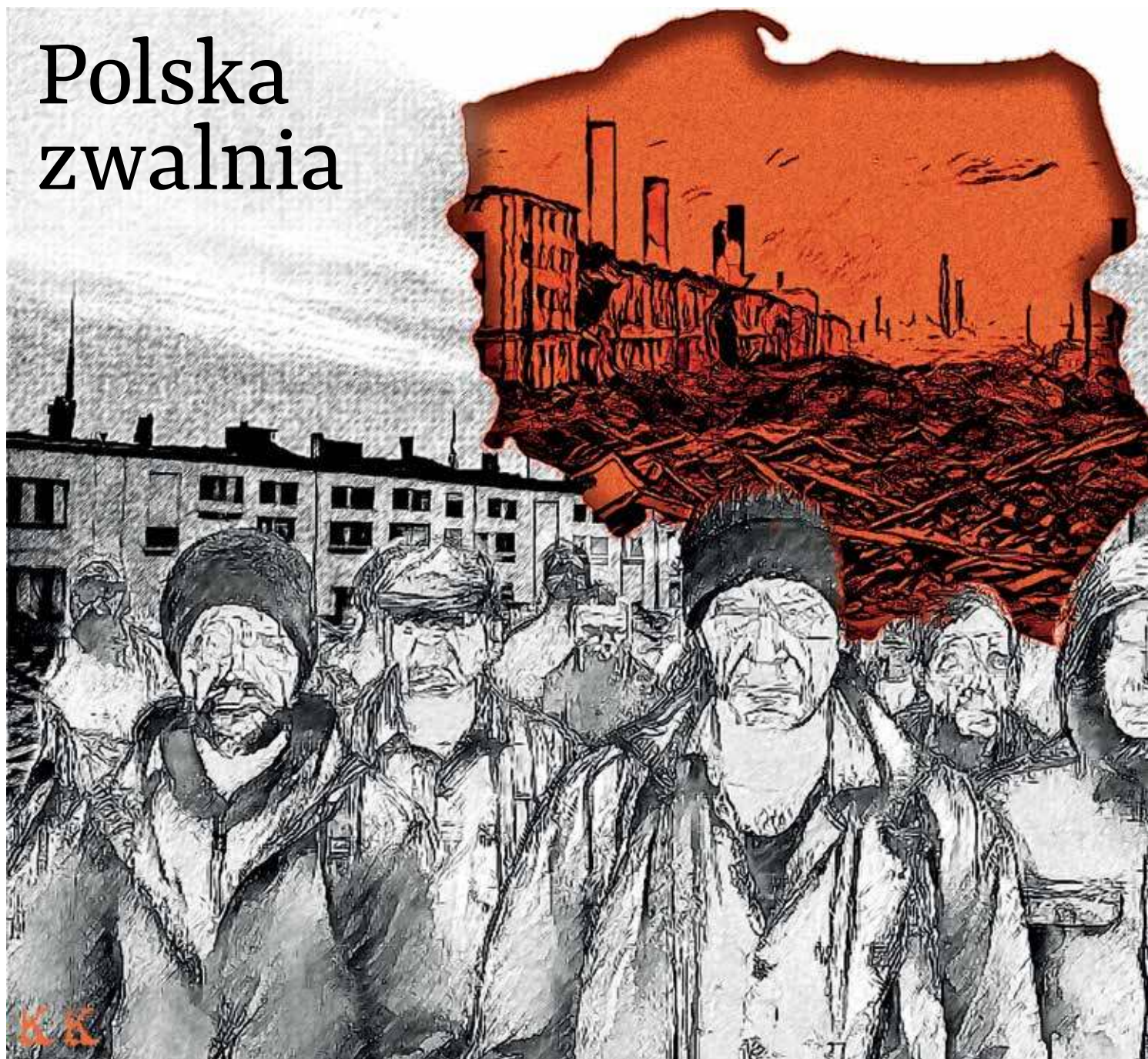
postanowiło jednak wstrzymać się od głosu, co umożliwiło przyjęcie tej newralgicznej uchwały. I o to teraz cały ten szum.

Wszyscy ci, którzy przez ostatnie miesiące przekonywali o tym, że uchwała PKW jest ostateczna i jasna, muszą teraz połykać własne języki. To dlatego obserwujemy prawdziwą ekwilibrystykę prawną i paniczne poszukiwanie wyjścia z tej sytuacji. No, przynajmniej furtki albo chociaż jakiegokolwiek podkładki. Według nieoficjalnych informacji w Ministerstwie Finansów trwało gorączkowe poszukiwanie jakiegokolwiek prawnika, który stwierdzi, że Andrzej Domański ma prawo zignorować najnowszą uchwałę. Problem w tym, że jakoś nikt się nie kwapił, by ją napisać. Co innego bowiem wygłaszać sądy w mediach, gdy to nic nie kosztuje, a co innego „dać papier”.

Minister finansów, nie wiedząc, co z tym wszystkim począć, postanowił zniknąć. O ile początkowo sprzyjał mu kalendarz, o tyle oczywiste jest, że nie może tego robić w nieskończoność. Zwłaszcza że niektórzy już mu zaczęli przypominać o jego obowiązkach i ewentualnej odpowiedzialności karnej.

Wszyscy znamy jednak stan polskiego sądownictwa i państwa, dlatego śmiem twierdzić, że minister finansów niespecjalnie przejmuje się odpowiedzialnością. To skłania mnie do twierdzenia, że pieniędzy zwyczajnie nie wypłaci. Niezmiernie mnie jednak ciekawi, co tym razem wymyślą niedawni obrońcy praworządności. Zwłaszcza gdy w tzw. międzyczasie doszło nam wcześniej nieznane źródło prawa – „na oko premiera”. S

Polska zwalnia



„O czym Polacy rozmawiać będą przy świątecznych stołach?” – co roku pytają media, a politycy starają się, by tematami były ich sukcesy. W ubiegłym roku w wielu domach tematem była prawdopodobnie niepewność jutra związana z utratą pracy lub jej perspektywą. Na pewno tak właśnie stało się w Pile, gdzie **dzień przed Wigilią** informację o zwolnieniach dostało 150 pracowników produkującej buty firmy Sanita. Ale nie tylko oni. Jak w początkach III RP – to dzieje się wszędzie.

| Krzysztof Karnkowski |



Rys. autor

Wchodzę na portal Money.pl i wpisuję w pasek wyszukiwania „zwolnienia grupowe”. Wyszukiwarka wyrzuca mi 14 wyników na stronę. Nie ma jeszcze, zapewne przez świąteczno-noworoczną przerwę, informacji z tego roku, jednak skalę zjawiska pokazują proporcje czasowego umiejscowienia wcześniejszych doniesień. Informa-

cje zebrane z zeszłego roku obejmują pięć pierwszych stron wyników mojej kwerendy. Strona siódma przenosi mnie aż do roku 2020, też przecież trudnego przez wybuch pandemii. Ale nawet w tamtym roku zwolnieniami grupowymi biznesowy portal zajmował się jedynie 16 razy, a więc plus minus pięciokrotnie rzadziej niż w ubiegłym roku!

Priorytety Morawieckiego

„Podczas gdy w całej Europie notuje się rekordowe wzrosty bezrobocia, u nas pod koniec roku 2020 wzrósł poziom zatrudnienia. Ten trudny czas przechodzimy dużo lepiej niż pozostałe państwa UE” – pisał w kwietniu 2021 roku ówczesny premier Mateusz Morawiecki. „Siła polskiej solidarności, współpraca pracodawców i pracowników oraz szeroko zakrojone programy pomocy publicznej – Tarcze Antykryzysowe Polski Fundusz Rozwoju, Agencja Rozwoju Przemysłu S.A., kredyty i gwarancje BGK – wspieramy rozwój firm, polityka fiskalna Narodowego Banku Polskiego oraz rządowe programy inwestycji lokalnych, połączone z pomocą Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej oraz przyciąganie kolejnych inwestorów zagranicznych, zwłaszcza z obszaru nowych technologii – to nasza odpowiedź na kryzys. Jak widać skuteczna” – zaznaczał. Wcześniej, w lipcu 2020 roku, minister rodziny, pracy i polityki społecznej Marlena Małąg mówiła, że dzięki rządowym tarczom udało się w Polsce uratować pięć milionów miejsc pracy. – Ratowanie miejsc pracy w czasie pandemii było priorytetem rządu i to zadanie zostało wykonane – mówiła w Sejmie minister. Coś za coś, najpierw pandemia, potem wojna na Ukrainie przyczyniły się do wzrostów cen, co opozycja wykorzystała do ataków na PiS. W jej przekazie mieliśmy po 2020 roku najwyższą inflację od upadku komunizmu, wbrew faktom i liczbom o rze-

czywistych wskaźnikach z czasów Leszka Balcerowicza i transformacji ustrojowej. Przypomnijmy, skoro tak łatwo zapomnieliśmy: 1989 – 251,1%; 1990 – 585%; 1991 – 70,3%. Na stałe inflacja poniżej 10% zeszła dopiero w XXI wieku, by w latach 2022 i 2023 znów wejść na poziom dwucyfrowy. Przy czym jednak 14,4 i 11,4 to liczby mniejsze, niż przywołane przed chwilą. Niemniej spin o drożyznie był zapewne jednym z elementów, które pozwoliły na odsunięcie Prawa i Sprawiedliwości od władzy.

Niewidzialna fala

Dane o bezrobociu pozornie, niczym prognozy powodziowe z jesieni według Donalda Tuska, alarmujące nie są. Polska od lat wydaje się być na ścieżce w kierunku niemal pełnego zatrudnienia. W styczniu 2003 roku bezrobocie rejestrowane wynosiło jeszcze powyżej 20%, by stopniowo i z niewielkimi wzrostami po drodze spaść 15 lat później poniżej poziomu 10%. Oczywiście duże znaczenie miało tu wchłonięcie wielu polskich pracowników przez gospodarkę unijną, jednak wbrew pozorom nie widać w statystykach jednego spektakularnego spadku. Za czasów rządów Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego proces ten jeszcze przyspieszył. W marcu 2019 roku bezrobocie spadło po raz pierwszy poniżej 6% i poza krótkim zawirowaniem w okresie pandemii utrzymało się na tym poziomie. Co więcej, w czerwcu i październiku ubiegłego roku wynosiło oficjalnie 4,9%, co jest najniższą wartością w historii pomiarów. Skoro więc jest tak dobrze, czemu jest tak źle? Po pierwsze – zwolnienia rozkładają się w czasie i nie wszyscy trafili już do puli zarejestrowanych bezrobotnych. Po drugie – w raportowaniu i rejestrowaniu mogą występować opóźnienia, czasem wynikające z samej natury statystyki, więc tracący dziś pracę, jeśli nie znajdą szybko

nowego zajęcia, na liczby wpłyną zapewne w przyszłym roku. Częściej niż w poprzednich latach polscy pracownicy zaczynają myśleć o znalezieniu zajęcia za granicą i znajdują je, bardzo często w Niemczech. Zwolnienia grupowe wciąż jeszcze nie są – przynajmniej w świetle statystyki – zjawiskiem masowym, choć przybierają na sile. Czego nie widać więc w oficjalnych liczbach, przywołany już portal Money.pl widzi bardzo dobrze. „Przez Polskę przetacza się fala zwolnień grupowych. Od wielu tygodni informujemy o tym w money”; „Globalne koncerny, które w naszym kraju działały od wielu lat, redukują załogę lub zamykają produkcję. W efekcie tysiące osób traci pracę” – można było przeczytać w maju zeszłego roku.

wielokrotnie, był to też temat jednego z zeszłorocznych numerów. Wygaszenie produkcji do końca roku zapowiedziała fabryka FCA Powertrain, produkująca silniki – tu znów dopatrywać należy przyczyn w polityce UE. W lutym 200 osób zwolniła firma Aptiv („W przerwie na lunch”, jak donosiły wzburzone media), podobną liczbę osób zwolnił poznański oddział Infosys, w marcu – Pepsi. W kwietniu pojawiły się zapowiedzi zwolnień po 800 osób przez Nokię i Levi Strauss. Rozpoczęto też likwidację odlewni firmy GE Power w Elblągu. W maju upadła fabryka Bioetanol AEG w Chełmży pod Toruniem. W czerwcu Ukraińcy przejęli polski zakład Polfrost i zapowiedzieli jego likwidację. W tym samym miesiącu falę prote-

pracowników walcowni Rur „Andrzej” w Zawadzkiem, jedynym pracodawcy w tej miejscowości; na koniec miesiąca zapowiedzi zwolnień w firmie Redan. Wrzesień – Beko, Renault i Stellantis, do tego fala zapowiedzi z różnych branż w okolicach Łodzi. Październik – Intel. Listopad – kolejna głośna sprawa – Siarkopol. Ale też Rafako – którego obronę w kampanii wyborczej zapowiadał sam Donald Tusk. Grudzień – Hutchinson, Shiloh Industries i wspomniana już Sanita. A przecież nie wymieniałem wszystkiego. Scania, Volvo, Michelin, a z drugiej strony choćby zakłady Porcelany Stołowej „Karolina”. Jeśli nie dramaty, to na pewno ludzkie kłopoty. Podobno – przynajmniej według liberalnych mediów – wciąż mamy rynek pracownika, podobno gdy jedni zwalniają, inni chcą zatrudniać – ale czy akurat tych, którzy pracę tracą? Zwalniani w skandaliczny sposób, bez odpaw, niemogący się niekiedy nawet zarejestrować z powodu kruczków prawnych pracownicy PKP Cargo mogą mieć na ten temat inne zdanie.

FORSOWANA PRZEZ KIEROWNICTWO KE UMOWA HANDLOWA Z KRAJAMI MERCOSUR UDERZY NIE TYLKO W ROLNICTWO, ALE I CAŁY FUNKCJONUJĄCY WOKÓŁ NIEGO PRZEMYSŁ PRZETWÓRCZY.

Portal szuka oczywiście liberalnych odpowiedzi na pytania o przyczyny: plaga lewych zwolnień lekarskich, zbyt wysoka płaca minimalna... O zwiększających się kosztach energii i stojącymi za nimi kolejnymi etapami unijnej agendy ekologicznej nie wypada mówić na głos.

Apel poległych

W styczniu zwolnienia ogłosiła firma meblarska Forte, co można uznać za część większego kryzysu w tej branży. Chaotyczna i oparta na zielonym fanatyzmie polityka resortu przyrody nie pomaga pracownikom tej branży, o czym pisaliśmy w „TS”

stów wywołała zapowiedź zwolnień w zakładach Yazaki Automotive Products Poland w Mikołowie, w Białymstoku Białej redukcję zapowiedziało związane z Fiatem Sirio, zwolnienia ogłosiły też IKEA i dawna Toshiba (Carrier Global Corporation). Jesteśmy w połowie roku, lecz czy w połowie listy? Lipiec: zapowiedź likwidacji ABB w Aleksandrowie; coraz większe problemy pracowników w PKP Cargo, szczegółowo opisywane na naszych łamach. Sierpień – zapowiedziane zostają zwolnienia w Poczcie Polskiej, pracownicy zapowiadają protesty (również opisywane w „Tygodniku...”); wypowiedzenia dla wszystkich

Przyczyna w transformacji

„Wrócił Tusk, wróciły zwolnienia” – można przeczytać od czasu do czasu gorzkie komentarze w mediach społecznościowych. To oczywiście spore uproszczenie sprawy. Spore, ale czy zupełnie bezzasadne? Brak jest reakcji państwa, brak – tak częstych za czasów poprzedników działań mających służyć zarówno pracodawcom jak i pracownikom. Wygrywa wiara w niewidzialną rękę rynku, dogmatyzm będący zarazem wygodnym uzasadnieniem błędnego lenistwa. W zgodzie z tradycją III RP, która przecież swoją gospodarczą egzystencję rozpoczęła wśród agonii i wyprzedaży przemysłu, traktowanego jako niepotrzebny bagaż po PRL, a więc i masowej likwidacji miejsc pracy w potężniejszych od dzisiejszych zakładach. Tłumaczo-

ne potrzebą restrukturyzacji i urynkowania wygaszanie państwowej produkcji miało jedną bardzo istotną cechę wspólną z dzisiejszymi, już przecież wolnorynkowymi przemianami. Zakłady Polski balcerowi-

gdy osiągnęło poziom bliski 17%. Resztę tej historii już Państwo znają, przywołałem ją we wcześniejszej części tekstu. Nowa władza, zblatowana z władzą starą, mówiąc brutalnie, wypięła się na tych, których walka

na przez kierownictwo KE umowa handlowa z krajami Mercosur uderzy nie tylko w rolnictwo, ale i cały funkcjonujący wokół niego przemysł przetwórczy. Zielony Ład i kolejne odsłony ETS uderzą w praktycznie każdą dziedzinę życia i gospodarki. Politycy rządzącej koalicji oficjalnie krytykują część tych rozwiązań, jednak to gra na użytek krajowy. Jeszcze w grudniu rząd przyjął dokument zapowiadający, że w ramach prezydencji Polska „będzie kontynuować transformację Unii w kierunku neutralności klimatycznej do 2050 r. poprzez wdrożenie obecnych przepisów na 2030 r. i pracę nad osiągnięciem celu klimatycznego UE na 2040 r. w sposób, który promuje sprawiedliwość, solidarność, opłacalność i konkurencyjność, jednocześnie zwiększając produktywność i zdolność innowacyjną Europy, a tym samym przyczyniając się do jej dobrobytu. Będzie również podejmować wysiłki w celu zapewnienia przywództwa UE na arenie światowej w kontekście międzynarodowych negocjacji dotyczących klimatu”. To jednak nie

wszystko. Na liście priorytetów polskiej prezydencji w UE znajdziemy „pracę nad narzędziami do walki z fake newsami i dezinformacją klimatyczną kwestionującą politykę energetyczną

i klimatyczną UE”. Może więc wkrótce przestaniemy narzekać, jednak nie dlatego, że ustana przyczyna naszego narzekania. Po prostu zostaniemy zakneblowani. **S**

DANE O BEZROBOCIU **POZORNIE**, NICZYM PROGNOZY POWODZIOWE Z JESIENI WEDŁUG DONALDA TUSKA, ALARMUJĄCE NIE SĄ.

czowskiej padały nie tylko przez złe zarządzanie i nieraz rabunkową prywatyzację. Kto chciał działać, ratować produkcję, zderzał się z potężniejszymi jeszcze od dzisiejszych wzrostami cen energii. Główne branże odziedziczonego po PRL przemysłu, takie jak hutnictwo, przemysł chemiczny i ciężki, były mocno energochłonne. Władza nie zapewniała wsparcia, nie było żadnej tarczy energetycznej. Gdy media zajęte były wyśmiewaniem bezrobotnych jako roszczeniowych nierobów (w czym prym wiodli artyści kabaretowi z Wojciechem Mannem i Krzysztofem Materną z ich „Za chwilę dalszy ciąg programu” na czele), ludzie, kompletnie na to nieprzygotowani i często zostawieni sami sobie, przeżywali życiowe dramaty, ulegając pauperyzacji i marginalizacji. Wskaźniki ubóstwa między 1988 a 1990 rokiem wzrosły dwukrotnie, również wtedy gdy mówimy o ubóstwie skrajnym. Ówczesne zwolnienia w statystyce zaznaczyły się dużo wyraźniej. Wróćmy na chwilę do statystyk o bezrobociu rejestrowanym. W styczniu 1990 roku wynosiło ono jeszcze 0,3%, by rosnąć z miesiąca na miesiąc. W grudniu wynosiło już 6,5% i nadal rosło niemal nieprzerwanie aż do 1994 roku,

tę władzę im dała. Jak mówił Andrzej Gwiazda w rozmowie z „Głosem Wybrzeża” z 2001 roku, „Po 1989 r. ci, którzy kiedyś wydawali pismo «Robotnik», na łamach «Gazety Wyborczej» pisali o robotnikach wyłącznie z pogardą”.

Złe prognozy

Niestety nic nie wskazuje na to, by w nowym roku sytuacja miała

zmienić się na lepsze. Solidarność od wielu miesięcy alarmuje, że skutki Zielonego Ładu będą opłakane dla pracowników. Jak widzimy, już zaczynają takie być.

Zwolnienia grupowe, zamykanie fabryk, wyprowadzanie produkcji za granicę – to nie tylko specyfika polska, choć zdaje się, że wyjątkowa jest niefrasobliwość polskich władz. Nawet w roku wyborczym. Forsowa-

„WRÓCIŁ TUSK,
WRÓCIŁY
ZWOLNIENIA”
– TO OCZYWIŚCIE
SPORE UPROSZCZENIE
SPRAWY. SPORE,
ALE CZY ZUPEŁNIE
BEZZASADNE?

Solidarność i nauka. Dobre połączenie

– Jako Solidarność jesteśmy obecni w takich ciałach, jak Komisja Antymobbingowa i Antydyskryminacyjna. Nie ma na uczelni innej instytucji niż Związek, do której pracownik może się zwrócić, gdy np. wpadnie w tryby procedur administracyjnych, nie przewidujących jego przejściowo trudniejszej sytuacji życiowej
– mówi **Krzysztof Pszczółka** w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.



Fot. arch. Krzysztofa Pszczółki

– **Uniwersytet Śląski wydał właśnie monografię przedstawiającą działalność Związku na przestrzeni dziesięcioleci. Kiedyś nazywany „czerwonym” uniwersytetem, okazuje się mieć piękną kartę NSZZ „Solidarność”.**

– Mieliśmy i mamy wspaiałych członków Związku na uniwersytecie. Wśród założycieli Solidarności byli

problemy i wyzwania. Zapisują się do nas osoby, które znają Solidarność z działalności rodziców w Związku lub stronici podręczników do historii. Ich motywacją jest także wrażliwość na drugą osobę, bo Solidarność to bezinteresowne wspieranie drugiego człowieka. Mogę się pochwalić, że w „S” UŚ mamy dużo młodych kobiet. Jest również rodzynek – adiunkt,

To zadaje kłam niekorzystnemu wizerunkowi związków. Co przyciąga kobiety?

– W tak dużej strukturze jak Uniwersytet Śląski, zatrudniający około 3200 osób, działa specyficzna kultura organizacyjna, często przypominająca ducha korporacji. Kiedy w takim miejscu pojawia się organizacja zaufania publicznego, potrafiąca zająć się problemami, które nie mieszczą się w regułach korporacyjnego funkcjonowania, na dodatek jest sprawcza i ma zdolność egzekwowania zapisów zawartych w Kodeksie pracy, wtedy jej atrakcyjność rośnie.

– Przetłóśmy to na język praktyczny.

– Zapisało się do nas np. sporo pracowników, których funkcjonowanie w uniwersytecie zostało zagrożone możliwą likwidacją dyscypliny przez nich reprezentowanej. Reforma Jarosława Gowina wprowadziła ścieżkę dla najlepszych uczelni IDUB (Inicjatywa doskonałości – uczelnia badawcza). Uczelnia ze statutem IDUB otrzymuje większe środki finansowe.

STARAMY SIĘ PRZYCIĄGAĆ MŁODYCH LUDZI. LEGENDA I KARTA HISTORII JEST PIĘKNA, ALE OBECNIE SĄ TEŻ INNE PROBLEMY I WYZWANIA.

m.in. August Chełkowski, dwukrotny marszałek Senatu RP, Walerian Pańko, prezes NIK, który zginął w wypadku samochodowym, kiedy jechał złożyć przed Sejmem raport z działalności FOZZ. Solidarność uniwersytecką współtworzyli: Irena Bajerowa czy Jan Jelonek, późniejszy wieloletni kanclerz naszej uczelni. Rektor Chełkowski z prorektor Bajerową byli internowani w stanie wojennym. Ten okres działalności to piękna karta i wielcy ludzie.

– W chwili, gdy na UŚ powstała Solidarność, zapisała się do niej połowa pracowników.

– Tak, i byli to także ludzie, którzy rzucali legitymacjami partyjnymi i wypisywali się ze Związku Nauczycielstwa Polskiego, ponieważ kiedyś na uczelniach był obowiązek przynależności do ZNP.

– Jak dzisiaj wygląda praca Związku na Uniwersytecie Śląskim?

– Staramy się przyciągać młodych ludzi. Legenda i karta historii jest piękna, ale obecnie są też inne

który jest Koreańczykiem, a zapisał się do nas, ponieważ w Korei uczył się o Solidarności. Później przyjechał do Katowic, skończył studia i zrobił doktorat. Wstępując do Solidarności, powiedział, że dla niego to wielki

ZAPISAŁO SIĘ DO NAS SPORO PRACOWNIKÓW, KTÓRYCH FUNKCJONOWANIE W UNIWERSYTECIE ZOSTAŁO ZAGROŻONE MOŻLIWĄ LIKWIDACJĄ DYSCYPLINY PRZEZ NICH REPREZENTOWANEJ.

zaszczyt móc działać w tak ważnej, historycznej organizacji.

– Wspomniat Pan, że w organizacji macie dużo młodych kobiet.

we. Aby znaleźć się na tej ścieżce, uczelnia musi mieć więcej dyscyplin w kat. A niż w kat. B. Jeżeli uczelnia ma np. o jedną kat. B więcej niż A, to najprościej zlikwidować tę

dyscyplinę z kat. B, by przywrócić bezpieczny stan rzeczy. To narusza jednak wolność nauki. My jako Związek nie możemy upominać się o zapisy regulaminu organizacyjnego uczelni, ponieważ on nam nie podlega, możemy jednakże ubiegać się o prawa pracownika do wykonywania zawodu.

– Czyli pracownik z dyscypliny kat. B dowiaduje się, że jego dyscyplina będzie likwidowana. Co mu się proponuje i jak pomoże mu Związek?

– Proponuje mu się przekwalifikowanie, bo w jego dyscyplinie nie będzie już pracy. Związek może walczyć o prawa pracownika, m.in. o to, by nie zmuszano ludzi do zmiany obranej ścieżki zawodowej. Są przecież inne możliwości wzmocnienia dyscypliny: pozyskanie profesora z zagranicy, konkurs na nowy etat czy dofinansowanie dyscypliny. Niestety, system ewaluacji jest bezlitosny, ale my jesteśmy po to, by stać po stronie pracownika-naukowca.

– Walcząc o zachowanie miejsca pracy, walczyć o zachowanie dyscypliny i kierunku nauki, który jest zagrożony?

– Tak, szczególnie zagrożone są tutaj młode kierunki.

– System ewaluacji przypomina kastowość w Indiach, siudra zostaje siudrą, bramin braminem. Na sztywno.

– Mniej więcej tak. 20% dyscyplin to kat. A+, 20% dyscyplin – kat. A, 20% – kat. B+ i reszta to B lub C. Nawet gdyby wszystkie uczelnie osiągnęły gigantyczny wzrost poziomu, to i tak będą sztywne liczby uczelni z poszczególnymi kategoriami. To absurd, nawet gdybyśmy mieli najlepszą naukę na świecie, to i tak byłyby w niej kategorie A, B, C.

– Rezygnowanie z nauki to droga donikąd. Nie wiadomo, kiedy co się przyda.

– Właśnie o to chodzi. To o tyle niesprawiedliwe, że młoda lub nieoczywista dyscyplina nie miała często czasu lub możliwości, by się wzmocnić. Tymczasem istnienie w ścieżce uniwersytetów badawczych musi być potwierdzone pewnymi osią-

taktu ze sobą. Związek funkcjonuje ponad tą strukturą i potrafi na nią oddziaływać.

– I naukowcy, pracownicy US faktycznie czują się zaopiekowani przez Związek?

– Mam wielką nadzieję, że tak. Na uczelniach obowiązuje Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce. Ale

W SOLIDARNOŚCI UŚ MAMY DUŻO MŁODYCH KOBIET. JEST RÓWNIEŻ RODZYNEK – ADIUNKT, KTÓRY JEST KOREAŃCZYKIEM, A ZAPISAŁ SIĘ DO NAS, PONIEWAŻ W KOREI UCZYŁ SIĘ O SOLIDARNOŚCI.

gnięciami. Niestety, nie da się nagle odpowiednio mocno wystrzelić z nowym pomysłem, kiedy inni mieli dwadzieścia lat na budowanie prestiżu i autorytetów naukowych swoich dyscyplin. Tym bardziej że Ustawa 2.0 mocno usztywniła tę różnorodność.

– W jaki sposób NSZZ „Solidarność” wspiera jeszcze pracowników uczelni?

– Jako „S” bardzo dbamy, by pracownicy byli odpowiednio wynagradzani. A gdy podwyżki nie mogą nastąpić, staramy się, by pracodawca w inny sposób wykazywał, że zależy mu na pracowniku. Tutaj chodzi przede wszystkim o szkolenia, przeszerogowania, zmiany stanowiska pracy. Takie działania w dużej feudalnej instytucji często są utrudnione. Bierze się to stąd, że struktura uniwersytetów to szereg małych wspólnot, które często nie mają kon-

przecież na uczelniach obowiązują też: Kodeks pracy, ustawa o związkach zawodowych, i związek jest od tego, by pilnować reguł, które niekoniecznie z punktu widzenia nauki są najważniejsze. Nie ma na uczelni innej instytucji, do której pracownik może się zwrócić, gdy np. wpadnie w tryby procedur administracyjnych, nie przewidujących jego przejściowo trudniejszej sytuacji życiowej. To może być masa nieoczekiwanych okoliczności, jak choćby nagła konieczność opieki nad chorym członkiem rodziny i wynikające z tego prawo do urlopu, możliwość elastycznego podejścia do urlopów naukowych z uwzględnieniem sytuacji domowej i życiowej pracownika, wsparcie w sprawie wniosków o urlopy dla poratowania zdrowia, czy łatwe wykorzystywanie przysługującego trybu pracy zdalnej w razie nagłych konieczności.

– Tyle że ludzie, nawet na uczelniach, często nie znają swoich praw wynikających z Kodeksu pracy.

– Wiemy o tym. Dlatego od 2021 roku Krajowa Sekcja Nauki NSZZ „Solidarność” prowadzi intensywny system szkoleń dla wszystkich członków zrzeszonych w KSN. Muszę przy tym wyraźnie podkreślić, że nie robimy szkoleń tylko dla aktywnych członków Związku – każda osoba z zewnątrz, jeśli tylko chce, może brać w nich udział. Zaczynaliśmy skromnie, dziś na każde szkolenie online zapisuje się kilkuset uczestników.

– Co to za szkolenia?

– Tematyka jest różnorodna: mobbing i dyskryminacja, rola i pozycja związków zawodowych, organizacja i prawa związków zawodowych, sygnaliści, rola i zadania komisji rewizyjnych, komunikacje i negocjacje, warsztaty z wizerunku. To wszystko, oczywiście, z uwzględnieniem specyfiki pracy w szkolnictwie wyższym i instytutach badawczych. Zorganizowaliśmy też bardzo interesującą konferencję dotyczącą sposobów finansowania nauki na świecie – wzięli w niej udział prelegenci z Niemiec, Kanady, Belgii, Polski. Zarysowana została także perspektywa wietnamska i indonezyjska. Jako Solidarność braliśmy udział w europejskich badaniach równych płac na uczelniach wyższych ze względu na płęć. Okazuje się, że w Polsce jest to mniejszy problem niż na Zachodzie.

– Jak Wam się współpracuje z władzami uczelni?

– Bardzo dobrze. Udało nam się wypracować model, w którym przedstawiciele związków zawodowych uczestniczą w Senacie, Radzie Uczelni, radach dyscyplin i kolegiach dziekańskich. Głos związków w tych gremiach się liczy.

– Co robicie, gdy zgłasza się naukowiec i mówi, że ma podcinane skrzydła, blokuje mu się drogę awansu, nie przyznaje pieniędzy na badania?

– Nauka jest trudną branżą. Sukcesy osiągają ludzie, którzy są nie tylko zdolni, ale potrafią także przekonać do swoich tez innych. Jeśli dany naukowiec przychodzi i mówi, że jest pomijany przez władze swojego instytutu, to my, związkowcy, możemy zainterweniować zobowiązaniem do wyjaśnienia: „Mamy dwóch takich samych badaczy, jeden dostał więcej środków, więc drugiemu należy się tyle samo. Jeden dostał środki na publikację, drugi nie. Prosimy o wytłumaczenie tego na piśmie”. Uniwersytety są na to bardzo wrażliwe. Jesteśmy obecni w takich ciałach, jak Komisja Antymobbingowa i Antydyskryminacyjna. Spotykamy się np. z sytuacjami,

widuje jeszcze niższy poziom 1,07% PKB. To jedna z przyczyn takich, a nie innych wyników.

– Ten 1% na naukę to jakieś przekleństwo. Od kilkunastu lat wszyscy się oburzają na tenże 1%, ale nic się z tym nie robi.

– Nie ma porozumienia elit politycznych ponad podziałami, ich zrozumienia, że bez nakładów na szkolnictwo wyższe nie mamy szans rozwijać się jako kraj. Każda złotówka zainwestowana w naukę i badania, to około 8 do 10 zł potencjalnego zysku w przyszłości. Budżet jednego z topowych uniwersytetów w USA wynosi tyle, ile nasz kraj wydaje na całe szkolnictwo wyższe. To, co robimy w naszej nauce, i tak jest fenomenalne w porównaniu do nakładów na badania. Mamy bardzo zdolnych naukowców. Przy ograniczonych

JEŚLI PRZYCHODZI NAUKOWIEC I MÓWI, ŻE JEST POMIJANY PRZEZ WŁADZE SWOJEGO INSTYTUTU, TO MY MOŻEMY DOMAGAĆ SIĘ WYJAŚNIEŃ, DLACZEGO JEDEN BADACZ DOSTAŁ WIĘCEJ ŚRODKÓW, DRUGI MNIEJ.

gdy „stara” kadra blokuje „młodą” kadrę. Panuje mylne przekonanie, że to w dużej mierze personalne rozgrywki. Wydaje się jednak, że to przede wszystkim problem strukturalnego niedofinansowania nauki. Tutaj mała dygresja: na obronę narodową wydaje my prawie pięć razy więcej niż na naukę, co na dłuższą metę jest katastrofalne w skutkach dla Polski. Kupujemy uzbrojenie od Korei Południowej, która wydaje na naukę ponad 4% PKB, my ok. 1,1%, a budżet na przyszły rok prze-

funduszach kadra mająca większe doświadczenie w większości dostaje te środki. Prosty przykład: cały budżet Narodowego Centrum Nauki w połowie konsumują głównie cztery uczelnie, a przecież mamy ponad 100 uczelni państwowych.

Krzysztof Pszczółka – zastępca przewodniczącego Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”, od 2014 r. przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu Śląskiego. 

Centralne zarządzanie to droga donikąd, chyba że zarządza **centrala z Brukseli** – tak można streścić podejście Donalda Tuska do kwestii polityki przemysłowej w Polsce.

| **Ludwik Pęziół** |

Polski przemysł? A **komu** to potrzebne?

Kto pamięta gospodarczą filozofię rządów Tuska z lat 2007–2013, doświadcza dziś déjà vu, i to na wielu poziomach. Premier w tamtym okresie nawet nie podjął próby wypracowania dalekosiężnej strategii rozwoju przemysłu, prywatyzował na wyścigi (częściowo nawet newralgiczne spółki energetyczne!), utracił kontrolę nad kluczowymi sektorami polskiej gospodarki, a także marginalizował tradycyjne gałęzie produkcji. Symbolem jego spolegliwości wobec organów unijnych był z kolei upadek Stoczni Gdyńskiej i Szczecińskiej, które zamknięto w następstwie postanowień Komisji Europejskiej. Pierwszy rok rządów „uśmiechniętej koalicji” wskazuje, że czeka nas powtórka z rozrywki.

Polityczna schizofrenia Tuska

W 1952 roku znany filozof Michael Oakeshott opisał zjawisko, które określił mianem „nemezis polityki sceptycyzmu”. Polega ono na stopniowej brutalizacji, a nawet imperializacji władzy, która rezygnując z wdrażania jakiegokolwiek projektu społecznego, ogranicza pole swoich zainteresowań i zaczyna się specjalizować w wąskich obszarach, ale robi to za to bardzo skutecznie. Problem

pojawia się w sytuacji, gdy obiektem jej specjalizacji staje się kwestia poszerzania wpływów i zwalczania opozycji. Zwalniając swoje zasoby z wielu sfer życia społecznego w myśl, że najlepiej zajmą się one same sobą (vide gospodarka w rozumieniu liberalnym), zaczyna kierować je ku uskutecznianiu własnej ekspansji. Proces, przed którym ostrzegał angielski myśliciel, następuje właśnie na naszych oczach. Rząd „uśmiechniętej koalicji”, wyzbywając się wszelkich wizji gospodarczych, może w spokoju

Fot. Adobe Stock

zając się cementowaniem i mnożeniem puli swoich zdobyczy, oczywiście z ogólną szkodą dla wolności i demokracji. To paradoksalne, że władza poczytująca sobie za cnotę własne samoograniczenie nabiera cech tyranii, a jednak praktyka wielu rządów demoliberalnych potwierdza sygnalizowane przez Oakeshotta zagrożenie.

Specyfiką polską jest jednak fakt, że Tusk kieruje się polityką sceptycyzmu jedynie w zakresie polityki krajowej. Gdy pojawiają się wyzwania związane z projektem unijnym, natychmiast do głosu dochodzi „polityka wiary” w jakąś

doniosłą misję, poczytująca sprawowaną władzę jako instrument doskonalenia ludzkości. W takiej sytuacji należy pieczołowicie przestrzegać nakazów europejskich włodarzy, choćby nosiły znamiona gospodarki planowanej, takich jak odgórne określanie parametrów, norm, kwot, standardów etc.

Powstaje jednak pytanie, komu służy planowanie brukselskie, a komu polskie, i czy w obu przypadkach mają one na celu interes tych samych grup społecznych.

Dokładnie odwrotnie działały rządy z lat 2015–2023: „politykę wiary”

stosowały w sprawach krajowych, do wielkich unijnych projektów zwykle podchodziły zaś sceptycznie. Niechęć do realizacji kursu unijnego w sprawach nadmiernie dla Polski ryzykownych rodziła wiele konfrontacyjnych sytuacji, które ówczesna „opozycja demokratyczna” próbowała tłumaczyć społeczeństwu jako PiS-owskie „skłócanie nas z całym światem”. Z kolei w sprawach wewnętrznych spisany wówczas dokument strategiczny, czyli tzw. Plan Morawieckiego, zakładał ambitne zamierzenia: reindustrializację kraju, rozwój sektora elektromobilności, energetyki i przemysłu obronnego, a także wsparcie dla górnictwa i stocznictwa. Ich realizacji miała służyć pozycja „superministra”, pozwalająca zadaniować, nadzorować i koordynować

pracę wielu różnych ministerstw. By móc wcielić w życie przywołaną wizję rozwoju, niezbędna była pogłębiona współpraca co najmniej pięciu z nich: Ministerstwa Przemysłu, Obrony Narodowej, Cyfryzacji, Finansów i Aktywów Państwowych. Bez próby synchronizacji ich prac

jakakolwiek długofalowa polityka przemysłowa pozostaje mrzonką. Rządowi Tuska to jednak nie przeszkadza. W myśl powiedzenia: „Jak ktoś ma wizję, niech idzie do lekarza”, takie rozdrobnienie służy słodkiej bezczynności; wszystko samo ułoży się najlepiej, chyba że „wiedząca

RZĄD „UŚMIECHNIĘTEJ KOALICJI”, WYZBYWAJĄC SIĘ WSZELKICH WIZJI GOSPODARCZYCH, MOŻE W SPOKOJU ZAJĄĆ SIĘ CEMENTOWANIEM I MNOŻENIEM PULI SWOICH ZDOBYCZY.

lepiej, co dla nas dobre”, Komisja Europejska postanowi zainterweniować. A my będziemy mogli odłożyć swoje aspiracje do szuflady i poświęcić czas na domykanie systemu.

Festiwal iluzji

Uśmiechnięta koalicja składa się z różnych partii, których programy zawierają jedynie ogólne deklaracje dotyczące takich dziedzin jak innowacje, cyfryzacja itp. Nigdy jednak nie został opracowany żaden lepszy następca Planu Morawieckiego, a co gorsza – nie ma również szczegółowych planów dotyczących konkretnych sektorów przemysłu. I wszystko wskazuje, że opracowane one zostać nie mogą, ponieważ różnice w postrzeganiu kierunków rozwoju (lub ich braku) przez poszczególne ugrupowania

paraliżują uzyskanie jakiegokolwiek konsensusu. Ten zięjący brak jednolitej koncepcji na rozwój przemysłu nie stawia rządu w korzystnym świetle, więc musi on załatać tę wstydliwą dziurę jakimiś nośnymi

że „Polska ma być dla Unii”, a nie „Unia dla Polski”, a w sytuacji kolizji interesów naszego kraju z projektami kosmopolitycznych urzędników prymat należy przyznać tym drugim.

Brak polityki reindustrializacyjnej będzie pogłębiał różnice między regionami, w dłuższej perspektywie skazując niektóre z nich na ekonomiczno-populacyjny regres. Zagrożona utratą miejsc pracy, pozbawiona

perspektyw i wsparcia ludność „peryferyjna” będzie wegetować albo (zwłaszcza w przypadku młodych jej przedstawicieli) zasili wielkie miasta, gdzie podda się ją

RZĄD TUSKA **NIGDY** NIE OPRACOWAŁ ŻADNEGO LEPSZEGO NASTĘPCY PLANU MORAWIECKIEGO, A CO GORSZA – NIE MA RÓWNIEŻ SZCZEGÓŁOWYCH PLANÓW DOTYCZĄCYCH KONKRETNYCH SEKTORÓW PRZEMYSŁU.

hasłami. A cóż nadaje się na nie lepiej niż „zielona gospodarka”, „zrównoważony rozwój” etc.? Wciąż jednak dostrzegamy, że nie ma tu żadnej twórczej myśli, a jedynie zapowiedź podporządkowywania się wytycznym z zagranicznej centrali.

Wszystko to składa się na pewien smutny wniosek. Gdyby zakładać, że Tusk jest rzeczywiście twardogłowym liberałem stroniącym od naruszania sfery sacrum wolnego rynku, odnaleźlibyśmy wyjaśnienie jego alergii na wszelkie wizje rozwojowe. Jednak przeczy temu jego okazywany wielokrotnie entuzjazm wobec pogłębionej integracji europejskiej, zakładającej daleko idący centralizm w sprawach gospodarczych oraz poczucie „europejskiej misji”. Konsekwentny, liberalny wyznawca polityki sceptycyzmu sprzeciwiałby się interwencjonizmowi niezależnie od tego, czy byłby on czyniony przez rząd polski, czy jakiś unijny organ. W przypadku Tuska sprzeciw na krajowym poletku przybierał formę realnych działań, w odniesieniu do Unii zaś – były czczymi deklaracjami, by wspomnieć choćby sprawę polskiego węgla czy działalności stoczni. Pokazuje to, że wektor jego myślenia o gospodarce zakłada,

Walka klas pod dywanem

Powtarzana przez „uśmiechniętą koalicję” mantra nowoczesności i dziejowej konieczności jest tylko zasłoną do zaspokajania interesów swojej grupy docelowej, w czym zresztą jest w pełni zbieżna z całą swoją unijną rodziną ideologiczną. Wystarczy spojrzeć na strukturę elektoratów partii lewicowo-liberalnych, by stwierdzić, że godząc w pra-

odpowiedniej obróbce ideologicznej. W zamian za głosowanie na liberałów otrzymają złudne poczucie przynależności do elity, która pozostawiła „wstydlive” prowincjonalne korzenie hen za sobą. Ten właśnie mechanizm korumpowania umysłów w dużej mierze umożliwia wygrywanie wyborów partiom liberalnym, które idą w sukurs interesowi ekonomicznemu zdecydowanej mniejszości społeczeń-

stwa, kosztem większości.

Czy opisywany proces będzie można zatrzymać, zależy w dużej mierze od tego, na ile regiony skazane przez Tuska na „ekonomiczny odstrzał” dadzą się nabrać na fejkowe slogany „obrony pozycji Polski w UE” i „patriotyzmu gospodarczego” uśmiechniętej władzy. Warunkiem powrotu do koncepcji reindustrializacji jest więc świadomość własnego interesu (regionalnego i zawodowego) oraz zjed-

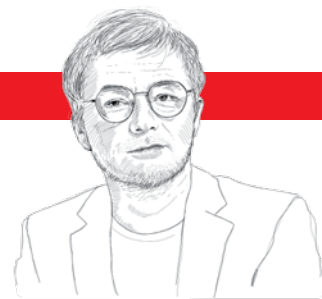
noczenie się rozproszonych, zagrożonych grup społecznych w oporze przeciw politykom gotowym złożyć ich na ołtarzu imperialnego projektu europejskiego. **S**

BRAK POLITYKI REINDUSTRIALIZACYJNEJ BĘDZIE **POGŁĘBIAŁ RÓŻNICE** MIĘDZY REGIONAMI, SKAZUJĄC NIEKTÓRE Z NICH NA EKONOMICZNO-POPULACYJNY REGRES.

cowników tradycyjnych sektorów przemysłu, nie ryzykują zbyt wiele.

Na pogorszeniu się ich losu nie kończą się jednak konsekwencje „selektywnej polityki sceptycyzmu”.

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA



Jan Wróbel

W pokłonie wobec Trumpa

Jacek Czaputowicz, nieco chyba zapomniany szef MSZ, chwali politykę rządu Mateusza Morawieckiego w czasie prezydentury „pierwszego Trumpa”. Stwierdza przy tym, że wiele elit europejskich wykazywało niechęć wobec polityki Trumpa. Dodaje, że: „Niepokoić nas dziś może scenariusz, w którym Donald Trump, w reakcji na tę europejską zachowawczość, będzie chciał rewidować zaangażowanie sił USA w NATO. [...] Być może będzie chciał tę politykę kontynuować. Nie wydaje się jednak, by Donald Trump chciał całkowicie zrezygnować z obecności Amerykanów w Europie, to zaś oznacza nadzieję na kontynuację dobrych dwustronnych

relacji z poszczególnymi państwami Starego Kontynentu, szczególnie – na wzmacnianie ich z Polską”. No, a Polska, wiadomo, najsmądniejsza: „Postawiła na mocne relacje dwustronne Polska – USA, niezależne od NATO i niezależne od UE. Stała się wręcz głównym sojusznikiem Ameryki w Europie, za co była niesłusznie krytykowana przez Unię Europejską i ówczesną opozycję”.

Przyznam, że oczekiwałem po analizie zawartej akurat na łamach najciekawszego bodaj

polskiego pisma konserwatywnego – „Wszystko co Najważniejsze” – refleksji na temat tej krytyki. Z wnioskowania prof. Czaputowicza wyłania się bowiem obraz taki: skoro krytykowali nas w Unii, to robimy dobrze.

Niestety, pozycja głównego sojusznika Ameryki w Europie jest niewiele warta, jeśli ten sojusznik jest w Unii samotny. Żebyśmy jeszcze mieli PKB Francji i Niemiec razem wziętych... Niestety, chociaż

POZYCJA „GŁÓWNEGO SOJUSZNIKA AMERYKI W EUROPIE” JEST NIEWIELE WARTA, JEŚLI TEN SOJUSZNIK JEST W UNII EUROPEJSKIEJ SAMOTNY.

idziemy naprawdę rażno do przodu i chwałą nas nawet w Czechach i Portugalii, ba, bywa że i w Niemczech, co nieco nam do ekonomicznej i militarnej potęgi brakuje, jeszcze. Zmarginalizowani w Unii możemy co najwyżej częściowo rekompensować tę porażkę uściskami z Ameryką. Piszcie Czaputowicz, bez większego skrępowania: „Musimy demonstrować Amerykanom, że mogą na nas liczyć w tych ważnych dla nich sprawach [...]. Musimy zademonstrować Amerykanom, że

my nadal jesteśmy ich wiernym sojusznikiem i że nie wyobrażamy sobie bezpieczeństwa Europy bez obecności w niej USA”.

Co nam dadzą za wierność? Czy, na przykład, zakończą wojnę Putina z Ukrainą? Nasz były minister spraw zagranicznych mówi o rozbudzonej wyborem Trumpa nadziei na koniec wojny. W tym samym numerze „WcN” Jan Rokita daje świadectwo realizmu: „Powiedzmy to otwarcie: Moskwa nie ma dziś

żadnych racjonalnych powodów, aby zmienić istotę swoich [...] żądań, tylko dlatego, że Trump nie chce już dalszej wojny. Trzeba przyznać, że pomimo nienawiści, jaką u wielu ludzi budzi nowy prezy-

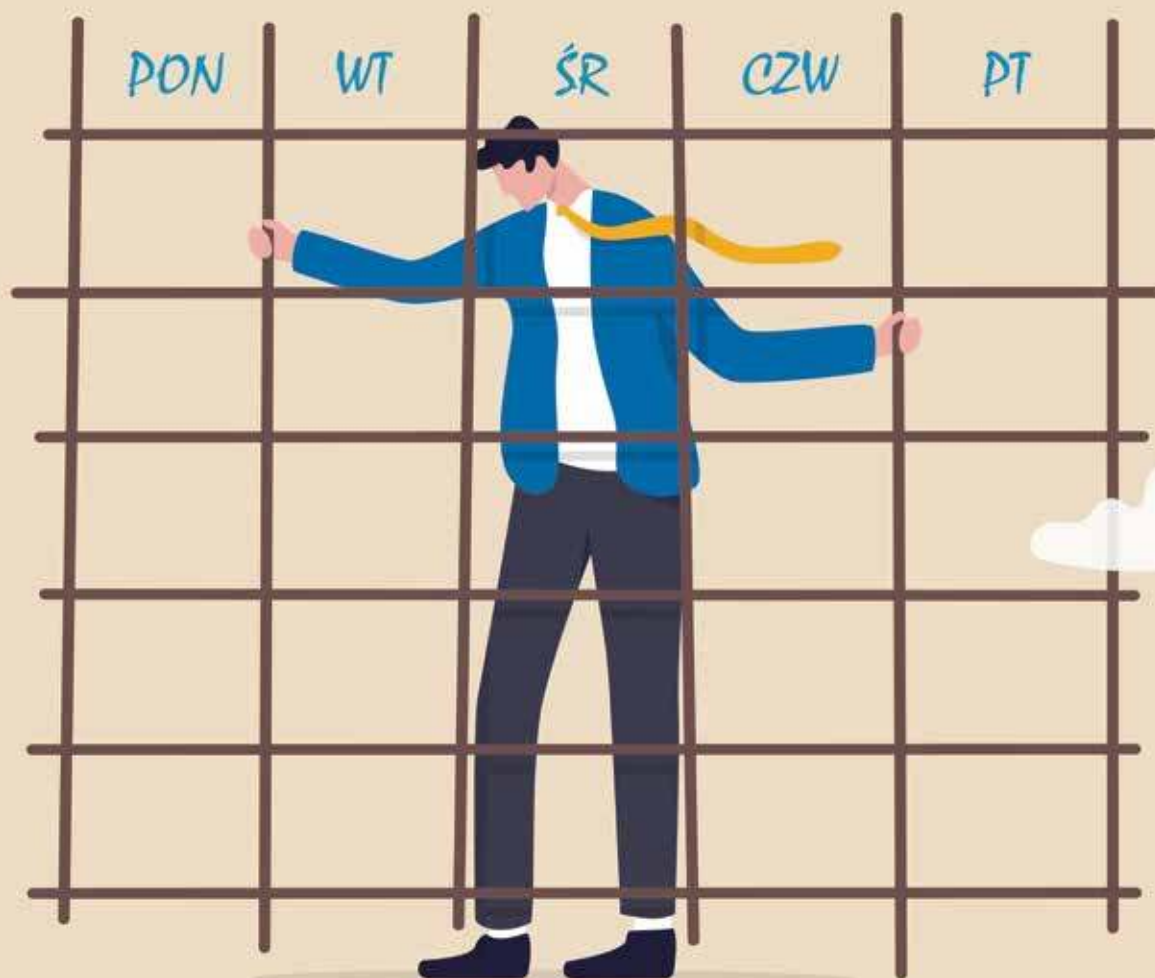
dent USA, świat niemal powszechnie dał się mu w jakiś przedziwny sposób zaczarować [...]. Nadchodzi Trump, który nie chce już tej wojny, a skoro ktoś taki jak Trump jej nie chce, to znaczy, że ona się wkrótce skończy. W gruncie rzeczy trudno znaleźć lepszy przykład magicznego myślenia o polityce, któremu uległ niemal cały świat”.

Za dużo w polskich dziejach wiadać przykładów strasznych kosztów myślenia magicznego. Panie i Pano- wie, nie dajmy się! **S**

Nadzieja w świętych i anarchistach

Kiedy wolność umiera w sytych społeczeństwach, jej śmierć bywa **niezauważona** niczym upadek Ikara z obrazu Pietera Bruegla. W jaki sposób przenieść ducha Solidarności z wielkich zakładów pracy do świata wielkich korporacji?

| Agnieszka Żurek |



Naszym naczelnym celem była niepodległość, chociaż oczywiście działaliśmy w formule związków zawodowych. Ideę związkową rozumieliśmy jako dążenie do niepodległości i zwalczanie komuny poprzez „podgryzanie” jej korzeni. Na tamtym etapie uważaliśmy formułowanie programów politycznych za mało sensowne, ponieważ najpierw trzeba było odzyskać niepodległość, żeby w ogóle móc o nich rozmawiać – mówił w rozmowie ze mną Andrzej Gwiazda, współzałożyciel Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża.

Postawiony wówczas cel został przez Solidarność osiągnięty w chwili upadku komunizmu, co stało się zarazem wielkim sukcesem Związku, jak i dużym dla niego zagrożeniem. Konieczne bowiem stało się przeformułowanie nie tylko celów „S”, jak i formuły działania organizacji. Choć nadal jest ona największym związkiem zawodowym w Polsce, bywa z jednej strony uznawana za organizację historyczną, z drugiej zaś – za polityczną. Po części jest jedną i drugą, ponieważ każde działanie na rzecz przestrzegania praw pracowniczych w którymś momencie zahacza o politykę – stanowienie prawa, lobbowanie na rzecz konkretnych ustaw etc. Związek zawodowy mający takie fundamenty i dorobek jak Solidarność, odrywając się od swoich korzeni, pozbawiłby się swojej tożsamościowej siły, wiarygodności i źródeł inspiracji, tracąc na tej „neutralności historycznej”, nie zaś zyskując.

Dinozaury i japiszony wspólnie dla CPK!

Doświadczenie ludzi Solidarności jest niezwykle cenne w dzisiejszej rzeczywistości, w której powracają masowe zwolnienia, w której zagrożone są gałęzie przemysłu podstawowe dla naszego bezpieczeń-

stwa energetycznego, w której trwa zamach na polskie rolnictwo oraz na strategiczne projekty państwowe. Na zdrowy rozum, obok rolników, górników i pracowników PKP Cargo powinni więc wspólnie protestować „młodzi wykształceni z wielkich ośrodków”, których także bezpośrednio przecież dotyczą inflacja, wzrost cen energii czy poziomu bezpieczeństwa kraju. Udało się na chwilę połączyć siły „dinozaurów” i „japiszonów” podczas akcji „Tak dla CPK!”, rozwarstwienie międzypokoleniowe – zwłaszcza w obszarze idei i komunikacji – wciąż jednak daje się we znaki, osłabiając siłę polskiego społeczeństwa i jego skuteczność w walce o podstawowe kwestie.

Dlaczego w działania Solidarności rzadko kiedy angażują się młodzi ludzie z korporacji? Problem jest wielowarstwowy. Przede wszystkim udało się części społeczeństwa wmówić, że niektóre wartości wyznawane przez „S” (jak niepod-

nione wartości. Często zaspokaja to ich potrzeby wolności, godności i szacunku. Do czasu. Kiedy ktoś podważy „dogmat” klimatyzmu, jak np. goszczący jakiś czas temu na naszych łamach Paul Kingsnorth, autor „Wyznań otrzeźwiającego ekologa”, czy też jak Waldemar Krysiak, ośmieli się skrytykować społeczność LGBTQ od wewnątrz, spadają na niego zazwyczaj gromy i spotyka się on/a z towarzyskim i/lub zawodowym ostracyzmem. Jak zauważa jeden z użytkowników portalu Reddit, praca w korporacji odpowiada zazwyczaj tym, którzy dobrze czują się w zhierarchizowanej strukturze, nie do wytrzymania bywa natomiast dla ludzi ceniących sobie autentyczność i niezależność.

Owocowe czwartki a dres spod bloku

„Kiedy słyszę o jakiś meetingach, owocowych czwartkach, wyjazdach integracyjnych czy «rodzinnej»

PRACA W KORPORACJI ODPOWIADA ZAZWYCZAJ TYM, KTÓRZY DOBRZE CZUJĄ SIĘ W ZHIERARCHIZOWANEJ STRUKTURZE, NIE DO WYTRZYMANIA BYWA NATOMIAST DLA LUDZI CENIĄCYCH SOBIE AUTENTYCZNOŚĆ I NIEZALEŻNOŚĆ.

ległość, suwerenność, polskość) to „średniowiecze”, dla części zaś idei (takich jak np. wolność, altruizm, jedność, godność) znaleziono ich „zaktualizowane” odpowiedniki, takie jak prawa społeczności LGBTQ czy klimatyzm. Pracownicy wielkich międzynarodowych korporacji czują się bezpiecznie owinięci w ciepły kokon wspólnoty chroniącej wymie-

atmosferze albo takie kwiatki jak «identyfikowanie się z wartościami firmy», to już czuję, że takie miejsce trzeba omijać szerokim łukiem. [...] Mam alergię na biurokrację, uzupełnianie dokumentów, tabelki i ogólnie rzeczy biurowo-organizacyjno-matematyczne. Kiedy pracowałem w miejscu, gdzie trzeba było dużo sortować, organizować i wypełniać, mój

mózg w połowie dnia już odmawiał posłuszeństwa. Tego wszystkiego było tak dużo, że wiecznie coś mi się myliło, a po wyjściu czułem się dużo gorzej niż po 10h roboty na budowie. Czułem się, jakbym codziennie odwiedzał urząd i musiał coś w nim załatwiać przez 8 godzin. Nigdy więcej. [...] Jestem dość dziwnym człowiekiem – takie połączenie nerda, osoby wysoko wrażliwej i dresa spod bloku. Nie potrafię udawać ani ukrywać silnych emocji – jeśli przeżywam euforię albo załamanie, to widać. Nie potrafię tego ukryć, nałożyć sztucznego uśmiechu na twarz i udawać, że nic się nie dzieje. Lubię w ludziach bezpośredniość i konkretne stawianie sprawy i nic mnie tak nie denerwuje jak wymuszona uprzejmość i obgadywanie za plecami. [...] Dlatego myślę, że nie pasuję do środowiska, w którym musisz być cały czas

miał szans na przetrwanie, toteż lęk przed odłączeniem czy wykluczeniem poza nawias wspólnoty został głęboko zakodowany w ludzkiej podświadomości. Świat wielkich korporacji – określonych przez Ambrose’a Bierce’a mianem „genialnych narzędzi do osobistego wzbogacania się bez osobistej odpowiedzialności” – doskonale o tym wie i tworzy dla swoich pracowników w miarę przyjazne i przewidywalne otoczenie, zapewniając im poczucie wspólnoty i dając pewien zakres (często pozornej) wolności i przyjemności.

Grunt to bunt

„Inżynierowie dusz” odrobili lekcje z wywierania wpływu, dochodząc do trafnych wniosków, że jawny „zamordyzm” najpierw budzi strach, w końcu jednak skutkuje buntem, na-

ma więcej niż 1000 członków, to nie potrzebuje świata zewnętrznego, bo zajmują ją w 100% jej własne problemy” – pisze internauta w wątku dotyczącym problemów świata wielkich korporacji.

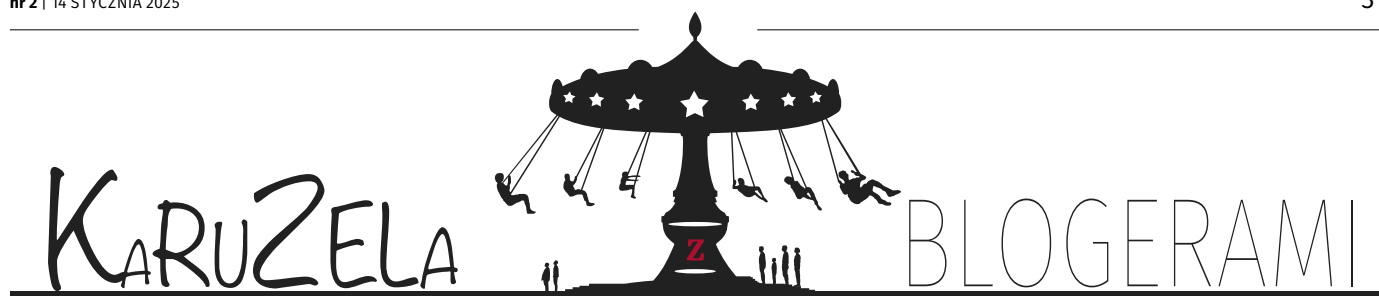
Dość wygodny korpoświat, w którym pracuje znakomita część ludzi młodych i w średnim wieku, stanowi zapewne po części odpowiedź nikłego zaangażowania ich w kwestie bardziej ogólne, a zarazem zapewne wciąż dla nich abstrakcyjne, jak Zielony Ład, zapaść przemysłu i energetyki czy kwestie bezpieczeństwa państwa, wolności słowa etc. Nawet jeśli rzeczywistość coraz mocniej puka także do bram ich pozornie bezpiecznego świata, przed zaangażowaniem w coś bardziej „kontrowersyjnego” niż projekty zgodne z linią danej korporacji powstrzymuje ich konieczność spłaty kolejnej raty kredytu. Nasze społeczeństwo ma jednak głęboko zakodowany gen wolności, więc nie wątpię, że nadejdzie czas, kiedy szyki zewrą „dinozaury”, „mohery” i „korpolutki”. Tak już było w historii, o czym w wywiadzie rzece udzielnym Remigiuszowi Okrasce opowiada Andrzej Gwiazda. „Po śmierci ks. Jerzego zaskoczyło nas to, że Kościół tak szybko o nim zapomniał. Nawet nie odprawiano mszy w jego intencji w rocznicę śmierci. Postanowiliśmy temu zaradzić i zorganizowaliśmy w rocznicę uroczystość na placu Solidarności, pod krzyżami. Poma-gało nam kilku przyjaciół i gdańscy anarchiści. Wydrukowali 1600 plakatów zapraszających na uroczystość. Do późnej nocy przemierzaliśmy całą trasę z Żabianki do Gdańska, plakatu-jąc linię tramwajową. Na uroczystość przyszło kilka pań z kół różańcowych i chyba wszyscy anarchiści. Razem odśpiewaliśmy pieśń ks. Jerzego – «Ojczyzna ma». Nadzieja zatem w świętych i w anarchistach – powyższe kategorie można łączyć – tak jak bł. ks. Jerzy, patron Solidarności. 

NAWET JEŚLI RZECZYWISTOŚĆ CORAZ MOCNIEJ PUKA DO BRAM, PRZED ZAANGAŻOWANIEM W COŚ BARDZIEJ „KONTROWERSYJNEGO” POWSTRZYMUJE KONIECZNOŚĆ SPŁATY KOLEJNEJ RATY KREDYTU.

uprzejmy, gdzie nie wolno okazywać emocji i gdzie musisz być trochę takim robotem. To nie jest mój świat, nigdy nie czułem, że chcę do niego należeć, nie imponował mi i nigdy do końca go nie rozumiałem” – pisze o swoich korpodoświadczeniach jeden z użytkowników portalu Reddit.

Współcześni spece od inżynierii społecznej doskonale wiedzą, jak ważnym aspektem człowieczeństwa jest pragnienie przynależności i akceptacji. W ujęciu atawistycznym – nawet ważniejszym od wolności. Bez własnego „stada” człowiek pierwotny nie

tomiał „miękką” manipulacja doprawiona odpowiednią dawką przyjemności uzależnienia. „Korpoświat” stanowi bańkę – być może czasem trochę uwierającą, ale zarazem często wygodną. Poza bańką nierzadko nie chce nam się już mierzyć z wykraczającymi poza korpoświat problemami, zwłaszcza że zarząd naszego miejsca pracy zazwyczaj dba o to, żeby jego pracownicy mieli poczucie uczestniczenia w czymś „większym” – ratowaniu planety albo przynajmniej gatunków zagrożonych wyginięciem. „Zgodnie z prawem kogośtam, jeśli organizacja



JAKUB ZGIERSKI („MŁOT NA MARKSIZM”)

CZY ZIELONY ŁAD POGRZEBIE POLSKIE GÓRNICTWO?

CORAZ WIĘCEJ STATYSTYK POTWIERDZA

złowieszczą diagnozę, zgodnie z którą Europejski Zielony Ład po prostu pogrzebie polskie górnictwo, a wraz z nim system energetyczny – jeden z filarów suwerenności naszego państwa.

Europejski Zielony Ład to inicjatywa Unii Europejskiej przedstawiona przez Komisję Europejską 11 grudnia 2019 roku. Jak wynika z dostępnych dokumentów i prezentacji, głównym założeniem tej strategii jest walka z niszczycielskimi zmianami klimatycznymi oraz degradacją środowiska. Zgodnie z deklaracjami Europejski

Zielony Ład ma uczynić Unię nowoczesną, zasobooszczędną i konkurencyjną gospodarką, która do 2050 roku osiągnie neutralność klimatyczną. Urzędnicy w Brukseli chcą to UZYSKAĆ poprzez gruntowną zmianę polityki klimatycznej, energetycznej, transportowej i podatkowej we wszystkich państwach członkowskich. To byłoby na tyle, jeśli chodzi o ładnie brzmiącą teorię. Teraz warto, abyśmy zastanowili się nad tym, jak te dalekosiężne plany wpłyną w rzeczywistości na europejskie kraje, w tym na życie przeciętnych obywateli np. w Polsce.

Posłużę się w tym miejscu konkretnymi. Otóż pod koniec października 2024 r. Grzegorz Płaczek, poseł Konfederacji ze Śląska, zwrócił się w trybie interwencji poselskiej do ministra przemysłu Marzeny Czarneckiej z pytaniami dotyczącymi planów zamykania kopalń w Polsce. Jak wynika z otrzymanej przez niego odpowiedzi, w 2026 r. zaplanowano zakończenie wydobycia w PAK KWB Konin S.A.,

natomiast w odniesieniu do KWB Bełchatów zakończenie eksploatacji zaplanowano do września 2038 r. Owszem, zwalniani pracownicy otrzymają prawo do urlopu górniczego lub jednorazowej odprawy pieniężnej, jednak to nie rozwiązuje problemu. Warto zauważyć, że w samej Kopalni Węgla Brunatnego Bełchatów pracuje obecnie 4260 osób, więc w skali całego kraju – jeśli doprowadzi się ten proces do końca – likwidacji ulegnie aż kilkadziesiąt tysięcy miejsc pracy.

Cała sytuacja okazuje się jeszcze bardziej kuriozalna, jeśli weźmiemy pod uwagę linię polityczną obecnego rządu. Z jednej strony polskie kopalnie są stopniowo zamykane, a z drugiej strony import węgla kamiennego... wzrasta. W 2015 r. było to 8,3 mln ton, a w 2022 r. już 20,2 mln ton! Rynek nie znosi próżni, więc puste miejsce zajmują kopalnie w innych częściach świata. Ograniczanie wydobycia oczywiście odbija się także na naszych finansach. Przykładem może być Jastrzębska Spółka Węglowa S.A., która w 2022 roku osiągnęła zysk netto wynoszący 7 mld zł, a w 2023 roku poinformowała, że jej zysk spadł do nieco ponad 1 mld zł. Krótko mówiąc, niszczyliśmy nasz potencjał gospodarczy na własne życzenie... Właśnie – czy aby na pewno na własne? W końcu trudno uwierzyć w to, że politycy w Warszawie nie realizują w tym względzie posłusznie dyrektyw płynących z Brukseli lub Berlina. 



Kraj

Czy coś uchroni nas PRZED CHAOSEM?

Stworzony przez Donalda Tuska system rządzenia niczym ogromny walec **miażdży polski system polityczno-prawny**. Nawet jeśli napotyka na opór instytucji państwa, to albo je zgniata, albo ignoruje. Ale nie narzekajmy, sami tego potwora wyhodowaliśmy.

| Mariusz Staniszewski |



Fot. Jacek Szydłowski / Forum

Właściwie trudno zrozumieć, jaki jest cel rządów Tuska i jego formacji – oczywiście poza zemstą na politykach Prawa i Sprawiedliwości. Nie zaprezentował planu działań w żadnej sferze: polityce zagranicznej, społecznej, obronnej, energetyce czy rolnictwie. Konsekwentnie

realizuje jedynie rewolucję w edukacji, która polegać ma na eliminacji literatury kształtującej polską tradycję, rugowaniu religii oraz aplikowaniu dzieciom i młodzieży destrukcyjnej edukacji seksualnej. Z pewnością jednak zmiany w szkolnictwie nie były priorytetem tej ekipy, gdy szła po władzę.

Po ponad roku rządzenia nie warto zastanawiać się, dlaczego Tusk i jego koalicjanci nie mieli planu rządzenia. Istotne są już tylko skutki, a te prowadzą jedynie do destrukcji. Z jednej strony władza skupia się na coraz bardziej absurdalnych próbach rozliczania poprzedników, co przeobraża się w polowanie na każdego, kogo można wsadzić do aresztu, z drugiej zaś do doprowadzenia do takiego chaosu, by nikt nie był w stanie powiedzieć, kto działa legalnie.

Największym wyzwaniem, przed którym stoi dziś opozycja oraz ostatnie niezależne od władzy instytucje, a przede wszystkim my jako naród, jest powstrzymanie tej fali zniszczenia.

Czarny scenariusz

Dotychczasowe dokonania lewicowo-liberalnej koalicji powinny nawet największych sceptyków pozbawić nadziei, że ta władza będzie przestrzegać jakichkolwiek zasad. Złamała ich tyle, że nie zamierza się zatrzymywać. Kolejnym dowodem na to jest projekt ustawy budżetowej, która pozbawia sędziów Trybunału Konstytucyjnego jakiegokolwiek uposażenia. Członkowie TK – bez względu na czyjego nadania – nie będą otrzymywać pensji, gdyż sejmowa większość nie przeznaczyła na to żadnych pieniędzy.

To zapis sprzeczny z konstytucją, więc można się spodziewać, że prezydent Andrzej Duda odeśle ustawę do Trybunału Konstytucyjnego. Z wielkim prawdopodobieństwem możemy założyć, że TK uzna ją za wadliwą i nakaże jej poprawienie. Tyle tylko że Tusk i jego sojusznicy nie uznają Trybunału i nie opublikują orzeczenia.

Budżet więc będzie, ale jednocześnie go nie będzie. Dla koalicji – tak, dla opozycji – nie. Prezydent nie podpisze wadliwej ustawy i wezwie do realizacji wyroku. Ekipa Tuska jednak słowa Andrzeja Dudy zignoruje i będzie udawała, że budżet jest uchwalony. Głowa państwa zgodnie z prawem będzie miała prawo rozwiązać parlament i rozpisać nowe wybory.

Rządzący nie uznają jednak tej decyzji – jak kwestionowali na przykład ułaskawienie Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika – i nie zorganizują nowych wyborów. Na dodatek w międzyczasie odbędą się wybory prezydenckie. Jeśli wygra Rafał Trzaskowski, podpisze budżet i cofnie – choć formalnie nie może – decyzję o przyspieszonych wyborach parlamentarnych. Jeśli wygra Karol Nawrocki, rządząca koalicja nie uzna wyroku Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego o ważności wyborów.

Nawrocki niby będzie prezydentem, ale Służba Ochrony Kraju nie wpuści go do pałacu, a funkcję głowy państwa

będzie sprawował marszałek Sejmu Szymon Hołownia. On podpisze budżet i cofnie decyzję o rozpisanu wyborów do Sejmu.

Władza spocznie w rękach tych, którzy dysponują policją, wojskiem i służbami specjalnymi czyli aparatem przymusu.

Wielu pewnie pomyśli, że w kraju należącym do Unii Europejskiej i szerzej do demokratycznego świata zachodniego taki scenariusz jest niemożliwy. Ale czy półtora roku temu dopuściłoby do siebie myśl, że władza przejmie media publiczne z pomocą policji i osiłków zbieranych w nocnych klubach? Albo że służba więzienna nie wpuści do gabinetu prokuratora krajowego, a policja rozpruje kasy pancerne w Krajowej Radzie Sądownictwa, by przejąć niewygodne dla władzy akta? Albo że rząd przyjmie uchwałę o nieuznawaniu wyroków Sądu Najwyższego?

To wszystko wydawało się niemożliwe w demokratycznym państwie prawa, a jednak się stało.

Bezpieczniki i bezpieczniaki

Trzy i pół dekady po obaleniu komunizmu okazało się, że otoczony oficerami dawnych i obecnych służb specjalnych premier sięga po narzędzia rodem z totalitarnego arsenału, by niszczyć opozycję, a przede wszystkim stale umacniać swoją władzę. To ona stała się celem samym w sobie, jej posiadanie daje mu gwarancję bezkarności. Jej utrata będzie oznaczała odpowiedzialność karną.

**NAWET JEŚLI W OBYWATELACH
NARASTA FAŁA NIEZADOWOLENIA
Z NIEUDOLNYCH RZĄDÓW
TUSKA, TO NIE MA DZIŚ OSOBY
CIESZĄCEJ SIĘ NA TYLE SILNYM
AUTORYTETEM, BY MOGŁA STANAĆ
NA CZELE BUNTU.**

Podporządkowane media – prywatne i państwowe – grają w orkiestrze Tuska. Krytycznych wobec niego dziennikarzy nie wpuszcza na własne konferencje lub nazywa „pisowcami”. W najlepszym razie ignoruje.

Wyroki sądów traktuje wybiórczo, więc trzecia władza przestała pełnić wobec niego jakąkolwiek funkcję kontrolną. Nie jest w stanie blokować jawnego bezprawia.

Rzecznik Praw Obywatelskich może, co prawda, wydać oświadczenie lub zakwestionować metody stosowane przez

służby specjalne wobec aresztowanego kapłana i dwóch urzędniczek, ale władza zbywa to milczeniem. W ślad za oświadczeniem o niehumanitarnym traktowaniu podejrzanych nie idą żadne reakcje instytucji krajowych i międzynarodowych. Koalicjanci nie uruchamiają żadnej procedury sprawdzającej. Nie powstaje sejmowa komisja, która bada łamanie praw człowieka.

Bezprawne rugowanie lekcji religii ze szkół nie powoduje żadnej reakcji Kościoła i środowisk katolickich. Nie ma pozwów przeciwko rządowi o łamanie prawa krajowego i międzynarodowego. Nie ma buntu przeciw ograniczaniu prawa do wolności wyznania.

Tuskowi udało się zastraszyć biskupów, którzy boją się okrojenia Funduszu Kościelnego i wyciągania przez bezpieczniaków Tuska obyczajowych skandali – prawdziwych lub spreparowanych. Zawsze jednak groźnych.

W oczekiwaniu na bunt społeczny

Po trzydziestu pięciu latach III RP demokracja tak bardzo nam spowszedniała, że przestaliśmy dostrzegać czyhające na nią zagrożenia. A te zawsze przycho-
dzą z lewej strony, która nie może znieść przywiązania zwykłych ludzi do tradycji i wartości.

Po trzydziestu pięciu latach PRL-u powstała w Polsce Solidarność, która była – jak napisała kiedyś Jadwiga Staniszkis – reakcją na zepsucie i nihilizm władzy. Siłą nowego ruchu była odnowa moralna, która miała oczywisty związek z wyborem Polaka na papieża. Władza poczuła się wówczas bezradna wobec pokojowego oporu opartego właśnie na wartościach.

Dziś jednak nie mamy takich autorytetów jak Jan Paweł II i kardynał Stefan Wyszyński.

Wybitni prawnicy, którzy budowali system prawny III Rzeczypospolitej, okazują się sprzedawczykami, którzy – dla zachowania wpływów i zaślepieni nienawiścią – uzasadniają bezprawie, podsuwając nowe argumenty, by utrwać dyktaturę.

Nawet jeśli w obywatelach narasta fala niezadowolenia z nieudolnych rządów Tuska, to nie ma dziś osoby cieszącej się na tyle silnym autorytetem, by mogła stanąć na czele buntu. Nie chodzi tylko o masowe demonstracje, ale przede wszystkim wzbudzenia nadziei, że polityka może być inna. Oparta na wartościach i wzajemnym szacunku.

Kryzys wartości

Tusk nie wziął się znikąd. On najbardziej dobitnie pokazuje stan, w jakim znalazła się nasza wspólnota. Łamie prawo i deprecjuje demokrację, bo Polacy wybrali ludzi, którzy nie są

zdolni do powiedzenia mu „dość”. Posłowie przestali pełnić funkcję kontrolną wobec władzy – także tej, którą popierają – ale zamienili się w automaty do głosowania i obsadzania swoimi bliskimi intratnych stanowisk. Ministrowie nie kreują polityki, bo są zajęci wykonywaniem poleceń partyjnych liderów lub lobbystów.

Hodowaliśmy Donalda Tuska przez ostatnich kilkanaście lat, gdy demokratyczna rywalizacja zamieniła się w wojnę plemion, w której obowiązuje coraz mniej zasad. Każda kolejna władza przesuwiała granice sporu, by podnieść poziom emocji. System gnił, choć wydawało nam się, że święcimy triumfy – notowaliśmy wzrost PKB, stawaliśmy się bogatsi, przyciągaliśmy zagranicznych inwestorów i budziliśmy podziw świata.

Gdy potwór zaprezentował się w pełnej krasie i pokazał, na co go stać, łapiemy się za głowy. Nie rozumiemy, jak mogło do tego dojść.

Prawdziwym bezpiecznikiem demokracji są wartości. George Orwell napisał kiedyś, że obywatele, którzy głosują na przestępców, nie są ich ofiarami, ale ich wspólnikami.

GEORGE ORWELL NAPISAŁ KIEDYŚ, ŻE OBYWATELE, KTÓRZY GŁOSUJĄ NA PRZESTĘPCÓW, NIE SĄ ICH OFIARAMI, ALE ICH WSPÓLNIKAMI.

I w ten sposób jako wspólnota jesteśmy wspólnikami Donalda Tuska, Romana Giertycha, Adama Bodnara, Szymona Hołowni, Roberta Kropiwnickiego czy Władysława Kosinika-Kamysza. Ale też Łukasza Mejszy, Zbigniewa Ziobry czy Jarosława Kaczyńskiego.

Nie wymagaliśmy od nich przestrzegania wartości, a jedynie zwycięstwa w kolejnym starciu dwóch wrogich plemion. Przechytrzenia i ogrania przeciwnika przy pomocy wszystkich dostępnych środków.

Jan Paweł II powiedział kiedyś, że wolność nie jest nam dana, ale zadana. Dziś pewnie brzmi to zbyt patetycznie, bo trudno te słowa skwitować soczystym bon motem. Jednak to właśnie powrót do prostych zasad moralnych pozbawi Tuska rządów, bo każdy przywódca – nawet najbardziej przebiegły i hardy – potrzebuje poparcia obywateli. Lider PO już grzęźnie w swych przestępstwach, bo paliwo nienawiści już się wypala. To jednak jeszcze za mało, by coś naprawdę się zmieniło. **S**



Monika Małkowska

Światełko w ciemności

Styczniowa mżawka, zapadający mrok, ponure blokowisko zwane apartamentowcami, tu i tam przemykają skuleni przechodnie. W tym depresyjnym anturażu – wielki baner w radosnych barwach: „KOLOROTERAPIA. LECZENIE KOLOREM. TERAPIA ŚWIATEŁEM”. Oferta lokalnego gabinetu dla zdołowanych.

Wiadomo, najłatwiej i najbezpieczniej można zarobić na ludzkiej naiwności – od klasycznej cyganki poczynając, która za pomyślną wróżbę oskubie cię z portfela; poprzez telefonicznych naciągaczy „na wnuczka”; po cyberoszustów oferujących krociowe zyski w kryptowalucie.

Jak świat światem człowiek przerażony swoją sytuacją zdrowotną, rodzinną czy finansową szuka pomocy tam, gdzie rozsądek puka się w czoło. Przecież cuda się zdarzają – to dlaczego i on nie miałby zostać beneficjentem działania nadprzyrodzonych sił?

W starożytności za wizjonerów robili kapłani; potem ich rolę przejęli astrologowie. Ciemny lud zasięgał porad u szarlatanów i „babek”. W egzotycznych krajach licencję na czary mają szamani. Co ciekawe, z biegiem wieków dawne praktyki nie zniknęły, tylko podrasowywano je technicznie. Pamiętacie Kaszpirowskiego uzdrawiającego masowo za pośrednictwem ekranów tv? Albo niejakiego Clive’a Harrisa leczącego taśmowo podczas zagranicznych tournée? Wszelako trzeba im przyznać: nie żerowali na biedakach, często gratisowo rozdawali swe moce. A że mamili publikę? Cóż, nikt nie był do niczego zmuszany. Poza tym wiadomo, że wiara przekuwa się w sukces. Uwierzyć, dasz radę poruszyć góry. To megaprzekaz wszystkich samozwańczych uzdrowicieli.

Tak tradycyjni, jak i nowocześni manipulatorzy mają jedną wspólną cechę: znajomość podstaw ludzkiej psychiki. Trzeba umieć podejść delikwenta i wmówić „profesjonalną” pomoc rozpisaną na wiele seansów. Wszystko lege artis! Z tym, że obecnie ze świecą szukać bezinteresownych uzdrowicieli. Tym w wypasionych gabinetach za poradę należy się... i tu pada kwota. Chodzi tylko o to, by odpowiednio zareklamować usługi. Z roku na rok rosną zastępy rozmaitych coachów, trenerów osobistego rozwoju i innych bajerantów, którzy doradzają indywidualnie lub grupowo, w bezpośrednim kontakcie bądź online. Nie trzeba do tego kończyć żadnych studiów, wystarczy przejść kurs zakończony certyfikatem. Naprawiacze jakości życia nie mają problemów ze znalezieniem klienteli. Zainteresowanych ich poradami przyrasta lawinowo, jako że współczesny kapitalizm nie zna zmiłuj. Ludzie czują, że nie tak miało być, że ktoś ich wrobił. Przed kimś trzeba wywalić żalę, tymczasem partner kona z przemęczenia, a kumple tracą cierpliwość już po wstępie: „Wiesz, mój szef to prawdziwa menda...”. A tu ktoś wreszcie słucha!

Coach ci wymyśli czary-mary na polepszenie samopoczucia. Nie, alkoterapia nie, obecnie ma złą prasę. Raczej dogoterapia, kototerapia, królikoterapia... A może mantroterapia? Powtarzaj setki razy dziennie, że odniesiesz życiowy sukces. I nie jojcz „Ciemność, widzę ciemność”. Zafunduj sobie koloroterapię.

Też niekoniecznie? Przydałaby się raczej kasoterapia? A, to nie u nas. Tu kasę się pobiera. **S**

Europejska prezydencja **skażona** słabą dyplomacją



Polska prezydencja w Unii Europejskiej to dla Komisji Europejskiej **dużo trudniejsze wyzwanie**, niż można sądzić po komunikatach prasowych publikowanych przez rząd Donalda Tuska. Jest efektem kryzysu w polskiej dyplomacji, którego głównym projektantem i wykonawcą jest Radosław Sikorski, obecny minister spraw zagranicznych.

Wojciech Kulecki

Sikorski to minister znany nie tylko na europejskich salonach, ale przede wszystkim w europejskich i w części światowych mediów. Znany, z perspektywy dyplomacji, z nie najlepszej strony – trzeba dodać.

Wielcy znani i nieznani

W dyplomacji liczą się skuteczność i dyskrecja – to prawda znana już od czasów starożytnych. Skuteczność, która pozwala na osiągnięcie celów poza polami bitew i w cieniu gabinetowych rozmów. Żeby ją osiągnąć,

potrzebna jest ciągłość modelu prowadzonej dyplomacji, ciągłość, która daje siłę każdemu państwu na arenie międzynarodowej. To właśnie dzięki niej do najsilniejszych dyplomacji świata wciąż zalicza się rosyjską, amerykańską, francuską czy turec-



ką. Brytyjska dyplomacja również ma niemałe znaczenie na Starym Kontynencie i w Nowym Świecie – szczególnie w krajach, które jeszcze w ubiegłym wieku były brytyjskimi koloniami, choć w przypadku Londynu pierwsze skrzypce w polityce

międzynarodowej zawsze starał się odgrywać Pałac Buckingham, który we współpracy w ministrem spraw zagranicznych starał się zawsze wpływać na kształt międzynarodowej polityki. Wpływać z ogromnym skutkiem, co często pokazywała historia. Z racji międzynarodowej pozycji supermocarstw nie tylko politykom, ale także międzynarodowej opinii publicznej znane są nazwiska szefów dyplomacji tych krajów. Wszyscy kojarzą nazwisko Sergieja Ławrowa, szefa rosyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, podobnie jak w każdym zakątku świata kojarzony jest Antony Blinken, który odpowiada

tuje się właśnie ministrów spraw zagranicznych.

Skarcony przez Amerykanów

Nazwisko Wanga Yi, który odpowiada za tekę spraw międzynarodowych w Pekinie, znane już jest jedynie mieszkańcom Azji i Afryki, gdzie Chiny prowadzą od ponad dekady potężne inwestycje i gdzie Yi przyjeżdża przynajmniej kilka razy w roku. Choć jest sprawnym dyplomatą, z chińskiej perspektywy ważniejsza jest rozpoznawalność przywódcy Chin Xi Jinpinga, siłą rzecz Yi działa w międzynarodowej polityce trochę w cieniu.

Choć w świecie dyplomacji jednymi z najważniejszych ośrodków wciąż są Turcja, Francja i Wielka Brytania, nazwiska szefów ministerstw spraw zagranicznych tych krajów są rozpoznawalne wyłącznie przez analityków polityki międzynarodowej – chodzi o Jeana-Noëla Barrota z Francji, Davida Lindona Lammy'ego z Wielkiej Brytanii i Hakana Fidana z Turcji.

W przypadku

mniejszych krajów międzynarodowa rozpoznawalność ministra spraw zagranicznych jest przekleństwem i świadczy najczęściej nie tyle o skuteczności, ile o jak najgorszej prasie. A Radosław Sikorski właśnie taką prasą cieszy się w Europie i na świecie. To efekt nie tylko jego wieloletniej autopromocji, w czasie której – za publiczną pochwałą w mediach (wówczas rosyjskich) – dawał się fotografować na papierosie z Siergiejem Ławrowem, co jednoznacznie było odbierane jako dyplomatyczna siła tego drugiego, ale również sławny >

ZA RADOSŁAWEM SIKORSKIM WCIAŻ CIĄGNIE SIĘ NIEROZWIĄZANA SPRAWA POLSKICH PLACÓWEK DYPLOMATYCZNYCH I AWANTURA W SPRAWIE POWOŁAŃ AMBASADORÓW W KILKU NAJWAŻNIEJSZYCH KRAJACH ŚWIATA.

za międzynarodową politykę Waszyngtonu. Joseph Borrell, który odpowiada za politykę międzynarodową Unii Europejskiej, to postać znana dobrze raczej na Starym Kontynencie i wśród sąsiadów UE. Unia jako taka nie jest państwem, więc nie ma zbyt wielkiego wpływu na to, jakie polityki prowadzą państwa członkowskie UE, więc wiele światowych ośrodków decyzyjnych tak naprawdę nie jest w stanie poradzić sobie z prawdziwym statusem unijnego urzędnika, choć na oficjalnych spotkaniach traktują go w sposób, w jaki trak-

Fot. Marek Antoni Iwanczuk / Zuma Press / Forum

wpis na Twitterze: „Dziękujemy USA” pod zdjęciem bałtyckiego wycieku z rosyjsko-niemieckiego rurociągu Nord Stream.

Reakcja Amerykanów szybko sprowadziła wówczas polityka opozycji na ziemię – po kilku godzinach wpis z Twittera zniknął. Choć do dzisiaj nie zniknął z internetu, gdzie natychmiast stał się wiralem prezentującym autora (i – niestety – również Polskę) w dość niekorzystnym świetle.

Także dzisiaj nazwisko Sikorskiego cieszy się dużą rozpoznawalnością międzynarodowej opinii publicznej, podobnie jak nazwiska szefów dyplomacji krajów, które nie są supermocarstwami, ale z takich czy innych powodów w zachodnim świecie stały się pariasami cywilizacji. W tym gronie można wymienić

jeden z niewielu europejskich premierów, który jawnie i wbrew strategii UE i NATO sprzyja rosyjskiej agresji na Ukrainę. Mimo to Szijjártó w świecie dyplomacji cieszy się większym szacunkiem niż Radosław Sikorski – przede wszystkim dlatego, że udało

mu się sprawami kancelaryjnymi chargé d'affaires.

Sikorski w kwestii dyplomacji dbał przede wszystkim o to, żeby prezentować się dobrze w polskich mediach, gdzie dziennikarze mainstreamu od roku regularnie

SIKORSKI DBAŁ PRZED W SZYSTKIM O TO, ŻEBY PREZENTOWAĆ SIĘ DOBRZE W POLSKICH MEDIACH, GDZIE DZIENNIKARZE MAINSTREAMU OD ROKU REGULARNIE **ZACHWYCAJĄ SIĘ** JEGO PUBLICZNYMI WYSTĄPIENIAMI.

mu się utemperować własne ego i występuje w charakterze ministra reprezentującego gabinet prowadzący określoną politykę. Krótko mówiąc, Péter Szijjártó trzyma się pewnych zasad i nie zachowuje w sposób nieprzewidywalny, co coraz częściej niepokoi zachodnich partnerów polskiego gabinetu.

zachwycają się jego publicznymi wystąpieniami. „Mocne wystąpienie Radosława Sikorskiego w ONZ”, „Sieć huczy po wystąpieniu Radosława Sikorskiego” – to tytuły z polskich mediów mówiące o jednym wystąpieniu szefa polskiej dyplomacji. Świat aż tak się Radosławem Sikorskim nie zachwyca. A białe kołnierzyki europejskich MSZ-ów czują dyskomfort szczególnie po tym, jak polski minister spraw zagranicznych posłużył się kilkoma niekonwencjonalnymi dla dyplomacji – i niedopuszczalnymi – rozwiązaniami.

Oto niedawno wysłał list, nazwijmy go antyzaproszeniem, do ambasadora Węgier w Warszawie. Chodziło o inaugurację rozpoczęcia polskiej prezydencji w Unii Europejskiej, która odbyła się w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej. Szef polskiej dyplomacji próbował sprzedać to jako niezaproszenie Węgier na przejęcie przez Polskę unijnej prezydencji, tyle że... był to wyłącznie koncert galowy. Samo przejęcie prezydencji nastąpiło wcześniej – nigdy nie odbywa się z pompą w czasie koncertu i nigdy bez obecności strony przekazującej obowiązki, o czym szef polskiego MSZ zapomniał powiedzieć dziennikarzom.

WBREW PRZEKONANIU DONALDA TUSKA I RADOSŁAWA SIKORSKIEGO EUROPEJSKIE STOLICE **WYRAŹNIE WIDZĄ I OCENIAJĄ** POLSKĄ DYPLOMACJĘ RÓWNIEŻ PRZEZ PRYZMAT SYTUACJI POLITYCZNEJ W KRAJU.

m.in. Pétera Szijjártó, węgierskiego ministra spraw zagranicznych, który swoim nazwiskiem firmował wszystkie posunięcia rządu Viktora Orbána, nieubieranego w Brukseli, a przede wszystkim dającego się poznać jako

docierały sprzeczne informacje na temat tego, kto jest, a kto nie jest ambasadorem Rzeczypospolitej, i w którym kraju należy oczekiwać pełnej obsługi dyplomatycznej, a w którym przedstawiciel Polski jest wyłącznie zajmu-

A ja pana nie zapraszam

Sikorski wysłał do węgierskiego ambasadora pismo, w którym poinformował go, że będzie niemile widziany w trakcie inauguracji polskiej prezydencji w Unii Europejskiej. To poziom dyplomacji znany z krajów afrykańskich z przełomu lat 80. i 90. XX wieku, kiedy największym afrontem było przekazanie prezydentowi czy dyktatorowi ościennego kraju, że się go nie zaprasza na uroczystość przyjęcia tytułu.

– Decyzja żałosna i dziecinna – tak Péter Szijjártó skomentował publiczne wystąpienie Sikorskiego w tej sprawie.

Decyzja była na tyle wątpliwa, że na rządowej uroczystości nie pojawiła się również Ursula von der Leyen, która miała być, według przekazów z MSZ i kancelarii premiera, gościem numer jeden inauguracyjnej gali. Wprawdzie w rozmowie z polskimi dziennikarzami Stefan de Keersmaecker, rzecznik Komisji Europejskiej, tłumaczył nieobecność szefowej KE „ciężkim zapaleniem płuc”, ale kilka zdań później przyznał, że i tak „udział von der Leyen w gali w piątek nie był planowany”.

W przypadku Węgier Radosław Sikorski tłumaczył swoją decyzję udzieleniem przez ten kraj politycznego azylu Marcinowi Romanowskiemu, posłowi PiS, na którego od miesiący polowały polskie władze i który pojechał na Węgry, aby uniknąć aresztowania. Byłoby to kolejne aresztowanie tego polityka, bo już raz – nieskutecznie – prokuratorzy Adama Bodnara aresztowali go i musieli wypuścić w związku z chroniącym go immunitetem. Tym razem areszt miał być pewny, choć z publicznych deklaracji gabinetu Donalda Tuska wynikało, że śledztwo w jego sprawie zostało zakończone, prokuratura ma gotowe 11 zarzutów, a łącznie grozi mu nawet kara 20 lat więzienia. Politycy – nie tylko węgierscy – zauważyli słusz-

nie, że tym razem termin aresztu wyraźnie wskazywał na to, że polityk miał trafić do więzienia tuż przed świętami Bożego Narodzenia, tak żeby zamiast z rodziną spędzić je za kratami. To także gest znany z reżimów azjatyckich i afrykańskich, gdzie przeciwników politycznych bez wyroków pakowano do aresztów przede wszystkim na święta tak, żeby odosobnienie było bardziej dotkliwe. Zwykle taki areszt służy zemście, mniej sprawiedliwości.

Polska już nie będzie mediatorem

Nie powinno uspokajać Sikorskiego zaproszenie go do Paryża na Radę Ambasadorów Francji jako gościa honorowego. Z gośćmi honorowymi w dyplomacji jest jak z tytułami doktora honoris causa – absolutnie

w przemówieniu z kwietnia 2024 roku. – Ostatnie cztery lata pokazały dobitnie, jak ważne jest zwiększanie konkurencyjności i wzmacnianie jednolitego rynku – mówiła wówczas szefowa Komisji Europejskiej.

Wbrew przekonaniu Donalda Tuska i Radosława Sikorskiego europejskie stolicy wyraźnie widzą i oceniają polską dyplomację również przez pryzmat jej działań politycznych we własnym kraju. Widzą również, że wbrew propagandzie Sikorski nie jest człowiekiem sukcesu, przegrał wszak prawyboresy we własnej partii i nie będzie się mógł ubiegać o fotel prezydenta Polski. Przede wszystkim dostrzegają jednak, że Polska na arenie międzynarodowej straciła możliwości bycia mediatorem w konfliktach czy negocjatorem trudnych kontraktów wewnątrz czy na zewnątrz UE.

SIKORSKI WYSLAŁ DO WĘGIERSKIEGO AMBASADORA PISMO, W KTÓRYM POINFORMOWAŁ GO, ŻE BĘDZIE NIEMILE WIDZIANY W TRAKCIE INAUGURACJI POLSKIEJ PREZYDENCJI W UNII EUROPEJSKIEJ. TO POZIOM DYPLMACJI ZNANY Z KRAJÓW AFRYKAŃSKICH Z PRZEŁOMU LAT 80. I 90. XX WIEKU.

nie można ich uważać za pełnoprawne doktoraty, to tylko gest.

A jednak Sikorski w Paryżu przemówił. – W momencie, gdy Polska przejmuje prezydencję w Radzie Unii Europejskiej, Europa zdaje się tracić impet, innowacyjność i przewagę konkurencyjną – powiedział ambasadorom, nie dodając jednak, że podobne słowa w europejskim kontekście padły już z ust Ursuli von der Leyen

Dla nich jednak to tylko pół roku – już w czerwcu prezydencję przejmie od Warszawy Dania. Polacy zostaną jednak z problemem – jeszcze wiele lat po odejściu obecnego szefa MSZ będą to odczuwać podczas podróży zagranicznych, gdzie z braku odpowiednio przygotowanej służby konsularnej będą musieli liczyć na coraz liczniej niechętnie służby dyplomatyczne innych krajów. **S**

PORTRET NIEOCZYWISTY – RYSZARD KALISZ



Rys. Krzysztof Karnowski

Ryś kolaborator

Po niemal dekadzie przerwy Ryszard Kalisz powrócił do **centrum krajowych wydarzeń** i... wystarczyła chwila, by utracił wiele społecznej sympatii, którą budował przez lata. Czy w czasie politycznej pauzy nabył aż tak wiele odpychających cech? A może wyszło na jaw, że jego medialny wizerunek od samego początku znacząco odbiegał od rzeczywistości?

Ludwik Pęziół

Kiedyś nawet przeciwnicy Kalisza przyznawali, że biła od niego prawdziwie pozytywna energia: był otwarty na drugiego

człowieka, umiejętnie skracał dystans, wchodził w dialog i budził zaufanie. Jego zdolność dostrzeżenia dobrych stron rozmówcy sprawiała,

że zjednywał sobie polityków każdego ugrupowania. Bywał w związku z tym proszony o mediacje między zwaśnionymi posłami, również poza macierzystym klubem. Jego urok przekładał się na wysokie pozycje w rankingach zaufania społecznego. Wielu zadawało sobie pytanie: Czy to „coś” trzeba w sobie mieć, czy może da się tego nauczyć?

Ryszard samo dobro

Analizując postawy i sposób bycia Ryszarda Kalisza, trudno oprzeć się wrażeniu, że sekret jego towarzysko-politycznego powodzenia tkwił w perfekcyjnym opanowaniu kilku

prosty (i często dość tanich) trików. Gdyby słuchać tego, co mówi, a nie jak mówi, odkrylibyśmy w Kaliszu niekoronowanego króla banału. Na okrągło raczył on swoich rozmówców i publikę sloganami, których nie powstydziliby się Paulo Coelho („Trzeba się ruszać”, „Ważne, żeby kobieta była szczęśliwa”, „Seks powinien dawać zadowolenie” etc.), wypowiadając je tonem objawienia życiowej mądrości, który skutecznie maskował płytkość padających frazesów. Właśnie dzięki temu znakomicie nadawał się na gościa magazynów lifestyle’owych i tabloidów dla niezbyt wymagającego odbiorcy.

Kalisz lubił mówić o swoim spełnieniu, sukcesach, szczęściu rodzinnym... czasem jednak szedł w tym „trochę” za daleko: „Jestem najlepszym ojcem na świecie”, „Jestem osobą popularną w Europie, Unii Europejskiej i na świecie”, „Podobam się kobiecie”... Brakowało tylko frazy: „Ja najbardziej kocham się” z piosenki Pudelsów. O dziwo, ten brak skromności nie czynił z niego w oczach ludzi narcyza czy bufona. Udało mu się tego uniknąć, ponieważ się nie wywyższał – rozmawiał z pozycji partnera, a zawsze, gdy popadał w samozachwyt, pamiętał, by po zachwycie się również rozmówcą, co sprawiało, że spotkanie zmieniło się w przesłodzoną wymianę uprzejmości.

Ryszard Kalisz uczynił pochlebstwo metodą pozyskiwania sojuszników, także wśród dziennikarzy, autorów programów i bulwarówek. Jego tusza, w połączeniu z brakiem zahamowań w mówieniu o relacjach z kobietami i seksualności, czyniła go z kolei łakomym kąskiem dla

mediów rozrywkowych i rozmaitych talk-show. Nic dziwnego, że przez dłuższy okres funkcjonował jako polityk-celebryta, którego znakami rozpoznawczymi były: (podobno) „seksowny umysł” i dystans do samego siebie. Jego konkurenci wiele zapłaciliby za tak przemawiający do ludzi wizerunek. Nasuwa się zatem pytanie: Dlaczego Kalisz nie spożytkował do końca tego medialnego kapitału i zatrzymał się w pół politycznej drogi?

Niesforny mecenas

Kalisz często wyrażał niechęć do „noszenia za kimś teczki”. Swojej kariery na lewicy nie zawdzięczał powolnemu pięciu się po szczeblach

tycznej – opowiadał się za otwarciem partyjnej lewicy na NGO-sy i społeczeństwo obywatelskie, zaś strukturę opartą na władzy baronów uważał za duszną i archaiczną.

Do tego dochodziły różnice ideologiczne, których konsekwencją były jego batalie przeciw „obyczajowemu konserwatyzmowi” Leszka Millera i Grzegorza Napieralskiego. Sam Kalisz określał się jako socjalliberał, choć praktyka pokazywała, że zdecydowanie więcej było w nim „liberała” niż „socjalisty”. Po transformacji ustrojowej nie kontestował konsekwentnie neoliberalnego kierunku zaistniałych przemian ani nie postulował daleko idących reform gospodarczych. Jego świa-

topogląd mieścił się w ramach polityki rynkowej, z osłonami dla najuboższych jako kwiatkiem do kapitalistycznego kożucha. Jego postępowość przejawiała się zaś głównie w sprawach kul-

KALISZ OKREŚLAŁ SIĘ JAKO SOCJALLIBERAŁ, CHOĆ PRAKTYKA POKAZYWAŁA, ŻE ZDECYDOWANIE WIĘCEJ BYŁO W NIM „LIBERAŁA” NIŻ „SOCJALISTY”.

partyjnego aktywu, lecz przyjaźni z Aleksandrem Kwaśniewskim, którego poznał już w czasach studenckich, by później zostać jego „politycznym prawnikiem”. Ten model kariery może tłumaczyć brak subordynacji oraz ignorowanie własnego „miejsca w szeregu” przez Kalisza w czasach, gdy Kwaśniewski zakończył drugą kadencję prezydencką. Wraz z politycznym zmierzchem „Olka” nadszedł zmierzch zaprzyjaźnionego mecenasa. Objawił się on w wielopoziomym konflikcie z aparatem SLD. Kaliszowi nie podobała się, nieprzyjemna do jego statusu gwiazdy, dyscyplina egzekwowana przez partyjnych liderów. Prezentował także odmienną wizję strategii poli-

turowych – zdaje się, że dość płytko pojmowanych, o czym świadczą (znów) banalne mantry o „wykluczeniu” i „nacjonalizmie”. Podzielał linię Adama Michnika, wskazując na wielkie zagrożenie płynące z polskiej „ksenofobii”, zaś źródła tych wszystkich problemów upatrywał w powstaniu styczniowym, kiedy to miało dojść do zespolenia świadomości narodowej z katolicyzmem. Ten proces miał spowodować podziały i konflikty na linii katolicko-prawosławnej oraz katolicko-żydowskiej. PiS jest w jego mniemaniu politycznym zwieńczeniem tej fatalnej tradycji.

Tego typu poglądy zbliżyły go do Janusza Palikota. Nawiązany w 2013 roku flirt z efemeryczną

Europą Plus przepełnił czarę goryczy zirytowanej wierchuszki SLD. Ryszard Kalisz został usunięty z partii za działanie na jej szkodę. Po opuszczeniu SLD wciąż wierzący w siebie polityk założył stowarzyszenie Dom Wszystkich Polska, zmierzając do nawiązania oficjalnej współpracy z „mniej konserwatywnym” od SLD projektem Palikota

Kalisz w książce „Z prawa na lewo” z 2012 roku. Zarzucał Tuskowi populizm i kierowanie się sondażami, które miały być dla ówczesnego premiera ważniejsze od działania na rzecz dobra wspólnego. Dziś Kalisz określa Tuska zupełnie inaczej: „Być może najwybitniejszy polityk w Europie” – mówił w niedawno udzielonym wywiadzie.

Sam starał się, jak mógł najlepiej – opowiadał w studiach telewizyjnych, że na Campusie Polska Rafała Trzaskowskiego nie prowadzono agitacji wyborczej, w przeciwieństwie do pisowskich imprez, których zorganizowanie domaga się pilnego ukarania – i czynił to z takim przekonaniem, jakby sam w to wierzył. Na pierwszy

rzut oka zachował dawny urok, ale im dłużej się go słuchało, tym bardziej nuty zgorzknienia dawały o sobie znać.

Kiedy spojrzymy na wszystkie opisane wydarzenia z pewnego odдалenia, możemy odnotować, że stałym motywem wytyczającym kolejne rozdziały kariery Kalisza

były różne formy kolaboracji – środowiskowej, partyjnej i ideowej. Najpierw zabawnie tłumaczona „szacunkiem dla dziekana swojego wydziału” współpraca z reżimem

PRL, później – wbrew deklarowanej lewicowości – z gospodarczymi liberałami, dalej – z konkurującym z SLD Palikotem, aż w końcu z populizmem i autokracją Tuska, którymi jeszcze niedawno tak się brzydził. A może nazywanie tej przypadłości

„kolaboracją” jest zbyt okrutne? Może mecenas po prostu co jakiś czas potrzebuje się do kogoś nowego... przytulić? **S**

PRZEZ DŁUŻSZY OKRES FUNKCJONOWAŁ JAKO **POLITYK-CELEBRYTA**, KTÓREGO ZNAKAMI ROZPOZNAWCZYMI BYŁY: (PODOBNO) SEKSOWNY UMYŚŁ I DYSTANS DO SAMEGO SIEBIE.

pod patronatem Kwaśniewskiego. Całe przedsięwzięcie szybko okazało się niewypałem, ale Kalisz nie rezygnował. Świadomy kadrowych słabości lewicy aż do samego końca liczył na wystawienie go w roli kandydata w wyborach prezydenckich 2015 roku. Jednak wskutek politycznego szaleństwa Millera musiał ustąpić miejsca... Magdalenie Ogórek. Ostatnia nadzieja na nowe podboje zgasła i od 1 stycznia 2016 roku politycznie nienasycony powrócił do zawodu adwokata.

Przytulanka reżimu

W tym miejscu warto przypomnieć, że zarówno w czasach SLD, jak i podczas przebywania poza głównym nurtem polityki Kalisz nie odnosił się zbyt entuzjastycznie do Donalda Tuska. Uważał, że jego rządy kontynuowały budowę „państwa zamordystycznego”, zapoczątkowaną przez PiS. „Byłem zły na niego, bo firmował pomysły, które z państwa demokratyczno-liberalnego tworzyły państwo autokratyczne” – pisał Ryszard

Przyczyna nagłego przypływu uznania dla premiera wydaje się jasna. Uśmiechnięta koalicja dostrzegła w na wpół zapomnianym mecenasie potencjał... Znakiem nadawał się, by zostać uśmiechem reżimu; by objaśnić opinii publicznej z właściwym sobie wdziękiem, że dryf rządu w stronę autokracji jest samą esencją praworządności... W tym celu zapewniono mu medialną osłonę – przed przystąpieniem do wydzierania PiS-owi należnych mu subwencji w licznych programach przypomniano ludziom Kalisza od najlepszej możliwej strony. On

STAŁYM MOTYWEM WYTYCZAJĄCYM KOLEJNE ROZDZIAŁY KARIERY RYSZARDA KALISZA BYŁY RÓŻNE FORMY KOLABORACJI.



Tadeusz Płużański

„Huzar” – do 1952 r. przeciw komunistom

Kazimierz Kamieński ps. „Gryf”, „Huzar” – ostatni i nieśtety dziś zapomniany komendant 6. Brygady Wileńskiej Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość – urodził się 8 stycznia 1919 r. w Markowie-Wólce, wsi położonej w gminie Nowe Piekuty (powiat wysokomazowiecki). W 2019 r., podczas obchodów 100. rocznicy urodzin pana kapitana, pamiętający go mieszkańcy napisali: „Oddał życie za niepodległość Polski, wiarę katolicką i wolność człowieka w walce z hitlerowskim i komunistycznym zniewoleniem”.

Późniejszy kapitan „Huzar” ukończył szkołę powszechną w Hodyszewie, a następnie Gimnazjum Handlowe w Wysokiem Mazowieckiem. Służbę wojskową odbył w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu.

Brał udział w wojnie obronnej 1939 r. w szeregach 9. Pułku Strzelców Konnych. Po bitwie pod Kockiem dostał się do niewoli niemieckiej, skąd udało się mu wydostać. Kamieński wrócił w rodzinne strony – wówczas pod okupacją sowiecką. Uczestniczył w likwidacji funkcjonariuszy i konfidentów NKWD. Na początku 1942 r. wstąpił do Armii Krajowej, zostając dowódcą plutonu, a od 1944 r. adiutantem Witolda Leszke, ps. „Witold”, komendanta Obwodu AK Wysokie Mazowieckie.

Po wejściu na polskie ziemie Armii Czerwonej Kamieński się ukrywał. W grudniu 1944 r. uciekł funkcjonariuszom MO, którzy chcieli go aresztować. W styczniu 1945 r. odnowił kontakt z Witoldem Leszke i stanął na czele oddziału samoobrony Obwodu Armii Krajowej Obywatelskiej Wysokie Mazowieckie. Następnie związał się z WiN.

W przeciwieństwie do swoich podkomendnych nie ujawnił się podczas komunistycznej amnestii w 1947 r.

Zorganizował uzbrojony w broń automatyczną i w pełni umundurowany oddział partyzancki.

Od lata 1948 r. kpt. Kazimierz Kamieński „Huzar” pełnił funkcję zastępcy dowódcy 6. Brygady Wileńskiej WiN, którym był kpt. Władysław Łukasiuk „Młot”. Od czerwca 1949 r. – po śmierci „Młota” – został dowódcą.

Działalność oddziału obejmowała teren od Ostrowi Mazowieckiej, Wysokiego Mazowieckiego i Łap po Bielsk Podlaski, Siemiatycze, Białą Podlaską, Łosice i Sokołów Podlaski.

Ogółem przez oddział przewinęło się ok. 120 ludzi, ale nigdy nie liczył on w jednym momencie więcej niż 50 partyzantów. Patrole prowadziły akcje zaopatrzeniowe i likwidacyjne wobec UB, MO i NKWD, stoczyły kilka bitew i potyczek, ale także zwalczały pospolity bandytyzm.

W 1952 r. kpt. Kazimierz Kamieński nawiązał kontakt z V Komendą WiN, nie wiedząc, że jest to ubecka prowokacja (kryptonim „Cezary”). Przybywając 23 października 1952 r. do Warszawy na polecenie swoich „przełożonych”, został aresztowany.

Dalsza historia była łatwa do przewidzenia: brutalne śledztwo, kara śmierci (6-krotna, wydana 26 marca 1953 r. przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie na sesji wyjazdowej w Łapach w trybie doraźnym). Stracony 11 października 1953 r. o godz. 13.30 w więzieniu w Białymstoku.

Szczańków „Huzara” do dziś nie udało się odnaleźć. Symboliczny grób kpt. Kazimierza Kamieńskiego znajduje się na cmentarzu w Poświętnem. 13 marca 1997 r. Sąd Wojskowy w Białymstoku unieważnił wyrok. **S**

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO

Widmo populizmu



Zdzisław Krasnodębski

„Cała Europa” jest głęboko zaniepokojona wiadomościami z Austrii. Oto prezydent tego kraju, wywodzący się z partii Zielonych, powierzył misję tworzenia rządu liderowi FPÖ. Nie powinno to dziwić, gdyż to ta partia wygrała ostatnie wybory. Mimo to partię, elity i media uznające się za jedynie „demokratyczne” twierdzą, że FPÖ jest skrajnie prawicowa i „niedemokratyczna”. Mamy więc kolejny objaw „kryzysu demokracji”. W Austrii został przerwany kordon sanitarny, pękła „zapor przeciwożniowa”.

Także w innych krajach „demokratyczne” partie, które dotąd dominowały, tracą poparcie, a te piętnowane jako

skrajnie prawicowe rosną w siłę. We Francji po przyspieszonych wyborach pozycja prezydenta bardzo osłabła, a kolejny premier nieporadnie usiłuje skleić stabilny rząd. W Niemczech upadła koalicja socjaldemokratów, Zielonych i liberałów. W Turynii najsilniejszą partią stała się AFD, a w Saksonii

uzyskała wynik niewiele gorszy niż zwycięska CDU. W Holandii Partia Wolności Geerta Wildersa weszła w skład rządzącej koalicji. Co się stało w USA, wszyscy wiemy, a teraz w dodatku „postępowy” premier Justin Trudeau zapowiedział swoją dymisję.

Co się dzieje? Najpopularniejszy termin, którym określa się to widmo, które krąży po Europie (i po całym Zachodzie) – to po-

pulizm. Tyle że nie do końca wiadomo, czym on jest. Amerykański politolog Richard Hofstadter wygłosił przed wielu laty wykład pod znamienym tytułem „Wszyscy mówią o populizmie, ale nikt nie potrafi go zdefiniować”. Twier-

dzono, że populizm to tylko pewien styl polityczny, a nie ideologia czy kierunek polityczny. Populiści odwołują się do emocji, przemawiają do tłumu, grają na nastrojach, podają się za reprezentantów prostych, zwyczajnych ludzi.

Dlaczego jednak demokracja – rządy demосу – miałyby być

zagrożona przez polityków, którzy odwołują się do woli ludu, populism, i chcą zaskarbić sobie jego przychylność?

Dzisiaj słowo „populizm” ma negatywne konotacje. Ale nie zawsze tak było. W amerykańskiej polityce końca XIX wieku populizm uchodził za ruch „postępowy”. Także zmarły niedawno i wspominany z wielkim szacunkiem prezydent Jimmy Carter uważał się za populistę. Czyż nie wszyscy konkurujący o władzę w demokracji muszą być populistami? Czy populizmem nie były: rzucanie obietnic bez pokrycia, składanie dłoni w symbol serduszka, wulgarne hasła i sianie nienawiści przeciw „pisowskiej władzy”?

Może populizm to nie jest tylko styl? Tak twierdzi jeden z najbardziej znanych jego badaczy Cas Mudde. Według niego populizm to „luźna ideologia, która głosi, że społeczeństwo jest ostatecznie podzielone na dwa jednorodne i antagonistyczne obozy: «czysty lud» i «skorumpowaną elitę», oraz która twierdzi, że polityka powinna być wyrazem *volonté générale* (ogólnej woli) ludu”. Sednem populizmu ma być odrzucenie pluralizmu. Dlatego gdy populiści dojdą do władzy, prędzej czy później stworzą reżim autorytarny, który wykluczy wszystkich tych, którzy nie są uważani za należących do „ludu” czy narodu. Zatem

**W AMERYKAŃSKIEJ
POLITYCE KOŃCA
XIX WIEKU
POPULIZM
UCHODZIŁ ZA RUCH
„POSTĘPOWY”.
TAKŻE JIMMY
CARTER UWAŻAŁ
SIĘ ZA POPULISTĘ.**

„populizm” to wstępna faza autorytaryzmu czy wręcz faszyzmu. Dlatego budowane są analogie do lat trzydziestych, do Republiki Weimarskiej, przypomina się, że Hitler doszedł do władzy drogą demokratyczną. Wraca język lat trzydziestych XX wieku; we Francji w czasie ostatnich wyborów lewica uformowała Front Ludowy, jak za dawnych czasów.

Tyle że owe rzekomo skrajne partie prawicowe działają w ramach porządku prawnego i konstytucji.

Nie ma w ich programach zapowiedzi obalenia demokracji. Nikt nie maszeruje na Rzym, Berlin, Warszawę czy Wiedeń. Ponure przepowiednie nie sprawdziły się ani w przypadku Polski, gdzie PiS miało ustanowić dyktaturę i nigdy już nie oddać władzy, ani w przypadku Włoch, gdzie po wyborze „neofaszyzty” Meloni nie zapanował faszyzm.

W dodatku antypluralizm i dążenie do stworzenia kartelu politycznego to cecha owych partii „demokratycznych”.

To elity zrzeszone w tych partiach lub je popierające przemawiają w imię Europy, świata, ludzkości, rozumu, i to one budują kordony

sanitarne, a więc „wykluczają”. Jeden z niemieckich politologów Philip Manow zauważył trafnie, że: „w przypadku dyskusji toczących się obecnie wokół ogólnej kwestii «populizmu» można czasami odnieść wrażenie, że głównie przedstawiciele klasy wyższej wyrażają

jęcie demokracji. Jej najprostsza definicja głosi, że demokracja to: „instytucjonalny układ służący podejmowaniu decyzji politycznych, w którym jednostki uzyskują władzę decydowania poprzez rywalizację o głosy ludu” (Joseph Schumpeter). Dzisiaj zaś słyszymy,

PRZEPowiednie **NIE SPRAWDZIŁY SIĘ** ANI W PRZYPADKU POLSKI, GDZIE PiS MIAŁO USTANOWIĆ DYKTATURĘ, ANI W PRZYPADKU WŁOCH, GDZIE PO WYBORZE MELONI NIE ZAPANOWAŁ FASZYZM.

**GDY Z EUROPY
ZACZAŁ ODPIYWAĆ
DOBROBYT,
A ZACZĘLI
MASOWO
PRZYPIYWAĆ
MIGRANCI, CORAZ
WIĘCEJ LUDZI
ZACZYNA CZUĆ
EGZYSTENCJALNE
ZAGROŻENIE.**

w nich swoje obrzydzenie do klasy niższej”.

I choć „demokratyczne” partie są rzekomo zróżnicowane, podzielone na lewicę i prawicę, na socjaldemokratów, chrześcijańskich

demokratów i liberałów, choć rywalizują między sobą, to ideowe różnice między nimi się zatarły; potrafią zawrzeć takie absurdalne koalicje, jak ta w Niemczech, gdzie spotkali się wolnorynkowcy z FDP z ekologicznymi despotami z partii Zielonych czy ko-

alicja kilkunastu partii – od Sasa do Lasa – w Polsce.

Aby udowodnić, że „populiści” są zagrożeniem, nagina się po-

że „demokracja wyborcza” to tylko prymitywna forma demokracji, a nawet, że demokracja byłaby lepsza bez wyborów, że jest tym bardziej demokratyczna, im bardziej wybór i decyzje polityczne ludu skrępowane są stałymi, świątymi zasadami liberalizmu, zapisanymi w prawie. Prawo konstytucyjne i międzynarodowe ma uniemożliwić inną politykę. Na straży tych zasad stoją elity naukowe, prawnicze, dziennikarskie.

Nigdy nie przyznają one, że przyczyną obecnego buntu jest przykre doświadczenie konsekwencji wcielania w życie owych liberalnych zasad – ideologii wielokulturowego społeczeństwa, swobody obyczajowej, świata bez granic, niekontrolowanego przepływu pieniędzy, towarów i ludzi, na czym mieli korzystać wszyscy. Gdy z Europy zaczął odpływać dobrobyt, a zaczęli masowo przypiływać migranci, coraz więcej ludzi zaczyna czuć egzystencjalne zagrożenie. Czy będą zdolni zerwać nałożone im pęta? Jaki użytek uczynią z wolności? Tego nie wiemy. **S**

Trump chce podnieść zarobki NAJBIEDNIEJSZYCH

Donald Trump zadeklarował gotowość podniesienia federalnej płacy minimalnej w USA, która od 2009 roku wynosi 7,25 dolara za godzinę. Niektórzy politycy związani z Partią Demokratyczną sygnalizują **chęć współpracy** w tej sprawie z nowo wybranym prezydentem Stanów Zjednoczonych.

| Tomasz Winiarski |



Los Angeles, USA

Wraz ze zwycięstwem Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich wielu Amerykanów odczuło przypływ nadziei i optymizmu co do przyszłości swojego kraju. Trend ten odzwierciedlają wyniki sondaży, które po raz pierwszy w historii pokazują, że Trump cieszy się większą liczbą pozytywnych niż negatywnych opinii.

W 2023 roku Trump określił siebie jako „odwet” dla tych, którzy „zostali skrzywdzeni i zdradzeni”. Słowa te kierował także, a może przede wszystkim, do amerykańskich robotników i ciężko pracującej klasy średniej, która w ogromnych liczbach poparła go w wyborach, wierząc w obietnicę poprawy swojego losu pod rządami republikanina. Jednym z ważnych dla wielu Amerykanów elementów tej obietnicy było podniesienie federalnej płacy minimalnej.

Prezydent elekt Donald Trump zapowiedział, że rozważy podwyżkę najniższej krajowej, która od 2009 roku wynosi 7,25 dolara za godzinę.

– To bardzo niska kwota – powiedział o wysokości minimalnej pensji Trump w wywiadzie dla telewizji NBC w grudniu ub.r.

Amerykańska nierówność

Od 16 lat obowiązywania obecnej stawki federalnej płacy minimalnej w USA podnoszono głosy o jej zwiększenie. Kilkukrotnie próbowano zmiany te przegłosować w Kongresie. Bezskutecznie. Wobec tego niektóre stany bądź miasta wzięły sprawy w swoje ręce i zaczęły w ostatnim okresie przegłosowywać podwyżki płacy minimalnej na swoim terenie. Wyższa od federalnego minimum płaca obowiązuje w 30 amerykańskich stanach.

Jeśli chodzi o poziom stanowy, najwyższe wynagrodzenie podstawowe można znaleźć w Dystrykcie Kolumbii (miasto Waszyngton) – 17,50 dolara za godzinę, a najniższą w stanach Georgia i Wyoming (5,15 dolara).

Największa płaca minimalna obowiązuje od 1 stycznia 2025 r. w położonym w okolicy Seattle mieście Burien w stanie Waszyngton. Dla niektórych przedsiębiorstw wynosi tam ona 21,16 dolara na godzinę.

Od nowego roku 21 stanów oraz wiele miast wprowadziło w życie wyższe stawki minimalnego wynagrodzenia.

Jak wyliczył think tank Economic Policy Institute, noworoczne podwyżki będą kosztować amerykańską gospodarkę łącznie 5,7 miliarda dolarów i obejmą 9,2 miliona pracowników po drugiej stronie Atlantyku.

„Większe zarobki są kluczowe, aby zapewnić, że pracownicy nie tracą na wartości swoich dochodów w związku z rosnącymi cenami,

hotelarskim lub wypoczynkowym.

Resort zauważył również, że w porównaniu z mężczyznami kobiety mają aż dwukrotnie większe prawdopodobieństwo zarabiania najniższych stawek.

Zdanie Trumpa

W ubiegłym miesiącu przyszły prezydent USA podkreślił w wywiadzie dla telewizji NBC, że choć rozważa podniesienie płacy minimalnej, to jednocześnie uważa, że jest to złożony temat wymagający szerokich konsultacji społecznych.

– Chciałbym porozmawiać o tym z gubernatorami stanowymi. Inną rzeczą, która jest bardzo skomplikowana w kwestii stawek zarobków, jest to, że mamy w kraju tak różne koszty życia. Missisipi i Alabama, wspinałe

GOTOWOŚĆ DO WSPÓŁPRACY Z PRZYSZŁYM PREZYDENTEM USA ZADEKLAROWAŁ SENATOR BERNIE SANDERS ZE STANU VERMONT, POLITYK ZWIĄZANY Z PARTIĄ DEMOKRATYCZNĄ, KTÓRY JEST ZNANY ZE SWOICH SKRAJNIE LEWICOWYCH POGLĄDÓW.

jednak poziom najniższych zarobków wciąż może być zbyt mały, zwłaszcza jeśli zostały one ustalone lata temu i od tamtej pory nie były aktualizowane” – napisał Sebastian Martinez Hickey, analityk gospodarczy z Economic Policy Institute.

Według danych za 2019 rok jedynie 1,6 miliona amerykańskich pracowników (około 1 proc. ogółu) zarabiało nie więcej niż federalna stawka płacy minimalnej. Jak wskazywał wówczas Departament Pracy USA, niemal połowa tych osób była w wieku od 16 do 25 lat, a ponad 60 proc. zatrudnionych na takich warunkach pracowało w sektorze

miejsca, są bardzo różne od Nowego Jorku czy Kalifornii, jeśli chodzi o koszty życia i inne rzeczy. Byłoby miło mieć jednolitą płacę minimalną dla całego kraju, ale to by nie zadziałało, ponieważ są miejsca, gdzie koszty życia są bardzo niskie, a płaca minimalna wynosząca 8 lub 9 dolarów mogłaby mieć bardzo mały wpływ, ponieważ koszty życia w niektórych miejscach są naprawdę wysokie – stwierdził.

Podczas swojej kampanii wyborczej Trump zapowiadał również zniesienie podatku od napiwków dla osób zatrudnionych w gastronomii

i hotelarstwie. To właśnie ci ludzie zarabiają najniższe pensje w Stanach Zjednoczonych i to oni w największym stopniu korzystają na ich podwyżkach, a także na eliminacji obciążeń podatkowych i składkowych.

W 2023 roku obecny wiceprezydent elekt J.D. Vance wraz z innymi republikańskimi senatorami złożył projekt ustawy, która zwiększałaby wysokość federalnej płacy minimalnej do 11 dolarów za godzinę.

Możliwa współpraca

Grudniowa propozycja Trumpa o podwyżce dla najmniej zarabiających odbiła się w Waszyngtonie słyszalnym echem i zyskała pewne zainteresowanie.

Gotowość do współpracy z przyszłym prezydentem USA zadeklarował senator Bernie Sanders ze stanu Vermont, polityk związany z Partią Demokratyczną, który jest znany ze swoich skrajnie lewicowych poglądów.

– Słuchajcie, przy stawce 7,25 dolara za godzinę płaca minimalna to absolutna hańba. Mamy miliony ludzi w tym kraju, którzy pracują za głodowe wynagrodzenie, nie mogą sobie pozwolić na mieszkanie, nie mogą odpowiednio wyżywić swoich dzieci. Więc tak, musimy podnieść najniższą krajową. Proponowałbym 17 dolarów

za godzinę, ale mam nadzieję, że uda się w sposób ponadpartyjny w końcu osiągnąć ten cel – powiedział Sanders.

Kolejnym sojusznikiem w tej walce może być zapewne Lori Chavez-DeRemer, nominowana przez

Donalda Trumpa na stanowisko sekretarza pracy USA. Chavez-DeRemer jest znana ze swoich dobrych stosunków ze związkami zawodowymi i robotnikami.

Podwyższenie wysokości płacy minimalnej powinno być także w interesie reszty Partii Republikańskiej ze względu na zmianę jej profilu,

to być najlepszy moment, aby to zrobić” – kwitował w grudniu portal „Politico”.

Nowa kadencja Kongresu, w której to Partia Republikańska cieszyć się pełnią władzy, a wkrótce będzie ją także sprawować w Białym Domu, zapowiada się na istotnie dobry okres, aby zrealizować medialne zapowiedzi

REPUBLICANIE NA CZELE Z SAMYM TRUMPEM WZIELI NA SVOJE BARKI CIĘŻAR ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA POPRAWĘ FINANSÓW MILIONÓW AMERYKANÓW.

określającej się od niedawna jako ta, która skupia ludzi pracujących, a także faktu, że ten postulat pozostaje niezwykle popularny wśród amerykańskiego społeczeństwa.

W opublikowanym na początku kwietnia 2023 roku sondażu Uniwersytetu Maryland w College Park 65 proc. respondentów wyraziło poparcie dla propozycji podniesienia federalnego najniższego wynagrodzenia z 7,25 do 15 dolarów za godzinę w ciągu pięciu lat. Wśród zwolenników tej ini-

jej najważniejszego polityka. To polityczna rzeczywistość, w której trudno będzie o wymówkę, gdyby konserwatystronom nie udało się spełnić złożonych Amerykanom obietnic. Po drugiej stronie Atlantyku ludzie tłumnie ruszyli do urn wyborczych z konkretnymi, wyraźnie zaakcentowanymi oczekiwaniami. Otrzymawszy tak wielki kapitał zaufania społecznego, Republikanie na czele z samym Trumpem wzięli na swoje barki również ciężar odpowiedzialności za poprawę finansów milionów Amerykanów.

W amerykańskim społeczeństwie, tradycyjnie niemal równo podzielonym na dwa obozy o odmiennej wizji kraju, w sprawie podwyżki płacy minimalnej panuje względny konsensus i jasno wyrażona wola zmiany. Jeśli tylko zasiadający na Kapitolu kongresmeni i senatorowie oraz przyszła administracja w Białym Domu wykażą się dobrą wolą i chęcią współpracy, będą mogli przyczynić się do przeprowadzenia reformy, która nie tylko poprawi sytuację milionów pracowników, ale także wzmocni gospodarkę. A wszystko w myśl hasła „Make America Great Again”. **S**

TRUMP ZAPOWIADA ZNIESIENIE PODATKU OD NAPIWKÓW DLA OSÓB ZATRUDNIONYCH W GASTRONOMII I HOTELARSTWIE.

cjatywy znalazło się 90 proc. Demokratów oraz 41 proc. Republikanów.

„Jeśli Republikanie w Kongresie kiedykolwiek mieliby zmienić swoje stanowisko w sprawie podniesienia federalnej płacy minimalnej, może



Cezary Krysztopa

Krysztopę trafia szlag

Jako dziecko dużo chorowałem, bardzo dużo. Grypa, angina, zapalenie oskrzeli, zapalenie płuc, zapalenie zatok i tak w kółko. Więcej czasu spędzałem w łóżku, niż chodziłem do szkoły. Ciągłe zastrzyki, tabletki, prześwietlenia. Trwało to latami.

Trwało, aż w wieku piętnastu lat pomyślałem sobie: „Wóz, albo przewóz, mam tego dosyć, stanę na nogi albo odwalę kitę”. I zacząłem biegać. Choć może, szczególnie na początku, było to określenie bardzo na wyrost, ponieważ na początku byłem w stanie przebiec może ze 200 metrów, ale potem potrafiłem przebiec 300 metrów, potem pół kilometra, do cmentarza. A biegałem przy każdej pogodzie, może oprócz ulewnych deszczów. Zimą, kiedy czułem, że bierze mnie gorączka, zakładałem kozaki (butów do biegania nie miałem) i siedłem biegać na mróz po głębokim śniegu. I wiecie co? Gorączka przechodziła. Było w tym coś z młodzieńczego szaleństwa, ale też desperacji młodego człowieka, który nie chciał całe życie być słaby i przykuty do łóżka.

Po jakichś dwóch, trzech latach, nie pamiętam dokładnie, biegałem już po kilkanaście, a potem po dwadzieścia parę kilometrów dziennie. Co, nawiasem mówiąc, w latach dziewięćdziesiątych na podlaskiej wsi wywoływało pewną sensację. – Czyś ty oszalał? – pytali niektórzy. – Jak masz za dużo energii, to przyjdź do mnie, gnój z obory wyrzucisz! – A kiedyś na widok ciemnej sylwetki biegnącej po nocy, przewrócił się na rowerze rolnik z bańkami mleka, który posłał

mi wiązanek, jakiej posłać nie umie nikt poza Podlasiem, a być może teraz to już w ogóle nikt.

W każdym razie już w liceum, w czasie, kiedy wszyscy już chodzili w kurtkach, ja mogłem spokojnie chodzić we flanelowej koszuli, co było o tyle praktyczne, że nie miałem jesiennej kurtki. Miało też tę upierdliwą dla rodziny konsekwencję, że nawet w Wigilię po kolacji wstawałem, zakładałem dres i siedłem biegać pomimo mrozu.

I tak od lat, gdzie bym nie mieszkał – a mieszkalem w różnych miejscach – zawsze szukałem sobie trasy do biegania. Kiedy skończyłem 40 lat, a nie stać mnie było na lamborghini, zapisałem się również na dość trudne treningi. Dzisiaj więc, jeśli mimo tego że stuknął mi już piąty krzyżyk – choć jestem mocno przemęczony i przeładowany – zachowuję jako taką trzeźwość umysłu, a i nie dorobiłem się takiego „bebzona” jak niektórzy z moich rówolatków, to jest to zasługa tego Czarka sprzed lat, bo dzisiejszy biega już z mniejszą intensywnością, raz w tygodniu i wolniej, stawy już nie te. Ciągłe jednak tego ruchu bardzo potrzebuje.

I teraz wyobraźcie sobie, że od iluś tygodni w związku z kontuzją kolana siedzi w domu. Siedzi, leży, może czasem po schodach wejdzie. Nawet kiedy o tym piszę, szlag mnie trafia. Czy w tej sytuacji można mieć do niego pretensje, że trudno z nim wytrzymać?

Więc w razie czego bardzo wszystkich i z góry proszę, żeby się na mnie nie gniewali. **S**

Uwięzione pióro Boualema Sansala

16 listopada 2024 roku **wyschło pióro**, które Boualem Sansal kierował w stronę islamskich zabobonów i ciągów totalitarnych. Zamilkł głos wołający nierzadko na pustyni i przestrzegający przez szerzeniem się propagandy Braci Muzułmańskich. Zepchnięto w przepaść niewygodne dla Francji przestrogi i apele, aby nie zaniechać walki o republikańską szkołę z salafistycznym zagrożeniem. „Wszystkie meczety na terenie Francji należy natychmiast zamknąć” – mówił spokojnym głosem w radiowym wywiadzie udzielonym „Frontières”. I dodawał: „Przecież przestały być miejscami kultu, a stały się miejscami politycznej agitacji”.

| Marcin Darmas |

W połowie listopada laureat Grand Prix Akademii francuskiej za powieść „2084” Boualem Sansal został aresztowany na lotnisku w Algierze i osadzony w więzieniu. Nie mają z pisarzem kontaktu ani rodzina, ani jego własny adwokat François Zimeray. Według nieoficjalnych doniesień jego zdrowie uległo drastycznemu pogorszeniu, a pisarz wymaga natychmiastowej hospitalizacji.

Zmiażdżono odwagę przypominającą zobowiązania Francji wobec Algierii wolnej i niepodległej. Pytany o jego stosunek do apokaliptycznych wizji Sansala Michel Houellebecq z jednej strony tonował, twierdząc, że perspektywa dyktatury islamskiej na terenie Francji to odległa wizja, z drugiej natomiast nieuchronna. Co ciekawe, powieść „Uległość” Houellebecqa wieszczyla nastanie umiarkowanego, by tak rzec, szariatu we Francji w nieodległej perspektywie. Autor mówił wówczas, że intuicje Sansala wydają mu się lepsze i bardziej celne niż jego własne. „2084”, do tej pory opus magnum Sansala, to medytacja rozłożona na pustyni, niczym beduiński namiot, bez Houellebecqowskich prowokacji, precyzyjna i dyskretna. Bohater po rekonwalescencji w górskim sanatorium wyrusza w podróż, podczas której stopniowo uświadamia sobie rozmiar kłamstw islamskiego państwa, szuka sobie podobnych, wolnych i cichych. Z wcześniejszej powieści, „Opowiedz mi o raj”, warto przypomnieć zdanie: „Prawdzie wygodniej wśród ciszy”.

O los algierskiego intelektualisty upomniał się 6 stycznia, na corocznej odprawie ambasadorów, prezydent Francji Emmanuel Macron: „Algieria, którą tak bardzo kochamy i z którą dzielimy tak wiele dzieci i tak wiele historii, uwikłała się w historię, która ją hańbi. Algieria odmawia leczenia ciężko choremu mężczyźnie. Takie

postępowanie nie jest godne wielkiego kraju” – mówił wówczas prezydent Republiki. Na koniec Macron zażądał ponownie (czynił to wcześniej tuż po aresztowaniu pisarza) uwolnienia Sansala. W odpowiedzi prezydent Algierii Abd al-Madżid Tabbun, mniej dyplomatycznie, nazwał pisarza zwykłym „oszustem”: „Wysyłacie do naszego kraju oszusta, który wyparł się swojej tożsamości, nie wie, kim był jego własny ojciec. Przychodzi do nas i mówi, że połowa Algierii należy do innego państwa”.

Na marginesie płacze się inna refleksja. O burzliwych dziejach i stosunkach między Algierią a Marokiem. Boualem Sansal, wbrew obraźliwej uwadze prezydenta Tabbuna, doskonale wie, kim są jego rodziciele. Ojciec był Marokańczykiem, a matka Algierką. Według Sansala roszczenia terytorialne Maroka w stosunku do Algierii są

częścią Maroka”. Ni mniej, ni więcej. Warto również prostować inne nieporozumienie. Z formalnego punktu widzenia, w odróżnieniu od Maroka, Algieria nie była francuską kolonią, lecz integralną częścią terytorium Francji. Największe miasto Algier, od którego pochodzi nazwa kraju, zostało zdobyte w 1830 roku, natomiast oficjalne włączenie Algierii do Francji dokonało się osiemnaście lat później. Sansal urodził się zatem na terytorium francuskiego departamentu. W licznych wypowiedziach, co z pewnością dodatkowo rozżłościło obecnie rządzących Algierią, sławi francuską przeszłość w Magrebie. Pisarz nie przyłączył się do chóru żądających ekspiacji za francuską obecność w Algierii. Wektor winien być odwrotny. Algieria bez Francji byłaby konglomeratem zwaśnionych i niepiśmiennych plemion, twierdzi Sansal. Francja Algierię zmoderni-

O LOS ALGIERSKIEGO INTELEKTUALISTY **UPOMNIAŁ SIĘ 6 STYCZNIA**, NA COROCZNEJ ODPRAWIE AMBASADORÓW, PREZYDENT FRANCJI EMMANUEL MACRON.

słuszne, historycznie uzasadnione. Wykazuje się w swoich sądach daleko idącym obiektywizmem: „Cały problem bierze się z decyzji podjętej przez rząd francuski: kiedy Francja skolonizowała Algierię, cała zachodnia część Algierii była częścią Maroka, Tlemcen, Oran, a nawet aż do Mascara [...]. Francja zdecydowała w ten sposób arbitralnie narysować granicę” – tłumaczył w listopadowym wywiadzie Sansal. I kwitował: „Cała zachodnia Algieria była zawsze

zowała, pozostawiła tam edukację na wysokim poziomie, rozwiniętą linię brzegową oraz sześć tysięcy kilometrów infrastruktury kolejowej.

Na co liczył Boualem Sansal, lecąc do Algierii? Zwykle po europejsku powściągliwa i przenikliwa inteligencja musiała antycypować skutki wyprawy do kraju dzieciństwa. „Ojczyzna to tylko obóz na pustyni” – pouczają tybetańskie skrypty. Sansal, ze swoim statusem i koneksjami, mógł czuć się obywatelem

świata. Nie, tym razem kierowała nim odwieczna siła „magnetyzmu początku”, która zmusza do popłynięcia w poprzek, do własnych źródeł. „Wszystkich nas przesładują nasze początki” – pisał inny renegat, tym razem z dalekiej Rumunii. Usłyszec raz jeszcze język dziadków, przejść się po ulicach dzieciństwa, usiąść do stołu z dawnymi przyjaciółmi ze szkoły – to pragnienie każdego, kto kiedykolwiek znalazł się daleko od własnego domu. Sansal ma siedemdziesiąt pięć lat. Każdego, zwłaszcza wiekowego, tułacza przesładują dawne zapachy i najwcześniejsze obrazy: „Oddałbym wszystkie pejzaże świata za pejzaż mojego dzieciństwa” – pisał Emil Cioran, gdy znieść już nie mógł szarości paryskiego bruku.

Istotna wydaje się również kwestia języka. Sansal jest pisarzem posługującym się definitywnie francuskim, porzucił język pustyni, agresywny idiom Beduinów i Kabilów, na rzecz składni „o trupiej godności” i precyzji, której nawet Bóg nie zdoła zmienić. Język Sansala, jego znużona elegancja przyprawia o zawrót głowy, pisze i mówi francuskim sprzed wieków, z dworską dystynkcją i precyzją. Z kim teraz rozmawia Sansal, nie wiadomo. Czy istnieje większa tortura dla pisarza niż odebranie mu głosu i atramentu? Siła powrotu, język samoudręczenia, wszystko na to wskazuje również, cichego poniżenia, okazały się dla powieściopisarza pułapką.

Pisarzowi postawiono zarzuty z artykułu 87 algierskiego kodeksu karnego, który sankcjonuje „akt terrorystyczny lub wywrotowy – każdy czyn wymierzony w bezpieczeństwo państwa, integralność terytorialną, stabilność i normalne funkcjonowanie instytucji”.

Swoją pierwszą ojczyznę Sansal krytykuje od lat. Tuż przed wejściem na pokład samolotu udzielił wywiadu prawicowemu portalowi „Frontières”. Myśli, które wówczas wyrażał, były,

jak zwykle, stanowcze i, co tu dużo kryć, mogły brzmieć prowokacyjnie. Zarówno jeśli chodzi o ocenę dekadencjonalnej Francji, jak i historyczny opis Algierii zacieśniającej więzi militarnie z Rosją i ideologicznie z salafizmem. Sansal w innym wywiadzie powiedział: „Religia wydaje mi się bardzo niebezpieczna ze względu na swoją brutalną, totalitarną stronę. Islam stał się przerażającym prawem, które jedynie ustanawia zakazy, rozkazuje wątpliwości i którego fanatycy są coraz bardziej agresywni. Musi

obywatela „cywilizowanego” Zachodu. Stało się inaczej.

Więzienie Sansala pokazuje również, jak bardzo obniżyła się ranga Francji na świecie, zwłaszcza w Afryce Środkowej i Maghrebie. Zbliżenie z Marokiem przychodzi trudno, dodatkowo kosztem relacji z Algierią. Poza tym wprost zastanawiające są reakcje na „sprawę Sansala” francuskiej elity politycznej. Komentarze, niesmaczne i wydrowate, lewej strony, głównie parlamentarzystów ugrupowania Jean-Luca Mélenchona,

AUTOR „2084” NIEJEDNOKROTNI PRZESTRZEGAŁ ŚWIAT ZACHODU PRZED SZERZENIEM SIĘ RADYKALNEGO ISLAMU. Z KASANDRYCZNYCH NAWOŁYWAŃ UCZYNIŁ PALIWO SWOJEJ LITERACKIEJ TWÓRCZOŚCI.

na nowo odkryć swoją duchowość, swoją pierwotną siłę. Musimy wyzwoić, zdekolonizować i uspołecnić islam”.

Autor „2084” niejednokrotnie przestrzegał świat Zachodu przed szerzeniem się radykalnego islamu. Z kasandrycznych nawoływań uczynił paliwo swojej literackiej twórczości. Zainspirowany swoimi antenatami, Molierem i Pierre’em Beaumarchais, nie szczędził gorzkich słów dla tchórzostw przemilczeń, politycznych targów i małości buchalterów. Pisarz musiał wiedzieć, że na lotniku nie spotka go, eufemistycznie rzecz ujmując, komitet powitalny z kwiatami i śpiewem. Jakie pobudki miał Sansal? Czyżby rozmyślna prowokacja? Od kilku miesięcy posiada przecież obywatelstwo francuskie. Zatem mógł liczyć na „nietykalność”

przekraczając w tej materii granice dobrego smaku. I tak posłanka Sandrine Rousseau z rozbrajającą szczerością stwierdziła, że „Sansal nie był aniołem”. Wskazywała przy tym na liczne wypowiedzi antyislamskie autora „2084” urągające, w jej mniemaniu, dużej części francuskiego społeczeństwa. Zawarta została tu sugestia, że Sansala spotkała słuszna kara.

„Pisanie – to jedyny oręż, jaki posiadam, aby przeobrażać rzeczywistość” – ze szczerością wyznał Boualem Sansal na falach Radia Akadem. I choć jego walki z religiami wydają się czasem nazbyt kartezjańskie, oddalone od potrzeb duchowych człowieka, więzienie Sansala powinno być powszechnym wstydem dla Zachodu. A niemoc francuskich władz, dyplomacji i prezydenta Republiki wydają się tutaj symptomatyczne. **S**



Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego



Basia: – Dziś wracamy do kampanii wyborczej z 1989 roku. Gorąca wiosna, plac Konstytucji. Widziałam tę serię Pana fotografii, ale nie wiedziałam, że robił Pan też zdjęcia w środku kawiarni „Niespodzianka”,

gdzie mieścił się Warszawski Komitet Obywatelski „Solidarność”.

Tomek: – To był ciekawy czas. Fotografowałem kampanię wyborczą w całej Warszawie. Na zdjęciu zbierane są podpisy pod kandydaturami w wyborach.

– A w tle słynny transparent „Chodźcie z nami”.

– I maluch stojący na zewnątrz kawiarni. Mam też zdjęcia Steviego Wondera, który odwiedził „Niespodziankę” w trakcie tej kampanii. Ale to temat na zupełnie inną okazję...

Rozmawiała Barbara Michałowska **S**

Nowomowa pręży MUSKUŁY

„Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga”. Dziś to człowiek za pomocą słowa stwarza rzeczywistość pełną odcieni szarości, bez wielkich liter i znaków interpunkcyjnych, **relatywizując nawet niepodważalne**. Manipulacja językiem skutecznie rozmontowuje dobrze znany i bezpieczny świat.

| Katarzyna Kasjanowicz |



Termin „nowomowa” został użyty po raz pierwszy przez Georga Orwella w ikonicznej dystopii „Rok 1984”. W tym futurystycznym dziele neologizm określa język powszechnie używany przez bohaterów fabuły i służący panującemu totalitaryzmowi. Nowomowa w karykaturalny sposób odwraca znaczenie kluczowych elementów budujących społeczną rzeczywistość. Utwór powstał w 1948 r., na księgarskich półkach pojawił się rok później. Prawie cztery dekady po tej publikacji prof. Michał Głowiński pisze znakomitą książkę pt. „Nowomowa po polsku”. W czytelny i niepozobawiony humoru sposób analizuje teksty związane z doktryną komunistyczną. Obie książki mimo zupełnie innego charakteru opisują to samo zjawisko: manipulację językiem mającą na celu zmianę naszej percepcji wobec rzeczywistości i ograniczenie wolności. Krótko mówiąc – nowomowa przeinacza autentyczne sytuacje i każe nam w to wierzyć. Jest realnym narzędziem, za pomocą którego buduje się nowy świat i stwarza nowego człowieka.

W służbie marketingu

„Nowomowa nie tylko dąży do zastąpienia klasycznego języka, także na różne sposoby go dewastuje. Dewastuje m.in. przez to, że przejmując jego elementy, nadając im inny sens – często jednak w sposób ukryty, tzn. tworzy pozory, że w jej obrębie słowa znaczą to, co normalnie znaczą, kiedy naprawdę znaczą co innego” – pisał Michał Głowiński. Dziś, w trzeciej dekadzie XXI wieku, jego analiza zyskała wymiar uniwersalny. Nowomowa załamała każdą dziedzinę naszego życia i trudno obecnie znaleźć przestrzeń wolną od manipulacji słowem. A to można formować już praktycznie dowolnie, dewaluując znaczenie lub je waloryzując. Ostatni przykład najlepiej widać w sferze komercyjnej. Do powszechnego użytku weszła nazwa „restauracja” na określenie sieci barów

szybkiej obsługi sprzedającej żywność typu „fast food”. I niewielu podważa zasadność tego słowa w odniesieniu do lokalu gastronomicznego świadczącego usługę na poziomie niemającym nic wspólnego z definicją „restauracji”, którą znajdziemy w Słowniku Języka Polskiego PWN: „Lokal gastronomiczny z obsługą kelnerską, w którym spożywa się posiłki przy stolikach”. W innych definicjach można przeczytać jeszcze dodatkowo, że zaspokaja podstawowe i ekskluzywne potrzeby konsumenta, posiada elegancki wystrój, a dania przygotowywane są na indywidualne zamówienie. Nikogo też już chyba nie dziwi nazywanie dużego domu handlowego „galerią”. Jest w tej nowej nazwie jakiś posmak prawdy, bo faktycznie rozrywki i wrażeń estetycznych częściej dostarcza nam budynek pełen sklepów niż instytucja promująca sztukę. Inny sens, ale w identycznym celu – nadania większej wartości czemuś

Nie oznacza to wcale, że znajdziemy te składniki w tak opisanym wyrobie. Nie mamy też ich szukać. Naszą rolą jest wiara w słowo i akceptacja.

Na usługach kłamstwa

Czy jesteśmy jeszcze w stanie odróżnić chwyt marketingowy, typowe, przesadne zachwalanie towarów i usług znane już w czasach starożytnych, od zwykłego kłamstwa? Granice są coraz częściej rozmiękczone i przesuwane. Samo kłamstwo też – jakże często i elegancko – nazywamy „mijaniem się z prawdą”. Lecz co jest w tych przestrzeniach obok prawdy, skoro nie jej zaprzeczenie? Czy to jakieś terytorium niczyje, pozbawione etyki i oceny? I jak wielkie są te obszary? To pasek między, a może teren dużego województwa? Patrząc po tym, jak ufnie dajemy przyzwolenie na manipulację i jak wielki ma ona zakres, można przypuszczać, że to prawda staje się zjawiskiem marginalnym,

NOWOMOWA JEST REALNYM NARZĘDZIEM, ZA POMOCĄ KTÓREGO BUDUJE SIĘ NOWY ŚWIAT I STWARZA NOWEGO CZŁOWIEKA.

zupełnie zwyczajnemu, znajdziemy w kuriozalnej zbitce słownej „balsam do mycia naczyń”. Przykłady takich komercyjnych zabiegów można by mnożyć, ale po co, gdy mnożą się same utrwalane w reklamach sączących się nachalnie ze wszystkich środków przekazu? Chyba tylko „kostce do smarowania” nie można wiele zarzucić. Bo i kształt, i funkcja się zgadza. A to, czy udaje masło, czy dowolny serek, jest już sprawą drugorzewną. Ostatecznie na etykietach dużej części produktów możemy przeczytać: „o smaku” – malin, orzechowym, waniliowym.

mało istotnym... Obiektywny punkt odniesienia, jakim jest Słownik Języka Polskiego PWN, wyjaśnia znaczenie słowa „apartament” jako „luksusowo urządzone wielopokojowe mieszkanie lub podobne pomieszczenie w hotelu”. Ten rzeczownik został wyjątkowo zdevaluowany przez współczesnych deweloperów. W licznych branżowych publikacjach znajdziemy entuzjastyczne opisy kilkunastometrowych kłitek nazywanych „apartamentami”, co ma ocieplić społeczny odbiór mieszkań o tak małym metrażu i zazwyczaj niskim standardzie. Czujemy się

lepiej, spłacając kredyt za apartament niż kawalerkę. Niejeden artykuł został poświęcony architektonicznej karykaturze reklamowanej jako najmniejszy apartament na świecie – pomieszczenie znajdujące się w Krakowie liczy 2,5 metra kwadratowego. Podobnej dewaluacji uległo słowo „rezydencja” – według słownikowej definicji „budowla lub zespół budowli stanowiących siedzibę o charakterze reprezentacyjnym”. W praktyce tym mianem coraz częściej nazywane są budynki szeregowe usytuowane vis-à-vis siebie tak blisko, że chcąc nie chcąc, uczestniczymy w życiu sąsiada. Jeszcze mniej etycznym działaniem jest nazywanie suplementów diety „wyrobami medycznymi”, skoro zgodnie z definicją prawną tym mianem powinno określać się aparaturę medyczną. Niestety, aktualnie termin „wyrób medyczny” jest coraz częściej używany zamiennie ze słowem „suplement”. Specjaliści od promocji i marketingu dobrze wiedzą, że suplementy mają już ograniczone zaufanie konsumentów, dlatego trzeba było – odnosząc się do analizy prof. Głowińskiego – wykorzystać magiczną funkcję języka. „W nowomowie wielką rolę odgrywa żywioł magiczności. Słowa nie tyle odnoszą się do rzeczywistości, nie tyle ją opisują, ile ją tworzą. [...] Innymi słowy: magiczność to mówienie o stanach pożądanym w taki sposób, jakby one były stanami rzeczywistymi”.

Puszka Pandory

Nowomowa kształtuje społeczeństwo tak, jak chcą tego jej twórcy. Nie widząc szerszego społecznego sprzeciwu, wymuszają na nas nie tylko zmniejszenie oczekiwań poprzez narzucenie znaku wartości, ale też nie pozostawiają przestrzeni na własną ocenę. W świecie posługującym się nowomową rzeczywistość jest już zaaranżowana, społeczne role rozpisane, a Dekalog coraz silniej odwracany. Nowomowa świetnie sobie radzi nie tylko w przestrzeniach ściśle komercyjnych. Jak zauważył prof. Głowiński:

„Dewastuje przede wszystkim te rejony języka, które służą mówieniu o problemach społecznych, historii, ideologii, polityce”. Okno Overtona jest koncepcją z pogranicza polityki i socjologii pokazującą, jak stopniowo zmienić postrzeganie zjawisk i działań społecznie nieakceptowalnych w popularne, a nawet obowiązujące wytyczne. Teoria pokazuje, jak poprzez szereg małych, ale konsekwentnych dążeń politycy mogą poszerzać i przesuwac granice społecznej wrażliwości. I nie

dekad temu, ale tu i teraz, na planecie o nieznanym wcześniej stopniu rozwoju technicznego i tempie przepływu informacji. Naszym brakiem sprzeciwu na dewastację języka daliśmy milczące przyzwolenie na wiele zmian społecznych, otworzyliśmy puszkę Pandory. Ekologiczny nie zawsze jest racjonalny i etyczny, choć zostaliśmy przyzwyczajeni, że tak być musi. Zabójstwo dziecka nienarodzonego to już nie tylko aborcja, słowo o obcym językowo rodowodem, wywołujące skrajne emocje, ale

CZY JESTEŚMY JESZCZE W STANIE **ODRÓŻNIĆ CHWYT MARKETINGOWY, TYPOWE, PRZESADNE ZACHWALANIE TOWARÓW I USŁUG ZNANE JUŻ W CZASACH STAROŻYTNYCH, OD ZWYKŁEGO KŁAMSTWA?**

jest to trening empatii wobec osób z niepełnosprawnościami czy najuboższych, których trzeba otoczyć opieką, ale dyskurs nad tym, co aktualnie ze względu na poziom etyki w danej kulturze jest niedopuszczalne. Kiedy oglądamy w serwisach informacyjnych relacje ze zburzonych miast, słysząc jednocześnie o „wprowadzaniu pokoju” czy „walce z organizacją terrorystyczną”, rzadko zadajemy sobie pytanie: Czym wobec tego jest wojna? Oswoiliśmy się z powszechną narracją tak, jak bohaterowie „Roku 1984” nie dziwili się, że Ministerstwo Pokoju w rzeczywistości zajmuje się permanentnym prowadzeniem wojen, a Ministerstwo Miłości odpowiada za egzekucje inaczej myślących obywateli. Spreczne pojęcia stają się synonimami albo nic nieznaczącymi eufemizmami nie tylko w futurystycznej powieści napisanej wiele

neutralnie brzmiąca „terminacja ciąży” – zwykły zabieg medyczny bezpieczny dla matki. Jesteśmy coraz silniej oswajani z koncepcją samobójstwa wspomagającego, słownej sklejki, która już w samym założeniu stanowi oksymoron, czyli epitet spreczny. Dziś to bardziej dyskusja z dziedziny filozofii i etyki, rozpatrywanie takiej możliwości, danie jednostce wyboru. Lecz z czasem będzie nacisk, a później moralny obowiązek dla dobra planety lub młodszych członków społeczeństwa. Stąd już niewiele trzeba, aby spełniły się scenariusze z ponurej literatury futurystycznej i wybór zastąpi przymus. Kto jednak będzie umiał rozróżnić znaczenie słów pokrewnych w społeczeństwie władającym wyłączanie nowomową? Jak daleko pozwolimy przesunąć okno Overtona, wiedząc, że mamy do dyspozycji tylko oś pionową? Droga w górę lub droga w dół. **S**

REDMAN – MUDDY WATERS TOO

WYD. GILLA HOUSE/RIVETING MUSIC



To zestawienie zdominują rapowi amerykańscy klasycy, którzy wnieśli bardzo dużo do hip-hopowej kultury. Zaczynamy od Wschodniego Wybrzeża i Redmana, który podaje nam kontynuację jednej ze swoich najlepszych płyt.

Reggie jest jak wino, im starszy, tym lepszy. Słowa składają się jak wysoko punktowane literki w Scrabble. Styl nawijania idealnie koresponduje z kompozycjami, które podkreślają liryczne doświadczenie gospodarza. Jest energia, jest sztuka. Jeden z najlepszych albumów 2024 roku. Polecam aż do czerwoności. Muzyczny zastrzyk adrenaliny gwarantowany.

ICE CUBE – MAN DOWN

WYD. LENCH MOB RECORDS/HITMAKER DISTRO

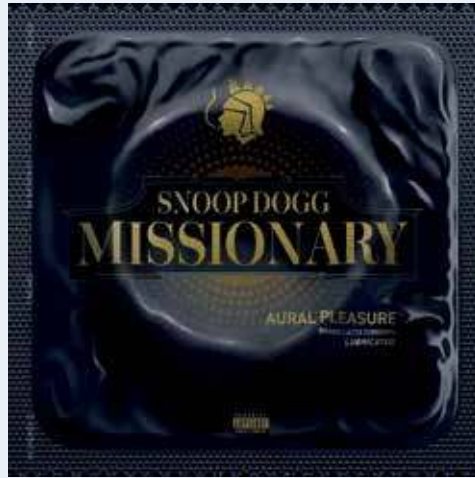


Zostajemy na Zachodnim Wybrzeżu i pukamy do kolejnej legendy. Tym razem otwiera nam drzwi Ice Cube. Członek NWA i aktor ceni wagę

wypowiedzianych przez słów. Raczej poważnie niż hedonistycznie. Bardziej mentorsko niż bałwochwalczo. Nie ma zbędnej przewózki i plastikowej biżuterii, która opłótła współczesny rap. Surowość i bezpośredniość w warstwie lirycznej. Muzyczny minimalizm z kalifornijskimi wstawkami. Fani oldschoolowego rapu będą zachwyceni. Nie ma zaskoczeń i niespodzianek. Mniej znaczy więcej. Warto sprawdzić.

SNOOP DOGG – MISSIONARY

WYD. DEATH ROW/AFTERMATH/INTERSCOPE RECORDS



Snoop po wielu latach połączył siły z Dr. Dre w dłuższej formie. Z czym zatem się mierzymy? Z kalifornijskim luzem. Możemy się poczuć tak, jak byśmy jechali kabrioletem w promieniuującym słońcu, wydzielającym

bardzo dużo witaminy D, która natychmiast poprawia nam samopoczucie. Panowie nie zaniżają poziomu, nie czuć wymuszenia i odcinania kuponów od swoich największych dokonań w rapie. Dinozaurom wciąż się chce i robią to z klasą. Poza tym na misjonarskim statku znajdziemy uczniów Dre: Eminema i 50 Centa. A w tle rozbrzmiewa Sting. Polecam!

KENDRICK LAMAR – GNX

WYD. INTERSCOPE RECORDS



Pomimo 37 lat na karku przez wielu uważany za rapowego klasyka. Laureat Pulitzera z zaskoczenia publikuje nowe wydawnictwo i po raz kolejny potwierdza swoje miejsce w rapowej czołówce. Słuchając

linijek Kendricka, czujesz się, jakbyś sparował z mistrzem wagi ciężkiej w boksie. A jeżeli ktoś nie lubi pięściarstwa, to można postawić na szermierkę. Wielokrotne zmienianie formy nawijania na płycie, melodyjność i otwartość na różne style muzyczne, to charakteryzuje nie tylko wybitnego rapera, ale przede wszystkim artystę przez wielkie A. A Kendrick Lamar niewątpliwie nim jest. Płytę obowiązkowo trzeba przestuchać. Polecam! **S**

KULTURA

Czytaj też:

Pełnokrweste kino

62

JESTEM PREZESKĄ w departamencie idealistów

– Obecnie jestem w zupełnie innym miejscu, niż byłam, gdy tworzyłam utwory dla innych wykonawców. Wkrótce bardzo chętnie popracuję z innymi artystami, jednak teraz skupiam uwagę głównie na sobie – mówi **Lanberry**, wokalistka, autorka tekstów, kompozytorka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– **W końcu masz autorski przebój, który przypadł mi do gustu.**

– Jaki jest Twój faworyt?

– **„Co ja robię tu”. Przed rozmową cały czas mi grał w głowie.**

– Cieszę się, że udało mi się napisać utwór, który został z Tobą na dłużej.

– **Patrząc na Twoje poprzednie dokonania, to było dla mnie duże zaskoczenie.**

– Co Cię w nim zaskoczyło?

– **Gitary, które obecnie są rzadkością w muzyce pop.**

– Staram się w obrębie popu łączyć różne rzeczy. U mnie zawsze znajdziesz soczyste solóweczki na płytach i na koncertach. Jest ich bardzo dużo. Moje serce jest podzielone na pół. Połówka popowa i połówka rockowa, jednak z przewagą popu.

– **Dlaczego nie zostałam nową wokalistką Linkin Park?**

– Bardzo bym chciała [śmiech]. Nie wiem, czy wiesz, ale potrafię growlować. A gdybyś miał to scharakteryzować, to jaką muzykę obecnie gra Linkin Park?

– **Kiedyś było dużo metalu, teraz to jest muzyka rockowa.**

– Dziękuję za odpowiedź. Niedawno prowadziłam ciekawą dyskusję internetową i miałam takie samo zdanie jak Ty. To jest bardzo ciężki rockowy zespół,

zwłaszcza na ich najnow-

szej płycie, która jest moim zdaniem genialna. Jest tam bardzo dużo mocy. Doceniam to, że zdecydowali się na wokalistkę zamiast wokalisty. Nikt nie będzie się ścigał z Chesterem Benningtonem [nieżyjącym wokalistą Linkin Park – przyp. B.B.].

– **W jaki sposób tworzysz hity, które później śpiewa cała Polska? Sztab ludzi?**

– No co Ty! Tworzyliśmy utwory z Jeremim Siejką. Ciekawe jest to, że z jego tatą przygotowywaliśmy moją debiutancką płytę. Gdy siedziałam wtedy z Piotrkim w studiu, to malutki Jeremi przychodził do nas. Widziałam blask w jego oku. Przeczuciwałam, że już za kilka lat sam będzie produkował muzykę. I tak się stało.

– **Jego ojciec jest tiktokerem.**

– Zgadza się. Posiada profile w mediach społecznościowych, gdzie opowiada, jak produkować muzykę.

– **Ile lat ma Jeremi?**

– 22.

– **Jak Ci się pracuje z tak młodym człowiekiem?**

– Normalnie. Nie patrzę na ludzi przez pryzmat wieku. Wiadomo, że są różnice pomiędzy millenialsami, zetkami i alfami. Jednak warto się poznać. Poznajmy swoje główne cechy pokoleniowe i żyjmy razem.

– **Więcej hecy jest w Twoim życiu prywatnym czy zawodowym?**

– Obecnie w zawodowym. Jest duża intensywność tego, co się dzieje

JAK KTOŚ
NOWY WCHODZI
DO POLITYKI,
TO OBSERWUJ JEGO
TWARZ I CIAŁO, I ZOBACZ,
JAK SIĘ ZACHOWUJE.
WRAK CZŁOWIEKA
– PO ROKU JUŻ
TO WIDZISZ.

– Heca to według definicji słownikowej „zabawne zdarzenie, niezwykła historia”. To moja **nieustanna radość** tworzenia, poznawania nowych ludzi, cudowna zabawa dźwiękami, to komentarz, czasami ironiczny, odnośnie do rzeczywistości. Heca to też nuta melancholii, z którą z automatu, mam wrażenie, idę przez życie, wpuszczając ją między nuty i słowa moich piosenek – mówi Lanberry o swojej najnowszej płycie „Heca”.



Fot. materiały prasowe

w pracy. Dobra zabawa i wibracje są w moim życiu prywatnym, to słyszeć na najnowszym albumie.

– Jednak na krążku są smutne historie miłosne.

– Akurat one nie są moje, oprócz „Cyrku”, który jest osobistą historią o tym, że mój przyjaciel poszedł w siną dal i ta przyjaźń nagle i niespodziewanie się skończyła. Natomiast utwory o harmonijnej i szczęśliwej relacji to są moje przeżycia.

– Przyjaciel z „Cyrku” wie, że to jest utwór o nim?

– On bardzo dobrze o tym wie [śmiech].

– Dał Ci jakąś informację zwrotną?

– Nie za bardzo chcę z nim rozmawiać, więc... nie.

– To musiała być bardzo bliska Ci osoba. Może wkrótce potyczycie siły.

– Niczego nie wykluczam, jednak na ten moment nie chcę z nim rozmawiać. To jest bardzo proste. Leciemy dalej z piosenkami na płycie. Jest taki utwór „Raduj się, kto może”.

– Bardziej mi się podobały „Tarasy”.

– Ten utwór też wyprodukował Jeremi. To jest bardzo zdolny i wszechstronny chłopak. Wystarczy, że rzucisz mu jakieś hasło i on bardzo

szybko odrabia pracę domową. Jest świetny.

– Jest szansa, żebyście na stałe utworzyli duet kompozytorsko-tekściarski?

– My już go tworzymy.

– To dorzucam frazę do poprzedniego pytania: z innymi piosenkarkami i piosenkarzami?

– Nie wiem, czy tego chcę. Obecnie jestem w zupełnie innym miejscu, niż byłam, gdy tworzyłam utwory dla innych wykonawców. Wkrótce bardzo chętnie popracuję z innymi artystami, jednak teraz skupiam uwagę głównie na sobie.

– Przez jakiś czas odnosiłem wrażenie, że jesteś bardziej znana z tego, że tworzysz przeboje dla innych artystów niż dla siebie.

– Tak było 4–5 lat temu, jak ostatnio rozmawialiśmy. To była moja świadoma decyzja, że tworzyłam dla innych. Praca z innymi artystami to moja działalność poboczna. Pamiętaj, że były takie single jak „Piątek”, „Ostatni most”, „Gotowi na wszystko”. To się działo równolegle.

– W jaki sposób rozłożyłaś akcenty na swojej najnowszej płycie, że pomimo wielu estetyk na krążku nie ma za dużo grzybów w barszczu?

– Pop traktuję jako eksperymentem. Heca jest słowem związanym z zabawą. Bawię się formułą popową, która jest bardzo szeroka. W popie możesz zrobić wszystko. Jak chcesz gitary, to masz gitary. Jak chcesz syntezatory, to masz syntezatory.

– To w takim razie, gdzie jest rap albo trap na Twojej płycie?

– To nie jest moja estetyka. Na ten moment jej nie czuję. Największym eksperymentem na płycie są „Tara-sy”, czyli drum’n'bass z elementami słowiańszczyzny, która jest bardzo bliska mojemu sercu. Te dwie rzeczy chciałam zestawić ze sobą. Myślę, że to wyszło bardzo fajnie.

– To dlaczego Donatan nie zaprosił Cię jeszcze do nowego projektu?

– Oni dość pręźnie działają z Cleo od wielu lat.

– Jaka estetyka muzyczna jest bliska Twojemu sercu, ale wiesz, że nie przebije się w Polsce?

– Bardzo pop-rockowe rzeczy zdominowane przez gitary.

– Naprawdę?

– Już Ci wyjaśniam. Muzyka w stylu takiej dobrej Avril Lavigne, czyli połączenia punku z popem, nigdy

na niczym, tak samo naśladowanie Whitney Houston – to się nie udało. Teraz mamy ciekawe zjawisko, bo te dziewczyny, które śpiewają w Polsce R’n’B, są megazdolne i tworzą jakościową muzykę. Tylko z jakiegoś powodu nie ma odpowiedzi ze strony szerokiej publiczności. A one na nią zasługują, bo powtórzę jeszcze raz: są megazdolne.

– W swojej działalności opierasz się na statystykach,

że zanim coś nagrasz, to pozycjonujesz dany utwór i myślisz, do kogo on trafi?

– Mam to gdzieś. Od początku mówię ludziom, że nie ważne, z jakiej

grupy wiekowej są. Jeśli trafiają do nich moja muzyka i moje historie, to dziękuję im, że przyszli na koncert.

– I grasz z żywym składem.

– Oczywiście, że tak. Czerpię z tego dużą przyjemność, bo mam za sobą topowych muzyków w Polsce. Oni latami siedzieli i grali w salkach prób, w szkołach muzycznych. Doskonaliли swój warsztat i kunszt na instrumentach. I co teraz mają z tym zrobić? Przecież muszą to dawać światu. Zahaczając o Twój świat, chciałabym, żeby raperzy jeździli z żywym składem. Zawsze doceniałam za to Pezeta. Słyszałam, że Szczyl jeździł ze swoim zespołem, Miętha również. Bardzo ich za to szanuję.

– Myślałaś o tym, żeby założyć wytwórnię?

– Nie. Mam superwytwórnię Warner Music Poland.

SZTUKĄ JEST UJARZMIĆ EGO. TAK SAMO JEST Z NARCYZMEM, KTÓRY W TYM BIZNESIE BYWA DOŚĆ POWSZECHNĄ PRZYPADŁOŚCIĄ.

U MNIE ZAWSZE
ZNAJDZIESZ
SOCZYSTE
SOLÓWECZKI
NA PŁYTACH
I NA KONCERTACH.

nie zażarła. Znasz takich ludzi w Polsce oprócz wczesnej Ewy Farnej i może Eweliny Lisowskiej, zanim stała się sławna?

– Podrzucam Ci tezę i jestem ciekaw, czy ją zaakceptujesz: Wokalistki śpiewające głównie w średnich i niskich rejestrach wokalnych nie mają szans na dużą karierę w Polsce.

– Kto Ci to powiedział?

– Wokalistki śpiewające R’n’B.

– Może to zwyczajnie nie rezonuje z polskimi słuchaczami. Robienie na siłę R’n’B w Polsce nie jest dobrym pomysłem i jest to zupełnie obca muzyczna bajka. Zobacz, w latach 90. XX wieku próby naśladowania Toni Braxton spełzły

– **W końcu?**

– W końcu.

– **Bo pamiętam, że dochodziło w tym aspekcie do zmian w trakcie Twojej muzycznej kariery.**

– Obecnie czuję się spokojna, doceniona i jest naprawdę super.

– **Masz jakieś cele, które zaspokoją Twoje ego?**

– Z ego jest bardzo niebezpieczna gra. Każdy z tego biznesu jest obciążony ogromnym ryzykiem, żeby nie wystrzeliło ono w kosmos. Sztuką jest ujarzmić ego. Tak samo jest z narcyzmem, który w tym biznesie bywa dość powszechną przypadłością.

– **Na płycie jest obecny Ernest Staniaszek, Twój życiowy partner, i trzeba to odnotować.**

– Nie jest to tajemnicą. W „The Voice of Poland” w trzeciej edycji zajął drugie miejsce. Po tym jego ścieżka zawodowa meandrowała, ale teraz wraca. A nasza współpraca jest pierwszym krokiem w tym kierunku.

– **Ego Ernesta nie cierpi, że jego partnerka jest bardziej popularna niż on?**

– Jest dojrzałym facetem. Nikt wcześniej nie dawał mi takiego wsparcia jak Ernest.

– **Czyli power couple.**

– Oczywiście, że tak.

– **Kiedy wspólna płyta?**

– Możemy zacząć.

– **Nie obawiasz się, że większą konkurencją dla Ciebie obec-**

nie są influencerki niż wokalistki?

– To nie jest kwestia konkurencji. Muzyka nie jest sportem. Sport jest wymierny, można tam wszystko obliczyć i zaplanować.

W muzyce nie da się tego do końca zrobić. Nie mam nic do influencerów, jeśli mają do tego talent i zawsze marzyli, żeby śpiewać, i to wynika z ich miłości do muzyki. Natomiast

90 procent tego, co się pojawia od influencerów, nie wynika z miłości do muzyki, tylko z miłości do hajsu. W tym przypadku mojego szacunku nie będzie. Wiesz, ilu jest młodych ludzi aspirujących do osiągnięcia kariery w muzycznym świecie, którzy chcieliby mieć nawet promil publiczności influencerów ze swoją pasją do muzyki?

– **Bardzo dużo.**

– Zgadza się. I niestety nie będą mieli szansy się pokazać, bo nie mają zasięgów.

– **Miałaś propozycję, żeby tworzyć dla influencerów?**

– Tak.

– **Nie przyjęłaś tego?**

– Nie. Nie chciałam.

– **A portale plotkarskie bardzo rzadko piszą o Tobie.**

– Bo nie ma gołego tyłka i skandalicznych związków. Mam też dosyć

polaryzacji, potrzebujemy zdrowego środka.

– **Będąc w jury „The Voice of Poland”, hodujesz konkurencję na swoich barkach. A może przesadzam?**

– Jeżeli patrzysz tak na życie, to Ci współczuję.

– **Mam inną optykę.**

– To dobrze. Trzeba przestać tak myśleć. Chociaż powinny być większe pieniądze dla wszystkich, wtedy byłoby super. Na razie mamy najdroższe kredyty w Europie, jakość życia jest średnia. Wrzucasz parę produktów do koszyka i płacisz za to wysoką cenę.

– **Mam tak samo. Za stówę mogłem kupić zdecydowanie więcej rzeczy kiedyś niż obecnie. Nie czuję ciężaru**

zakupów, a kiedyś go czułem.

– Tak jest.

– **To może Lanberry do polityki?**

– W życiu! Jestem prezeską w departamencie idealistów, więc robota w polityce nie jest dla mnie.

– **Polityka jest gorsza niż show-biznes?**

– Gorsza. Jakbyś poszedł do poli-

tyki, to polityka by Cię zniszczyła. Gdy ktoś nowy wchodzi do polityki, to obserwuj jego twarz i ciało, i zobacz, jak się zachowuje. Wrak człowieka – po roku już to widzisz. **S**

TO BYŁA MOJA
ŚWIADOMA
DECYZJA,
ŻE TWORZYŁAM
DLA INNYCH.

90 PROCENT
TEGO, CO SIĘ
POJAWIA
ZE STRONY
INFLUENCERÓW,
NIE WYNIKA
Z MIŁOŚCI
DO MUZYKI,
TYLKO
Z MIŁOŚCI
DO HAJSU.

Pełnokrwiste kino

Trwająca od ładnych kilku lat i umiejętnie podsycana przez politykę państwa moda na południowokoreańską kulturę – również w Polsce – śmiało zdobywa kolejne przyczółki. Dzięki nośnej i przebojowej muzyce K-popowej najwięcej udało jej się zwojować w dyscyplinie muzycznych gustów młodszego pokolenia. Zaznaczyła także swoją obecność w sferze kulinarnej przez liczne knajpy i popularność kimchi, a przez platformy streamingowe zdobyła publiczność serialową. **Koreańskie kino**, poza pokazami festiwalowymi, jest wciąż słabiej dostępne, ma jednak swoich fanów, pełną zwrotów historię i dużo do opowiedzenia – również polskiemu widzowi.

Krzysztof Karnkowski

W tym tekście skupimy się na kinie współczesnym, warto jednak wspomnieć o jego historii, ściśle splecionej z losami kraju. Koreańczycy, gdy tylko mogli, kręcili bardzo dużo, choć nie wszystko zdołali pokazać na ekranie.

Pod okupacją i w dyktaturze

W czasach japońskiej okupacji (a więc do końca II wojny światowej) raczkujące kino pełniło przede wszystkim funkcję propagandową i służyło krzewieniu imperialnych idei okupanta. Z kolei do późnych lat 80. kino – podobnie jak w Polsce – poddane było bardzo silnej cenzurze, zarówno politycznej, jak i obyczajowej. Skutkowało to na ogół ucieczką twórców w bezpieczniejsze dla nich rejony melodramatów, filmów obyczajowych i historycznych. Już wtedy jednak pojawiały się pierwsze podejścia do thrillera, horroru, czasem powstawały też bardziej krytyczne filmy społeczne, takie jak pokazujący życie studentów „The March of Fools” z 1975 r. Mocniejsze produkcje często tworzyły wokół siebie aurę skandalu. Tak było w przypadku najbardziej znanego filmu z lat 60., czyli „Pokojóvky”. Choć ta opowieść o rozpadzie rodziny, w której pan domu nawiązuje romans z biedną służącą, ubrana została w kostium moralitetu i opatrzona nie-szczerą, dydaktyczną narracją, odtwórczyni roli tytułowej spotkała się z tak wielką nienawiścią społeczeństwa, że nigdy już nie pozwolono jej zagrać w żadnych filmie. Wiele produkcji z tamtego okresu oraz tych nowszych dzięki oficjalnemu archiwum filmów koreańskich można znaleźć na profilu @KoreanFilm na YouTube. W la-



tach 80. cenzura stopniowo łagodniała, co doprowadziło do mocniejszego eksplorowania wątków społecznych. Szukając pomostu między starym a nowym kinem koreańskim, zatrzymam się przy filmie „Terrorysta” z 1995 roku. To dramat kryminalny, w którym widzimy kraj nieróżniący się jeszcze zbyt od Polski z tego samego czasu, zaczynający dopiero swój wielki skok. Na ekranie możemy jednak zauważyć kilku aktorów, którzy dziś grywają jeszcze swoje wielkie role.

Nasycona przemoc

Pod koniec lat 90. cenzura praktycznie zanika, a koreańskie kino, jak cała gospodarka, z impetem rusza naprzód. Po kilku mniej udanych komercyjnie próbach triumfy

zaczyna święcić Park Chan-wook, jeden z niewielu od lat znanych na całym świecie reżyserów z tego kraju. W 2000 roku odnosi pierwszy duży sukces ze „Strzelnicą bezpieczeństwa”, by wkrótce potem stworzyć swoje największe dzieło: „Trylogię zemsty” („Pan Zemsta”, „Old Boy”, „Pani Zemsta”), współtworząc rozpoznawalny i chętnie oglądany na świecie koreański sposób opowiadania o przemocy. Zemsta jest bardzo ważnym elementem azjatyckiej kultury i moralności, stąd też jej mocne ukazanie w filmach i serialach. Tak samo dzieje się z przemocą pokazywaną w sposób wyrafinowany, wyestetyzowany i niesamowicie wręcz nasycony. Poza trylogią Parka warto wspomnieć w tym kontekście o takich filmach, jak sytuujące się na pograniczu horroru „Tell

Me Something” Chang Yoon-hyuna z 1999 roku, nakręcone w 2010 roku „Ujrzałem diabła” Kim Jae-woona czy zupełnie współczesnych, jak wyróżniająca się brawurowymi zdjęciami „Pani Zło” (2017) i skrajnie brutalne „Gangster, glina i diabeł” z 2019 roku oraz „Tomb of a River” z 2021 roku. Ograniczam się do kilku charakterystycznych i bardzo mocnych filmów, trzeba jednak pamiętać, że podobnych produkcji powstaje w Korei Południowej bardzo wiele i na ogół trzymają one dość wysoki poziom. W końcu to jedne z narodowych towarów eksportowych.

Wakacje z duchami

Koreańskie kino spora grupa światowych – w tym polskich – widzów kojarzy również z horrorem. Stało się tak w pewnym stopniu dzięki popularności japońskiego „Ringu”, dzięki której dystrybutorzy płyt DVD zaczęli szukać egzotycznej wówczas azjatyckiej oferty. Na polski rynek trafiło kilka niezłych tytułów, wydanych w pierwszej dekadzie naszego stulecia, wśród których za najbardziej klasyczne należy uznać „Koszmar” i „Wioloncelę”. Pierwszy z nich twórczo koresponduje z amerykańskimi slasherami, zachowując jednak swą oryginalność, drugi to już bardzo azjatycka opowieść o piekle powtarzalnej i niemającej końca kary za niewybaczalną przewinę



Rys. Krzysztof Karnkowski

z przeszłości. Azjatyckie horrory kojarzą nam się głównie z opowieściami o duchach, najczęściej szukających zemsty skrzywdzonych, czarno- i długowłosych kobiet. Nie bez powodu, takie właśnie postacie najczęściej zaludniały świat ludowych, a później także miejskich legend, zdominowały też pierwsze produkcje filmowe próbujące

DO PÓŹNYCH LAT 80. – PODOBNIENIE JAK W POLSCE – KINO KOREAŃSKIE PODDANE BYŁO BARDZO SILNEJ CENZURZE, ZARÓWNO POLITYCZNEJ, JAK I OBYCZAJOWEJ.

zaistnieć w tym nurcie. Tak było, nim pod sam koniec ubiegłego wieku nastała nowa fala K-horroru, lecz i przez kolejne lata, nim twórcy zaczęli chętnie straszyć widzów hordami zombie (z najbardziej znanym filmem „Zombie express”) czy eksplorować śmielej inne wątki z miejscowego folkloru (jak w netfliksowym „Lamencie” czy niedawnym wielkim hicie „Exhuma”). Pojawiły się też produkcje w stylu found footage, z których warto wymienić niskobudżetową sensację frekwencyjną „Gonjiam: Nawiedzony szpital”. Horrory z lat dwutysięcznych często zawierały w sobie elementy kryminału, ale też dramatu, w tym dramatu społecznego. Czasem z ważnym, wykraczającym poza zwykły sukces artystyczny skutkiem. Inaugurujący bardzo udaną serię klimatycznych szkolnych horrorów film „Schody życzeń” z 1998 roku rozpoczął debatę o reformie edukacji i problemie kar cielesnych w szkołach. Z horrorów z tamtej epoki warto wspomnieć o opartym na jednej z klasycznych koreańskich legend „Arirang” czy podnoszących ważne problemy społeczne „The Loner” oraz „Don't click”, wreszcie o ciekawym artystycznie, wykorzystującym elementy komiksu „Killer toon”. Niektóre filmy, takie jak „Opowieść o dwóch siostrach” czy „Epitaph”, doczekały się uznania na całym świecie, prezentując bardziej artystyczną odmianę gatunku. W pokazywanym i u nas „Host” pojawiła się kwestia amerykańskiej dominacji i rozczarowania przemianami. Z najnowszych

produkcji warto zwrócić uwagę na tegoroczny „The Sin”, który można też potraktować jako przewodnik po różnych nurtach koreańskiego horroru – łączy on bowiem w sobie klasyczną opowieść o duchach z elementami zombie-movie i buddyjskich rytuałów. Horror to temat rzeka, jednak trzeba znaleźć miejsce na jeszcze kilka innych wątków.

Sam swoją przygodę z koreańskim kinem, poza wspomnianymi już „Schodami życzeń” i kilkom innymi horrorami, zacząłem od kryminałów „Montage” i „Blood ties” – oba opowiadają o szukaniu sprawiedliwości po dawno popełnionych zbrodniach. Koreańskie kryminały najlepiej radzą sobie jednak w stylistyce filmów o gangsterach, czasem lżejszych i prawie komediowych, czasem – jak w przypadku poruszającego „Morza Żółtego” – bardzo ciężkich. Jednak ten ostatni film warto zobaczyć przede wszystkim z powodu jednej sceny: walki gangów z użyciem kości, golonek i innych kawałów mięsa. Broń palna jest w Korei dobrem bardzo rzadkim, co przekłada się na twórcze wykorzystanie wszystkich innych rodzajów broni – zapewne nie tylko w filmach. Z krymi-

nałów i opowieści o gangach warto wspomnieć takie tytuły, jak klasyczne już „New world”, szalone „Miasto przemocy” czy zupełnie świeże obrazy z serii „Bezkarci”, w których główną rolę gra Ma Dong-seok, najważniejszy dziś silny facet koreańskiego kina. Nie chcąc wpadać w niekończącą się wyliczankę, wspomnę tylko, że prawie każdy film gangsterski, który przebił się do międzyna-

ZEMSTA JEST BARDZO WAŻNYM ELEMENTEM AZJATYCKIEJ KULTURY I MORALNOŚCI, STĄD TEŻ JEJ MOCNE UKAZANIE W FILMACH I SERIALACH.

rodowej publiczności, zasłużył na swoją popularność. Jak to w kinie z Azji – zobaczymy tu mnóstwo sprawnego mordobicia, sporo krwi i czasem szokująco brutalnej przemocy, ale też dość pogłębione rysy psychologiczne i refleksję społeczną. Niestety produkcje gatunkowe, dostępne dla polskiego widza na Netflixie, nie zawsze za tą wysoką średnią nadążają.

O wolność i demokrację

Z opowieści o dziejach kina wiemy już sporo o dramatycznej historii tego kraju. Działa to oczywiście również w drugą stronę – w Korei bardzo ważne jest kino historyczne. Mnóstwo produkcji pokazuje różne momenty życia półwyspu z czasów średniowiecznych, jednak w ostatnich latach twórcy poważnie wzięli się za pokazywanie zarówno japońskiej okupacji, jak i rozliczanie czasów dyktatury. Z dzieł poświęconych walce wyzwoleniczej warto wspomnieć

PRODUKCJE TE SĄ ZAWSZE ATRAKCYJNE I PERFEKCYJNIE DOPRACOWANE, CO MUSI BUDZIĆ PODZIW I ZAZDROŚĆ POLSKIEGO WIDZA.

o wspaniałym „Zabójstwie”, opowieści o zdrajcach i bojownikach o niepodległość, muszących czasem demaskować tych pierwszych, również w wolnym już kraju. Podobne wątki podejmuje też „Gra cieni” Kim Jee-woona (odpowiedzialnego za wspomniane już „Ujrzałem diabła” czy szalony eastern, również osadzony w czasach koreańskich walk o niepodległość, „Dobry, zły i zakrecony”). Produkcje te są zawsze atrakcyjne i perfekcyjnie dopracowane, co musi budzić podziw i zazdrość polskiego widza, który podobnej oferty na naszym krajowym rynku nie doczekał się i już się pewnie nie doczeka. Dyktaturę, jej brutalność i upadek pokazują filmy takie, jak „26 lat” (komercyjny thriller, w którym krewni ofiar masakry w Kwangdzu w 1980 roku biorą odwet na dyktatorze, którego państwo ukarać najwyraźniej nie chce), „The Attorney” o adwokacie z procesów politycznych i późniejszym prezydencie Korei – Rohu czy klasyczny dramat „Miętowy cukierek”, którego bohater nigdy nie pogodził się z samym sobą po udziale w brutalnej pacyfikacji rodaków. Oczywiście swoje miejsce mają też produkcje z okresu wojny koreańskiej, z której najbardziej polecam gorzki, ale bardzo spektakularny film „71 w ogniu”, w którym w bój ponad siły cyniczne dowództwo rzuca grupę niedoświadczonych studentów.

Kryzys i powrót

W 2020 roku Oscara za najlepszy film dostał „Parasite” Bong Jon-hoo, dramat społeczny z elementami komedii,

thrillera, a nawet horroru. Ten sukces ponownie zwrócił oczy świata na koreańskie kino, paradoksalnie jednak wydarzył się on w momencie, gdy zaczynał się jego wielki kryzys. Najlepsi reżyserzy zaczęli produkować serie dla platform streamingowych, a kina, bardzo ważne dla miejscowej produkcji, przez wiele miesięcy były zamknięte w związku z pandemicznymi obostrzeniami. W efekcie przez pewien czas powstawały filmy na ogół słabsze i na siłę próbujące nawiązać do wcześniejszych sukcesów, nie dorównując im jednak. Na szczęście sytuacja zaczyna wracać do normy i w tym, i poprzednim roku pojawiły się wreszcie wartości polecenia filmy. Poza wspomnianym „The Sin” warto wspomnieć tu jeszcze brutalnego, choć miejscami komediowego „Złego panicza”, recenzowanego niedawno na łamach „TS” (nr 47/2024), przebojowy kryminał „I, the Executioner” z całą plejadą gwiazd koreańskiego kina czy nawiązującym do najlepszych tradycji koreańskiego filmu gangsterskiego „Facecie z zasadami” (dostępny w streamingach). Przez

ostatnich 12 lat obejrzałem już niezliczoną ilość koreańskich produkcji, dlatego też ten artykuł jest niestety jedynie płytkim opisaniem zjawiska, które zasługiwałoby na dłuższy tekst lub cykl tekstów. Na pewno nie wymieniałem wielu również dla mnie bardzo ważnych tytułów. Pomiąłem też specyficzną twórczość znanego w Polsce, lecz przed śmiercią wyklętego w Korei za udowodnione akty mole-

SUKCES „PARASITE” ZWRÓCIŁ OCZY ŚWIATA NA KOREAŃSKIE KINO, PARADOKSALNIE JEDNAK WYDARZYŁ SIĘ ON W MOMENCIE, GDY ZACZYNAŁ SIĘ JEGO WIELKI KRYZYS.

stowania Kim Ki-duka. Nie pisałem o serialach tworzących swój własny, równie ciekawy i łatwiej dostępny w Polsce świat – mam nadzieję, że będzie jeszcze okazja o nich opowiedzieć. Tymczasem zachęcam Czytelników do własnych poszukiwań i zgłębienia tematu. Koreańskie filmy dać mogą wiele doznań artystycznych, czasem zapewnić nam pewną dawkę egzotyki, a równocześnie znajdziemy w nich odbicie naszych własnych problemów, o których polskie kino nie zawsze chce i potrafi równie sprawnie opowiedzieć. **S**

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **14 STYCZNIA** zdarzyło się:

1945 – odbyła się inauguracja pierwszego roku akademickiego na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie;

1993 – na Bałtyku u wybrzeży Rugii zatonął podczas sztormu polski prom kolejowo-samochodowy „Jan Heweliusz”. Zginęło 55 osób, uratowano 9.



Fot. Archiwum D. Węgrzyn

Dla Sowietów przyszedł CZAS ZEMSTY

– Wojny niejednokrotnie przetaczały się przez Górny Śląsk. Nikt nie spodziewał się jednak takiej agresji ze strony czerwonoarmistów. Przyjmuje się, że w Gliwicach zginęło w momencie zajęcia miasta i kilku dni następnych około 1200 osób – mówi historyk dr **Dariusz Węgrzyn** w rozmowie z **Sebastianem Reńcą**.

– W styczniu 1945 r. Armia Czerwona zajęła m.in. Górny Śląsk. Przed wojną był on podzielony na niemiecką i polską część. Czy miało to jakiegokolwiek znaczenie dla Sowietów?

– Na terenach przedwojennego województwa śląskiego dowódcy sowieccy wyraźnie hamowali swoich podkomendnych. Czerwonoarmiści może nie zachowywali się idealnie, ale w porównaniu z tym, co stało się po przekroczeniu przedwojennej granicy polsko-niemieckiej, nie było tu masowych zbrodni. Co prawda kilkadziesiąt osób zginęło w Przyszowicach, ale wkraczające tam oddziały sowieckie po prostu były przekonane, że znajdują się już na „niemieckiej ziemi”.

– Jak wyglądała wolność przyniesiona przez Armię Czerwoną?

– Na obszarach Górnego Śląska znajdującego się przed wojną w granicach III Rzeszy nadszedł koniec świata. Masowe mordy, gwałty, rabunki, podpalenia, dewastacje. Górnośląska ziemia widziała już wiele, ale takiej agresji, przynajmniej w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, już nie. Podstawowy problem wynikał z faktu, że owa przedwojenna granica sztucznie dzieliła jeden region na dwie części. Górny Śląsk, jako kraina pogranicza, boleśnie to odczuł w 1945 r.

– W Gliwicach rozgrywały się dantejskie sceny.

– Gliwice były pierwszym większym miastem Górnego Śląska leżącym po niemieckiej stronie granicy zdobytym przez Armię Czerwoną. Ci mieszkańcy, którzy pozostali na miejscu, myśleli, że jakoś to będzie. Wszak w historii wojny niejednokrotnie przetaczały się przez Górny Śląsk. Nikt nie spodziewał się jednak takiej agresji ze strony czerwonoarmistów. Przyjmuje się, że w Gliwicach zginęło w momencie

zajęcia miasta i kilku dni następnych około 1200 osób. Najczęściej zabierano z piwnic mężczyzn, których rozstrzeliwano na pobliskich podwórkach. Coś, co przybrało potworne rozmiary, a stanowi do dzisiaj temat tabu, to były gwałty na kobietach. Ofiarami krasnarmiejców padały zarówno niewiasty w kwiecie wieku, jak i kilkunastoletnie dziewczynki czy osoby starsze. W nielicznych relacjach kobiety wspominają, gdy dzień za dniem wyciągano je z piwnic i gwałcono. Tragicznym śladem po tych zbrodniach była fala chorób wenerycznych, która rozlała się w regionie, oraz urodzone dzieci, nazywane „porusami”. Część niewiast, która zaszła w ciążę, decydowała się na aborcję.

– Czy do scen, znanych nam z ukraińskiej Buczy, 80 lat temu dochodziło tylko w Gliwicach?

– Miechowice – 380 ofiar, Pokój – 118, Dobrzyń Wielki – 64, Kup – 100, Czarnowąsy – 150, Wróblin i Świerkle – 60, Groszowice – 60, Zakrzów – 111, Boguszyce i Żłini-ce – około 350, Krapkowice, Otmęt, Malnia, Odrowąż, Karłubiec – 150, Ujazd – 80. Można by tak długo jeszcze wymieniać.

– Kim były ofiary?

– Są to cywile, którzy zostali zamordowani już po zajęciu danej miejscowości przez Armię Czerwoną, głównie w tych rejonach Górnego Śląska, które znajdowały się przed wybuchem wojny w granicach III Rzeszy. Trzeba też podkreślić, że część mieszkańców uciekła przed

zbliżającym się frontem i za tymi liczbami kryje się większość mężczyzn, którzy zostali na miejscu. Dla Sowietów przyszedł czas zemsty. Każdy, kto tam mieszkał, był „Germańcem”, a kwestia pograniczności Górnego Śląska i jego specyfiki nie miała dla nich większego znaczenia. Szczególnie okrutnie traktowano mieszkańców tych miejscowości, obok których toczyły się walki.

Sołdaci wychodzili z założenia, że mężczyźni chroniący się w piwnicach to po prostu żołnierze niemieccy, którzy zrzucili mundury i schronili się wśród kobiet oraz dzieci. Nikt o nic nie pytał, nikt nie wyjaśniał – strzelano.

KOBIETY WSPOMINAJĄ,
GDY DZIEŃ ZA DNIEM
WYCIĄGANO JE
Z PIWNIC I GWAŁCONO.
TRAGICZNYM ŚLADEM
PO TYCH ZBRODNIACH
BYŁA FAŁA CHORÓB
WENERYCZNYCH, KTÓRA
ROZLAŁA SIĘ W REGIONIE,
ORAZ URODZONE DZIECI,
NAZYWANE
„PORUSAMI”.

– Można powiedzieć, że Stalin podarował Górny Śląsk Polsce Ludowej?

– No właśnie. Dziś możemy spotkać się z narracją, że co prawda Polska utraciła Kresy Wschodnie, ale w zamian za to uzyskała wspaniałe, świetnie zagospodarowane „ziemie odzyskane”. Po pierwsze, nabytki na zachodzie zostały potwornie zniszczone, nie tylko w toku walk, ale często już po zajęciu miast i wsi przez czerwonoarmistów, którzy palili, plądrowali i mordowali. Jeśli ktoś jest zainteresowany, polecam porównać przedwojenne i współczesne zdjęcia takich miast, jak choćby Nysa czy Racibórz. Potem przyszedł rabunek zinstytucjonalizowany. Sowietkie brygady trofiejne wywoziły maszyny, urządzenia, surowce. Na zachodniej części Górnego Śląska tak działo się praktycznie do lata 1945 roku. Co ważne, często miejscowa ludność musiała na rozkaz

Sowietów demontować tę infrastrukturę. Osobną kwestią jest, czy owe, niekiedy skomplikowane, ciągi technologiczne, zdemontowane pod presją czasu przez niewykwalifikowanych pracowników, bez nadzoru specjalistów, zostały odtworzone w ZSRS. Szczerze wątpię. Maszyny typu tokarki, frezarki, może i tak, ale nic więcej. Reszta zapewne trafiła na złom. Szczęście dla Górnego Śląska było to, że kopalnie zostały, bo trudno je zdemontować, ale już huty z rejonu Gliwic zostały zdemontowane nawet w 75 proc.

– Czyli Stalin traktował tutejszych mieszkańców oraz zakłady pracy jak reparacje wojenne?

– Legenda mówi, że Stalin, patrząc na mapę Górnego Śląska przed rozpoczęciem ofensywy styczniowej, miał powiedzieć jedno słowo: „Złoto”. Faktycznie był to rejon z niezwykle rozbudowanym nowoczesnym przemysłem ciężkim, który – co ważne – nie został zniszczony w toku alianckich bombardowań. Część przemysłowa regionu w rejonie Bytomia, Gliwic, Zabrze czy Katowic nie została zniszczona w toku działań wojennych. Także wycofujący się Niemcy nie stosowali tu taktyki „spalonej ziemi”. Sowietci przejęli zakłady, maszyny, urządzenia i całkiem spory zapas surowców. To wszystko, jako łup wojenny, zaczęto natychmiast wysyłać na Wschód. Kolejnym „dobrem” byli ludzie. W tym rejonie przemysłowym pozostali zdrowi i zdolni do pracy mężczyźni, którzy nie byli powołani do wojska niemieckiego, ponieważ wydobywali węgiel i wytapiali stal na potrzeby niemieckiego przemysłu zbrojeniowego. Owi robotnicy pracowali cały czas, praktycznie nawet w przeddzień wkroczenia tu Sowietów. Teraz Józef Stalin postanowił wywieźć ich do pracy w sowieckich łagrach jako tzw. żywe reparacje.

Bez wyroku sądowego, bez udowadniania komukolwiek winy wysłano ich na Wschód, by tam pracowali na rzecz odbudowy i rozbudowy sowieckiego przemysłu ciężkiego, potrzebnemu państwu w związku z imperialnymi planami Kremla.

– Opracowałeś trzynomową „Księgę aresztowanych, internowanych i deportowanych z Górnego Śląska do ZSRR w 1945 roku”. Opublikowałeś blisko 50 tys. biogramów, to wymagało benedyktyńskiej pracy nie tylko w polskich archiwach.

– Wywózka Górnoszlązaków na Wschód i ich praca przymusowa w sowieckich obozach w latach 1945–1949 stanowi ważny element historii regionu. Chciałem, by osoby, które doświadczyły pobytu na „niehumanitarnej ziemi”, były znane z imienia i nazwiska. Potem wieloletni projekt przekształcił się w przygotowanie krótkich biogramów tych ludzi. W ten sposób udało się ustalić 46 200 nazwisk, co stanowi około 97 proc. wszystkich represjonowanych przez NKWD Górnoszlązaków. Udało się ustalić, w jakich obozach byli. Jeżeli zmarli, to kiedy i gdzie zostali pochowani, a w przypadku tych, którzy przeżyli, kiedy wrócili do domów. Wykorzystałem dokumenty polskie, rosyjskie, niemieckie. Sporo informacji przekazały rodziny deportowanych. By wyobrazić sobie skalę przedsięwzięcia, wystarczy wskazać, że przejrzałem 35 tys. teczek postępowań sądowych osób uznanych za zmarłego, ponieważ ci Górnoszlązacy, którzy nie prze-

żyli pobytu w sowieckich łagrach, musieli mieć wystawiony akt zgonu w postępowaniu sądowym. W ten sposób udało się ustalić, kto pojechał do sowieckich łagrów oraz kto nie przeżył pobytu w Kraju Rad.

– W planach jest kolejna Twoja książka na ten temat.

– Obecnie w druku jest publikacja „Internierung». Deportacja mieszkańców Górnego Śląska do ZSRS na tle wywózek niemieckiej ludności cywilnej z terenu Europy Środkowo-Wschodniej do sowieckich łagrów pod koniec II wojny światowej”, która podsumowuje badania naukowe w tej materii. W ten sposób, po wielu latach, zamykam ten etap w swoim życiu naukowym z przeświadczeniem, że udało mi się zrobić wszystko, co było możliwe na obecnym etapie dostępu do dokumentów. Nieśkromnie mogę powiedzieć, że deportacja Górnoszlązaków do ZSRS w 1945 roku jest obecnie najlepiej opracowaną akcją deportacyjną, do której doszło na ziemiach polskich.

SOŁDACY WYCHODZILI Z ZAŁOŻENIA, ŻE MEŃCZYŹNI CHRONIĄCY SIĘ W PIWNICACH TO PO PROSTU ŻOŁNIERZE NIEMIECCY, KTÓRZY ZRZUCILI MUNDURY I SCHRONILI SIĘ WŚRÓD KOBIET ORAZ DZIECI. NIKT O NIC NIE PYTAŁ, NIKT NIE WYJAŚNIAŁ – STRZELANO.

– Prawda o tym, co działo się na Górnym Śląsku w czasie „wyzwolenia” i po wojnie, była zakazana w PRL. Jednak przetrwała w świadomości Ślązaków.

– Oczywiście obraz wkraczającej na Górną Śląsk Armii Czerwonej był w okresie PRL totalnie zakłamywany. W propagandzie byli to „wyzwoliciele”, a jak było w rzeczywistości, mówiono do 1989 r. tylko w wąskim gronie tak, by dzieci nie słyszały, gdyż powiedzą coś w szkole i „będą kłopoty”.

Ma to poważne konsekwencje po dziś dzień. Wiele owych „nici pamięci” zerwało się, gdy świadkowie umarli. Poza tym dla wielu Górnoszlązaków powojenne przeżycia były tak traumatyczne, że nawet po zmianach ustrojowych nie chcieli, a wręcz bali się, o tym mówić. Niekiedy milczeli do śmierci.

– Niemieckie obozy koncentracyjne szybko zamieniły się w... W jakie obozy? Komunistyczne, polskie, a może jeszcze jakieś inne? Od lat trwa dyskusja pomiędzy publicystami i historykami o nazwanie takich miejsc, jak obozy w Zgodzie czy Jaworznie, czy jest ona zasadna?

– Historycy używają różnych nazw. Myślę, że określenie „polskie komunistyczne obozy pracy na Górnym Śląsku” jest w miarę poprawne. Owe obozy tworzyli polscy komuniści bardzo mocno podkreślający w swojej retoryce pierwiastek narodowy. Dookreślenie „komunistyczne” wskazuje, że owa władza nie miała legitymacji narodu i funkcjonowała z nadania Moskwy, realizując interesy sowieckie. Stosujemy zasadę analogii w nazewnictwie do używanej nazwy „niemieckie nazistowskie obozy koncentracyjne”.

– Co według Ciebie się stało, że ludzie, którzy przeżyli Holokaust, tacy np. jak Salomon Morel, komendant obozów w Świętochłowicach-Zgodzie i Jaworznie, czy Lola Potok, strażniczka w więzieniu w Gliwicach, nagle z ofiar stawali się oprawcami?

– Bez wątpienia przeżycia wojny i okupacji odcisnęły ogromne piętno

na tych osobach. Oczywiście nie można jednak tym usprawiedliwiać przestępstw, których się dopuścili na osadzonych w obozach czy więzieniach, którymi zarządzali. Dla mnie problem jest inny.

– Jaki?

– Olbrzymią władzą komuniści obdarzyli bardzo młodych ludzi, jak np. Czesław Gęborski, komendant obozu w Łambinowicach, mający wówczas 21 lat. Osoby te, bez wykształcenia, doświadczenia życiowego, stawały się „panami życia

i śmierci”, a ich mocodawcy mówili im, że w obozach, którymi zarządzają, siedzą „faszyści”. Najgorszy był brak nadzoru. Przez wiele miesięcy władze zwierzchnie nie interesowały się tym, co dzieje się w Świętochłowicach czy Łambinowicach. Dochodziło tam do łamania wówczas obowiązującego prawa, bicia, znęcania się nad więźniami. Krwawe żniwo przyniosły epidemie chorób zakaźnych, które pojawiły się w sytuacji panujących tam skandalicznych warunków bytowych, sanitarnych i niedożywienia, a wręcz nawet głodu. Wstrząsające jest, że tylko trzy obozy: Mysłowice, Świętochłowice-Zgoda i Łambinowice, pochłonęły w dwa lata około 6 tys. ofiar.

– Ani Morel, ani Potok nigdy nie odpowiedzieli za to, co zrobili, ale nie tylko oni.

– Salomon Morel w 1992 r., gdy tylko dowiedział się, że polskie

władze przygotowują się do postawienia mu zarzutów, wyjechał do Izraela i próby jego ekstradycji zakończyły się niepowodzeniem. Generalnie trudno znaleźć któregoś z komendantów powojennych obozów i więzień, którzy po zmianach ustrojowych 1989 r. stanęli przed sądem i zostali skazani. Częściowo na usprawiedliwienie można podać fakt, że często było już za późno. Ofiary nie doczekały się satysfakcji moralnej, że ich kaci zostali prawomocnie skazani.

– Sejmik województwa śląskiego ogłosił 2025 r. Rokiem Tragedii Górnośląskiej. Czy takie symboliczne gesty mają jakiegokolwiek znaczenie?

– Analogiczne uchwały przyjęły sejmik województwa śląskiego i opolskiego. Zainicjuje to w 2025 r. szereg imprez okolicznościowych w obu województwach. Musimy pokazać, że owe tragiczne wydarzenia rozgrywały się na całym

Górnym Śląsku. Władzę często zachwyty młodych ludzi nad aspektem militarnym II wojny światowej. Wystarczy wejść do księgarni, by zobaczyć setki książek o uzbrojeniu, bitwach, dowódcach, kampaniach itp. Może warto przypominać, że wojna to rzecz straszna i w jej trakcie los cywilów, zwłaszcza mieszkających na pograniczu, jakim był Górny Śląsk, był straszny.

Dariusz Węgrzyn – historyk, doktor nauk humanistycznych, pracownik Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności w Katowicach. Specjalizuje się w dziejach najnowszych, szczególnie w powojennej historii Górnego Śląska. **S**

BY WYOBRAZIĆ SOBIE
SKALĘ PRZEDSIĘWZIĘCIA,
WYSTARCZY WSKAZAĆ,
ŻE PRZEJRZAŁEM 35 TYS.
TECZEK POSTĘPOWAŃ
SĄDOWYCH OSÓB
UZNANYCH
ZA ZMARŁEGO.

W PROPAGANDZIE BYLI TO
„WYZWOLICIELE”, A JAK
BYŁO W RZECZYWISTOŚCI,
MÓWIONO DO 1989 R. TYLKO
W ŚLĄSKICH RODZINACH,
I TO W WĄSKIM GRONIE.

CO W ZWIĄZKU

NSZZ
Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

**„Dobro zwycięży”.
OPŁATEK BRANŻOWY Z PREZYDIUM KK**

8 stycznia w historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej odbyło się spotkanie opłatkowe Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” z przedstawicielami sekretariatów i sekcji branżowych.

– Nie myliliśmy się, że ten rok będzie bardzo trudny. Mówiliśmy o tym, że musimy się nastawić na bronienie tego, co udało nam się przez ostatnie 8 lat uzyskać. Mieliśmy rację, że sytuacja polityczna nie będzie sprzyjać działaniom związków zawodowych, a szczególnie Solidarności. Zostaliśmy wzięci na tapet przez rząd Donalda Tuska, ale jestem przekonany, że jeśli będziemy razem, to ze wszystkimi problemami sobie poradzimy – mówił na spotkaniu przewodniczący KK „S” Piotr Duda.

Szef Solidarności podsumował miniony rok, w którym doszło do zwolnień grupowych w wielu zakładach pracy. Szczególnie bolesne dla związkowców były zwolnienia w PKP Cargo, dlatego działania prezesa Marcina Wojewódki przewodniczący Piotr Duda określił jako „patologiczne”.

Mówił też o kampanii „Zatrzymaj Zielony Ład” i raporcie przygotowanym na zlecenie Związku. Przewodniczący Duda ostrzegał też, że Europejski Zielony Ład – a szczególnie



Fot. autor

nowe rozwiązania, takie jak ETS 2 czy dyrektywa budynkowa – uderzy we wszystkich obywateli bez wyjątku.

– One nas zabijają, nas i naszą gospodarkę. To wszystko będzie negatywnie wpływać na nasze gospodarstwa domowe i firmy, w których pracujemy – zaznaczył.

Na zakończenie Piotr Duda przypomniał, że 24–25 kwietnia obradować będzie Krajowy Zjazd Delegatów w Kołobrzegu, na którym Solidarność będzie chciała podziękować za 10-letnią współpracę prezydentowi Andrzejowi Dudzie.

– To będzie trudny rok, ale także rok radosny, bo to nasz kolejny jubi-

leusz. Nie znam organizacji w Polsce, która funkcjonuje tak długo, mimo że ciągle jest atakowana. Ale pamiętajmy, że atakuje się zawsze silnych. Dlatego nie przejmujemy się tym, bo wiemy doskonale, że jako NSZZ „Solidarność” jesteśmy niewygodni, bo mówimy prawdę prosto w oczy niezależnie od tego, kto sprawuje rządy w naszym kraju – podkreślił przewodniczący Solidarności.

Po dyskusji związkowcy wysłuchali fragmentu Pisma Świętego, a ksiądz Ludwik Kowalski, proboszcz parafii św. Brygidy w Gdańsku, poświęcił opłatki, którymi związkowcy łamali się, składając sobie życzenia.



„Hodowców i plantatorów w Ameryce Południowej nie obowiązują obostrzenia narzucane rolnikom przez instytucje i prawa unijne. Umowa rolno jest też zagrożeniem dla miejsc pracy w naszym przemyśle rolno-spożywczym”.

– Zbigniew Sikorski, przewodniczący Sekretariatu Przemysłu Spożywczego i Rolnictwa NSZZ „S” o umowie UE-Mercosur, solidarnosc.gda.pl, 31 grudnia ub.r.

– Na ten nowy 2025 rok życzę Wam, drodzy bracia i siostry, goście z całej Polski z różnorodnych branż, które reprezentujecie, aby trwała

w nas nieprzerwanie wiara w to, że dobro zwycięży; że tacy ludzie jak Herod ustąpią, zostaną odrzuceni i skreśleni, że zło nie będzie miało

przyszłości w naszym kraju i w naszych domach, ale dobro, pokój i normalność. Szczęść Wam Boże – życzył ks. Kowalski. **S**

KARCZMA W SOBIESKIM

Przewodniczący Solidarności Piotr Duda wraz ze swoimi zastępcami: Bartłojem Mickiewiczem, Maciejem Kłosińskim i Grzegorzem Adamowiczem bawili się z ponad czterystoma gwarkami na karczmie piwnej NSZZ „Solidarność” w Zakładzie Górniczym Sobieski.

Impreza odbyła się 4 stycznia na sali biesiadnej szybu Piłsudski pod przewodnictwem kabaretu „Jestem” z Piekar Śląskich oraz przy akompaniamencie Orkiestry Górniczej ZG Sobieski. Brac górniczą powitał przewodniczący „S” w zakładzie Waldemar Sopata. By tradycji stało się zadość, musiało dojść do pasowania „młodych lisów” i nadania nowych imion poprzez „chrzest piwny”. Nie obyło się również bez rywalizacji w ławach i walki o tytuł „króla piwnego”.

KONTROLA PIP W PKP CARGO

Państwowa Inspekcja Pracy na wniosek przewodniczącego „S” Piotra Dudy przeprowadziła kontrole w PKP Cargo w związku z zakończonym już 31 października procesem zwolnień grupowych. Kontrola objęła centralę firmy w Warszawie i siedem zakładów.

Do zwalnianych grupowo pracowników PKP Cargo trafiło już ponad 54 mln zł, a w sumie inspektorzy PIP nakazali wypłacić ponad 99 mln zł.

To środki m.in. z tytułu ekwiwalentu za niewykorzystany urlop wypoczynkowy, odszkodowania za skrócony okres wypowiedzenia oraz odprawy za rozwiązanie umowy z przyczyn niedotyczących pracownika.

ZWOLNIENIA W POCZCIE

Jak przekazała pocztowa Solidarność, Zarząd Poczty Polskiej zamierza dołączyć do Programu Dobrowolnych Odejść Pracowniczych również zwolnienia grupowe. Planowana redukcja zatrudnienia ma być nie większa niż 8518 etatów. Prezes spółki Sebastian Mikosz zapowiadał już wcześniej, że jeśli pracownicy nie skorzystają z PDO, to w grę będą wchodzić zwolnienia grupowe.

W ramach pierwszego etapu PDO, który rozpoczął się w październiku 2024 roku, wytypowano 707 osób, a 73 proc. z nich zgodziło się odejść z firmy.

Teraz następuje drugi etap, który ma zakończyć się 30 kwietnia 2025 roku. Cały PDO ma kosztować Poczcie 600 mln zł.

M.K. **S**

Kalendarium

Solidarność

15.01.1981 – Ojciec Święty przyjmuje w Rzymie delegację Solidarności, w której znaleźli się m.in. ks. Henryk Jankowski, Anna Walentynowicz i Lech Wałęsa;

13.01.1982 – powstaje Ogólnopolski Komitet Oporu „Solidarność” (OKO);

19.01.1993 – na terenie kopalni „Wujek” ruszają prace nad filmem Kazimierza Kutza „Śmierć jak kromka chleba” traktującym o tragicznej pacyfikacji kopalni w 1981 r.;

20.01.1995 – powstaje Międzynarodowe Centrum Humanitarnej Pomocy Czeczenii, objęte patronatem ZR Mazowsze NSZZ „S” i Rady Miasta Warszawy;

17.01.2000 – umiera ks. prałat Hilary Jastak, kapelan Solidarności. Był pierwszym duchownym, który odprawił w czasie PRL Mszę Świętą polową w zakładzie pracy. Nabożeństwo poprowadził 17 sierpnia 1980 roku w gdyńskiej stoczni im. Komuny Paryskiej.

PRAWO

PODWYŻSZENIE ALIMENTÓW

Zastanawiam się, jak ustalić wysokość alimentów na dziecko i co zrobić, gdy drugi rodzic unika ich płacenia? **Jakie dowody** są potrzebne, by zwiększyć kwotę alimentów?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Alimenty na dziecko są świadczeniem mającym na celu zapewnienie środków utrzymania i wychowania dziecka. Zgodnie z art. 133 § 1 Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego, obowiązek alimentacyjny spoczywa na rodzicach, a jego wysokość zależy od usprawiedliwionych potrzeb dziecka oraz możliwości zarobkowych i majątkowych zobowiązanego rodzica. Ustalając wysokość alimentów, sąd bierze pod uwagę koszty utrzymania dziecka, takie jak wyżywienie, ubrania, edukacja, leczenie, zajęcia dodatkowe oraz koszty związane z rozrywką czy wakacjami. Kluczowe znaczenie mają jednak rzeczywiste potrzeby dziecka, które muszą być udokumentowane, oraz możliwości finansowe rodzica, które ocenia się na podstawie jego dochodów, majątku i potencjału zarobkowego – niezależnie od tego, czy aktualnie pracuje. Jeśli rodzic uchyla się od płacenia alimentów, możliwe jest dochodzenie ich egzekucji za pośrednictwem komornika na podstawie wyroku sądu lub ugody zawartej przed sądem albo mediatorem (art. 776 Kodeksu postępowania cywilnego). W przypadku uporczy-

wego uchylania się od obowiązku alimentacyjnego, dłużnikowi grozi odpowiedzialność karna z art. 209 Kodeksu karnego, która może skutkować grzywną, ograniczeniem wolności, a nawet karą pozbawienia wolności. Jeżeli dochody rodzica są trudne do ustalenia, np. gdy pracuje on na czarno lub zaniża swoje dochody, sąd może oszacować jego możliwości zarobkowe na podstawie wykształcenia, doświadczenia zawodowego i rynku pracy. W takich przypadkach warto przedstawić dowody, takie jak informacje o posiadanych nieruchomościach, samochodach, standardzie życia czy zdjęcia z mediów społecznościowych, które wskazują na wyższy poziom dochodów niż deklarowany.

Aby zwiększyć wysokość alimentów, należy złożyć do sądu pozew o ich podwyższenie. Podstawą może być wzrost potrzeb dziecka związany np. z rozpoczęciem nauki, rozwijaniem talentów, konieczno-

ścią leczenia lub wzrostem kosztów życia. W pozwie warto przedstawić rachunki, faktury, zaświadczenia o dodatkowych zajęciach oraz opinie lekarskie. Zmiana wysokości alimentów może nastąpić również wówczas, gdy poprawiła

się sytuacja finansowa rodzica zobowiązanego do płacenia, np. awansował, odziedziczył majątek lub rozpoczął lepiej płatną pracę. Sąd oceni, czy zwiększenie alimentów jest uzasadnione w świetle nowych okoliczności.

Jeżeli dłużnik unika płacenia, możliwe jest także złożenie wniosku o wypłatę zaliczki alimentacyjnej z Funduszu Alimentacyjnego, który przysługuje osobom samotnie wychowującym dziecko, jeżeli dochód na członka rodziny nie przekracza określonego progu (aktualnie 1209 zł netto).

Podsumowując, alimenty powinny być dostosowane do aktualnych potrzeb dziecka oraz możliwości finansowych rodzica. W przypadku

ZMIANA WYSOKOŚCI ALIMENTÓW MOŻE NASTĄPIĆ RÓWNIEŻ WÓWCZAS, GDY POPRAWIŁA SIĘ SYTUACJA FINANSOWA RODZICA ZOBOWIĄZANEGO DO ICH PŁACENIA.

trudności z ich egzekucją istnieje wiele narzędzi prawnych, które pozwalają na skuteczne dochodzenie

należnych świadczeń. Warto gromadzić dowody potwierdzające zarówno wydatki na dziecko, jak i sytuację fi-

nansową zobowiązanego rodzica, aby w razie potrzeby skutecznie walczyć o sprawiedliwe wsparcie. **S**

RADA DIALOGU SPOŁECZNEGO (cz. 1)

W artykule poświęconym wynagrodzeniu minimalnemu („TS” nr 52/53/2024) wskazane zostało, że podmiotem właściwym do corocznego ustalania jego wysokości jest Rada Dialogu Społecznego (RDS), a dopiero gdy to ciało nie podejmie decyzji, uprawnienie to przechodzi na Radę Ministrów. Warto przybliżyć, czym jest RDS i jakie ma kompetencje.

Dr **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

ANALIZA DOTYCZĄCA RDS POWINNA W PIERWSZYM rzędzie odwołać się do konstytucji. W art. 20 tego aktu przyjęto, że podstawę ustroju gospodarczego Polski stanowią m.in. solidarność, dialog i współpraca partnerów społecznych, przez których powszechnie uznaje się związki zawodowe oraz organizacje pracodawców. Oznacza to, że ustawa zasadnicza narzuca ustawodawcy stworzenie mechanizmów, które zagwarantują, że dialog pomiędzy stroną pracowniczą a pracodawcą będzie miał realny wpływ na funkcjonowanie gospodarki państwa.

Oczywiście mechanizmy te można znaleźć w różnych rozwiązaniach, np. możliwości zawierania układów zbiorowych pracy, w tym układów ponadzakładowych, ale szczególnego wymiaru w tym zakresie nabierają rozwiązania zawarte w ustawie z 24.07.2015 r. o Radzie Dialogu Społecznego i innych instytucjach dialogu społecznego (t.j. Dz.U. z 2018 r., poz. 2232, ze zm.). Już w jej art. 1 wskazane zostało, że rada prowadzi dialog w celu zapewnienia warunków

rozwoju społeczno-gospodarczego oraz zwiększenia konkurencyjności polskiej gospodarki i spójności społecznej, co w dużej mierze pokrywa się z przywołaną regulacją konstytucyjną. Przed dalszym przybliżeniem RDS warto jeszcze wskazać, że ustawa z 2015 r. zastąpiła poprzedni akt, który dotyczył tej materii, tj. ustawę o Trójstronnej Komisji do Spraw Społeczno-Gospodarczych i wojewódzkich komisjach dialogu społecznego (a tym samym RDS zastąpił Komisję Trójstronną).

W kwestii składu RDS kluczowe znaczenie ma regulacja art. 22 ustawy, który przewiduje, że ciało to tworzą przedstawiciele strony rządowej, strony pracowników oraz strony pracodawców (a ponadto głos doradczą mają przedstawiciele prezydenta RP, prezesa NBP, prezesa GUS oraz głównego inspektora pracy).

Stronę pracowniczą reprezentują przedstawiciele reprezentatywnych organizacji związkowych (obecnie wymóg ten spełniają NSZZ „Solidarność”, OPZZ oraz Forum

Związków Zawodowych), stronę pracodawców – przedstawiciele reprezentatywnych organizacji pracodawców (obecnie jest siedem takich organizacji), a stronę rządową członkowie Rady Ministrów oraz przedstawiciele ministra właściwego do spraw pracy i ministra właściwego do spraw finansów publicznych.

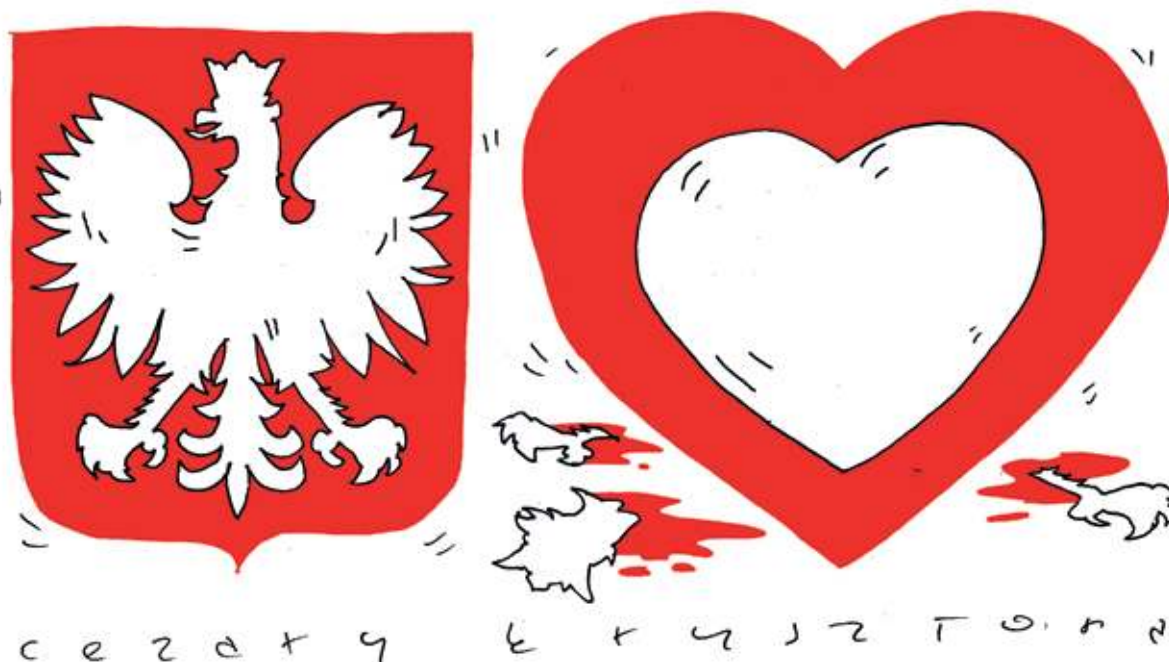
Podkreśleniem doniosłości RDS jest fakt, że jej członków powołuje i odwołuje prezydent Rzeczypospolitej.

W kwestii organizacji dialogu społecznego należy jeszcze wskazać, że poza poziomem centralnym, czyli RDS, ustawa przewiduje możliwość tworzenia na poziomie województw Wojewódzkich Rad Dialogu Społecznego (WRDS), o czym decyduje marszałek danego województwa na wspólny wniosek co najmniej jednej reprezentatywnej organizacji związkowej i jednej reprezentatywnej organizacji pracodawców. Co charakterystyczne, skład WRDS jest poszerzony względem RDS, jako że oprócz strony pracowników, pracodawców i rządowej (reprezentowanej przez wojewodę i dwie wskazane przez niego osoby) tworzy go też strona samorządowa (reprezentowana przez marszałka województwa i dwie wskazane przez niego osoby). **S**

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres redakcja@tygodniksolidarnosc.com (w tytule wiadomości należy wpisać „prośba o poradę prawną”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.



Nasi autorzy

Bartosz Boruciak (Jestem..., s. 58), w „TySolu” od 2018 roku. Trzyma rękę na pulsie nierzadko chimerycznej kultury popularnej. Gospodarz rubryki „Mix płyt”. Autor naszych cotygodniowych rozmów z artystami.

Marcin Krzeszowiec (W obronie..., s. 8), pisze dla „Tygodnika Solidarność” od 2021 roku. Aktualny gospodarz naszej rubryki „Co w związku”.

Tadeusz Płużański („Huzar”..., s. 43), historyk, popularyzator wiedzy o polskim podziemiu niepodległościowym. Ostatnio wydał „Obławę na Wyklętych. Polowanie

bezpieki na Żołnierzy Niezłomnych” (Replika, 2017). Dla nas pisze od roku 2020.

Sebastian Reńca (Dla Sowietów, s. 66), pisze dla nas od roku 2024. Jego najnowsza powieść „Świadek” ukazała się w roku 2021 (wydawnictwo LTW). Jest to historia dziennikarza śledczego próbującego rozwikłać zagadkę tajemniczego zaginięcia swego przyjaciela, który w latach 90. badał m.in. w sprawę strzałów kopalni „Wujek”.

Tomasz Winiarski (Trump chce..., s. 46), dziennikarz od spraw amerykańskich, korespondent telewizyjny i radiowy.

Współprowadzący kanał „(Nie) Poprawny Dyplomata”.

Agnieszka Żurek (Nadzieja..., s. 28), z „Tygodnikiem Solidarność” związana od roku 2013. Jej najnowsza książka to pełna czarnego humoru powieść „Łowcy jeleni” o perypetiach młodej ideowej kobiety pracującej za czasów „dobrej zmiany” w jednej z instytucji państwowych.

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na dwa sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com, numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: tysol.pl;

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji. Koszty wysyłki ponosi wydawca.

PRENUMERATA 2025

ZMIANY DOTYCZĄCE PRENUMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Zapraszamy do **zamawiania prenumeraty** „Tygodnika Solidarność”.
Można to zrobić poprzez kolporterów, takich jak:
Kolporter sp. z o.o., Garmond Press SA, poprzez **Pocztę Polską**,
a także w **redakcji „Tygodnika”**.

Prenumerata redakcyjna wysyłana jest za pośrednictwem Poczty Polskiej
na wskazany adres (prenumerator **nie ponosi kosztów przesyłki**).

„Tygodnik Solidarność” jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych
sieci Empik.

Cena okładowa „Tygodnika Solidarność” w 2025 roku
wyniesie **9,90 zł**.

Cena w prenumeracie egzemplarzowej
„Tygodnika Solidarność” w 2025 roku
wynosi tylko

9,00 zł

CENNIK PRENUMERATY KRAJOWEJ W WERSJI PAPIEROWEJ ORAZ ELEKTRONICZNEJ NA 2024 ROK

I KWARTAŁ	108,00 zł*	(NUMERY 1–12)
II KWARTAŁ	117,00 zł	(NUMERY 13–25)
I PÓŁROCZE	225,00 zł	(NUMERY 1–25)
III KWARTAŁ	126,00 zł	(NUMERY 26–39)
IV KWARTAŁ	108,00 zł	(NUMERY 40–51/52)
II PÓŁROCZE	234,00 zł	(NUMERY 26–51/52)
ROK	459,00 zł	(NUMERY 1–51/52)

* wszystkie ceny podane są w kwocie brutto

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny



Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL